Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII — Warszawa, dn. 1. VII. 1951 r. — Nr 26 (308)

Subskrypcja
Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski
— to patriotyczny obowiązek każdego Polaka

KAZIMIERZ MORONCZYK

NARODOWA POŻYCZKA ROZWOJU SIŁ POLSKI

ZWYCIĘSKIE, przedterminowe wykonanie zadań pierwszego roku Planu 6-letniego, jak również niemniej pomyślny przebieg wykonywania planu w dobiegającym końca pierwszym półroczu drugiego roku Planu 6-letniego — wszystko to świadczy wyraźnie, że w kraju naszym istnieją olbrzymie jeszcze dotychczas w całości niewykorzystanie *rezerwy* pracy, surowców, urządzeń produkcyjnych, środków finansowych itp., rezerwy, które mogą i powinny być uruchomione i wykorzystane dla wykonania zadań Planu 6-letniego w skróconym, przyśpieszonym terminie.

Wyciągamy bowiem doświadczenia z gorzkich lekcji historii. Pamiętamy dobrze, jak za zaślepiony egoizm i wygodnictwo rządzącej klasy szlacheckiej, za opóźnienie i zacofanie gospodarcze i kulturalne naszego kraju w XVIII wieku zapłaciliśmy rozbiorami, utratą niepodległości i 150-letnią niewolą naszego narodu.

Pamiętamy dobrze jak za rządów kapitalistów i obszarników w latach 1919—1939, za ich politykę utrzymywania naszego kraju na pozycjach kraju półkolonialnego o słabym przemyśle, starej i uwstecznionej technice, zacofanym rolnictwie, zapłaciliśmy klęską wrześniową i hitlerowską okupacją. Zapłaciliśmy 6 milionami zabitych, milionem sierot, pół milionem inwalidów, utratą na skutek zniszczeń wojennych zdolności produkcyjnej naszego przemysłu i rolnictwa w dwóch trzecich, pozbawieniem połowy obywateli dachu nad głową w miastach i na wsi.

Pamiętamy dobrze jak łatwo staliśmy się w roku 1939 łupem imperialistów.

Bo cóż mógł przeciwstawić wrogowi naród pozbawiony przemysłu?

Dziś w obliczu zbrojeń państw kapitalistycznych, stałego odrzucania przez ich rządy konstruktywnych propozycji Związku Radzieckiego, które mogłyby przynieść światu długotrwały pokój, wobec wskrzeszania przez imperialistów anglo-amerykańskich pod komendą tego samego Guderiana, który szedł na Warszawę w 1939 roku, armii hitlerowskiej w Niemczech Zachodnich — wyciągamy wnioski z naszej historii.

„Nie chcemy już nigdy — mówił w imieniu nas wszystkich i całego narodu polskiego v-premier Minc na otwarciu Nowej Huty w Częstochowie — być słabym krajem, zdanym na łup obcych zaborców, imperialistów. Mamy wolę i mamy wiarę, że możemy się stać i już się stajemy silnym, socjalistycznym krajem w socjalistycznej rodzinie narodów, której przewodzi Związek Radziecki i Wielki Stalin."

I dlatego musimy i chcemy przyspieszyć nasz rozwój gospodarczy podstawę i fundament naszej niepodległości, musimy i chcemy przyspieszyć zwłaszcza rozwój przemysłu ciężkiego, głównego ogniwa Planu 6-letniego, i jego serca, przemysłu budowy maszyn. Bo tylko przemysł ciężki może zrekonstruować i postawić na nogi cały nasz przemysł i transport, i rolnictwo.

I dlatego na apel Rządu Rzeczypospolitej, zwracający się do wszystkich obywateli, aby przez udział w Narodowej Pożyczce Rozwoju Sił Polski przyczynili się do jeszcze szybszego rozwoju gospodarki i kultury, do dalszego umocnienia niezależności naszej Ojczyzny przed zakusami naglo-amerykańskich imperialistów — odpowiedział ofiarnie cały naród. Masy pracujące Polski Ludowej: robotnicy, chłopi, pracownicy umysłowi przystąpili masowo do podpisywania pożyczki, wyrażając przy tym swą radość, że mogą zbiorowym wysiłkiem pożyczając zaledwie kilka procent swych dochodów, tak walnie przyczynić się do przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju.

„Uruchomiliśmy największą w Polsce fabrykę kwasu siarkowego— oświadczył podpisując pożyczkę Ferdynand Kowalski, pracownik nowej fabryki w Wizowie — ale to mało. Nasz kraj potrzebuje dziesiątków innych fabryk. Aby zbudować te fabryki, rząd nasz potrzebuje dodatkowych funduszów i my je damy, bo to nasza wspólna sprawa."

„W czasie wojny straciłem wielu najbliższych — mówiła robotnica w przemyśle budowlanym Józefa Talarek — nie chcę nowej wojny. Dziś mam lat sześćdziesiąt. Dziś widzę piękno budującego się kraju. Chcę by był mocny i budował się coraz bardziej"...

„Przyjechałam na Muranów ze wsi — mówiła Stanisława Korda — nie miałam żadnego zawodu. Dziś pracuję jako spawaczka. Wiem, że za pieniądze, które pożycza państwu cały naród wybudowane będzie wszystko to, co potrzebne jest narodowi"...

„Mam teraz lepiej niż przed wojną — oświadczył przy podpisaniu pożyczki ob. Gozdek, małorolny chłop ze wsi Rembertów — daję pożyczkę, bo wiem, że dzięki temu podniesie się poziom gospodarczy naszego kraju, a przez to skorzystamy także i my chłopi. Daję pożyczkę, bo wiem, że w ten sposób przyspieszę między innymi i elektryfikację naszej wsi"...

Tak, ob. Gozdek i wszyscy inni chłopi podpisujący masowo pożyczkę zdają sobie doskonale sprawę z tego, że Plan 6-letni i cała gospodarcza polityka rządu ludowego w stosunku do wsi zmierza do wydźwignięcia przy pomocy klasy robotniczej pracującej wsi z jej wielowiekowego upośledzenia i zacofania.

Można by przytaczać wiele liczb i wypowiedzi charakteryzujących jak zasadniczo zmieniła się sytuacja chłopstwa pracującego w ludowej Ojczyźnie, jak stał się on współgospodarzem kraju, uczestnikiem bujnego życia kulturalnego narodu i świadomym budowniczym nowego socjalistycznego ustroju. Ale wystarczy uchwycić tylko kilka liczb br. aby zrozumieć rewolucyjne rośnięcie całości naszej produkcji, mocy gospodarczej i dobrobytu. Oto w roku obecnym dzięki wspaniałemu rozwojowi naszego socjalistycznego przemysłu będziemy mogli już jedną trzecią wszystkich prac żniwnych wykonać przy pomocy maszyn, oto w tym roku 58 tys. gospodarstw chłopskich, 450 spółdzielni produkcyjnych, 225 PGR-ów, otrzyma światło elektryczne, o 5.700 tys. par obuwia skórzanego więcej, o 2 miliony metrów tkanin bawełnianych więcej niż w roku 1949.

Narodowa Pożyczka Rozwoju Sił Polski przyspieszy wykonanie wielkich inwestycji, tak żywo obchodzących wieś. A więc m. in. budowę 10 nowych kopalń węgla na Górnym Śląsku, dzięki czemu produkcja węgla osiągnie poziom **stu milionów ton**, co pozwoli na poważne zwiększenie w porównaniu z rokiem obecnym ilości węgla przeznaczonego zarówno na potrzeby przemysłu i komunikacji jak również na produkcyjne i komsumcyjne (opał) potrzeby wsi.

Przyspieszy budowę dwóch wielkich, nowoczesnych fabryk maszyn rolniczych w Płocku i Kutnie oraz fabryk traktorów, aby **roczna produkcja maszyn** doszła w r. 1955 do **11 tys. traktorów, 750 kombajnów, 14 tys. pługów wieloskibowych**, prawie **6 tys. snopowiązałek, 6 tys. wielkich młocarni szerokomłotnych itp.**

Przyspieszy budowę dwóch potężnych fabryk nawozów sztucznych (kilkakrotnie większych od Mościc i Chorzowa), z których jedna stanie w woj. opolskim (Kędzierzyn), druga w jednym z mniej uprzemysłowionych województw rolniczych oraz budowę fabryki supertomasyny w Nakle nad Notecią i kopalni soli potasowych na Kujawach, dzięki czemu **zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne wzrośnie** w por. z r. 1949 — **trzykrotnie a** w porównaniu sprzed wojną przeszło **pięciokrotnie.**

Szybciej staną nowe elektrownie, dzięki którym 8900 wsi w Polsce uzyska energię elektryczną.

Rozumie to dobrze wieś, jakie znaczenie dla podniesienia dobrobytu oświaty i kultury ma przyspieszenie wykonania Planu 6-letniego. Dlatego podpisując pożyczkę tak mówił chłop Franciszek Witkowski, ze wsi Świątek: „Stale na każdym kroku my chłopi odczuwamy pomoc państwa. Dlatego dziś chętnie podpisuję pożyczkę, która zapewni nam chłopom więcej maszyn rolniczych, więcej nawozów, więcej dobrych dróg, więcej szkół dla naszych dzieci. Państwo odwołało się do swych obywateli, a że to jest nasze Ludowe Państwo nie zabraknie nikogo z naszego narodu w tej wielkiej pożyczce".

Rośnie w szybkim tempie nowa socjalistyczna baza ekonomiczno-techniczna naszego kraju, zmienia się w związku z tym i struktura społeczna narodu polskiego i jego świadomość, rośnie dobrobyt, oświata i kultura mas pracujących w mieście i na wsi.

Entuzjazm i patos nowego budownictwa Planu 6-letniego ogarnia dziś cały naród: robotników, mało i średniorolnych chłopów, pracowników umysłowych, kobiety i młodzież.

Anglo-amerykańscy imperialiści i podżegacze wojenni, nie chcą pogodzić się z faktem, że jesteśmy suwerennym państwem, że nie można nas eksploatować, że nie można już kupczyć na międzynarodowych giełdach ani naszymi surowcami, ani naszą ziemią, ani naszą siłą roboczą i zdolnościami.

Ale przebieg subskrypcji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski i wspaniały nasz wysiłek, wkładany w realizację wielkiego Planu 6-letniego przekona ich wreszcie o dumnej, moralno-politycznej jedności narodu polskiego, skupionego wokół Rządu i Partii, przekona ich o tym, że nasz naród, który w toku wielkich przemian rewolucyjnych, stał się narodem socjalistycznym, umie wyciągać wnioski ze swojej historii i nie skąpi dziś ani swej pracy, ani aby umocnić siłę i niepodległość swej Ojczyzny.

O tej rosnącej i umacniającej się jedności moralno - politycznej narodów socjalistycznych i o ich sile warto przypomnieć imperialistom i podżegaczom wojennym, właśnie dziś, w dziesiątą rocznicę napadu hitlerowskiego na „drugą ojczyznę świata", główną ostoję wolności ludów i narodów, Związek Radziecki.

Nasz naród chce i umie skutecznie walczyć o pokój i przyszłość dla siebie i swych dzieci, przyszłość wolną od groźby wojny, niewoli, nędzy, ciemnoty, ucisku i wyzysku.

Bo wie z kim i o co walczy, wykonując 6-letni Plan Rozwoju Gospodarczego Polski i Budowy Podstaw Socjalizmu, bo chce i umie przyspieszyć wykonanie tego planu, który uczyni z naszego kraju jeden z przodujących krajów świata w wielkiej socjalistycznej rodzinie narodów.

KAZIMIERZ MORONCZYK

STANISŁAW CIEŚLAK

BY NAUKA SŁUŻYŁA OJCZYŹNIE

Gdy obumiera stary ustrój, gdy stare stosunki społeczne hamują rozwój sił wytwórczych, znajdując się z nimi w sprzeczności, obumiera i nauka. Warunki, które schodząca z widowni klasa stwarza dla działalności uczonych, okaleczają ich, hamują rozwój wiedzy, zniekształcają obraz świata i w niwecz obracają nadzieje uczonych na wyzwolenie człowieka przy pomocy nauki, na umocnienie jego władzy nad przyrodą.

Tak obumiera dziś nauka burżuazyjna, zaprzęgnięta w służbę schodzącej z widowni świata klasy kapitalistów, broniąca ich egoistycznych interesów, uzasadniająca ludobójczą politykę garstki zwyrodnialców i podżegaczy wojennych. „Są to bowiem czasy, w których burżuazja — bliska śmierci — musi kłamać. Im bardziej kurczowo burżuazja trzyma się władzy, tym bardziej nauka burżuazyjna osnuwa z ideologiami, które mają za zadanie pozwolić tylko w takiej mierze na rozwój nauki, ile trzeba dla zysku lub agresji, ale zabronić wszelkiego naprawdę wyzwalającego obrazu świata".

Inna jest sytuacja nauki w naszym ustroju, w którym przez budowę podstaw socjalizmu zmierzamy ku trwałej harmonii sił wytwórczych i stosunków społecznych. Nauka może się tu rozwijać w tempie przyśpieszonym, gdyż istniejące stosunki społeczne dają jej całkowitą swobodę takiego rozwoju.

O takich czasach marzył Żeromski, gdy wyczuwając, choć nie rozumiejąc sprzeczności ustroju kapitalistycznego, pisał w słowach pełnych goryczy i zwątpienia:

„W nasze życie nowoczesne, bogate, nieokiełznane, żywiołowe, musi wejść ścisła nauka jako regulator i kierownik. Ona to jedynie może nam dopomóc, ażebyśmy z miazgi bujnej, lecz złupionej przez najeźdźców, starganej przez złą uprawę, sponiewieranej przez jawną głupotę, skłóconej przez byle co, lub nagim ugorem leżącej, mogli rozpocząć planowe budowanie nowej treści wewnętrznej, w nowej szerokości i bujności ducha, świadomej, czysto narodowej, własnej, na najlepszych i niewątpliwych osnutej doświadczeniach i na dostojnych wzorach.

Z pomocą nauki jedynie nie stracimy bogactw olbrzymich, które nasz naród już posiadł i z jej pomocą jedynie zdołamy nowe odnaleźć. W wolnym państwie polskim nauka nie może być wyżebrana, podpatrzona, przechwycona, musi być polska..."

W drugim roku planu 6-letniego, otwierającego w ramach budowy podstaw socjalizmu w Polsce wspaniałe perspektywy rozwojowe dla nauki polskiej, zbiera się I Kongres Nauki Polskiej.

Zbiera się on w momencie, gdy cały naród zjednoczony wokół klasy robotniczej i jej Partii, walcząc o pokój i Plan 6-letni pogłębia swój „troskliwy i pełen pietyzmu stosunek — jak mówił Min. Berman — do naszej wielkiej spuścizny kulturalnej, do najpiękniejszych wzlotów postępowej twórczej polskiej myśli naukowej, który powinniśmy łączyć z konsekwentną i wytrwałą analizą naszego dorobku z odrzuceniem tych wszystkich nawarstwień, które były wyrazem ucisku sił wstecznych zniekształcających obraz rozwoju historycznego."

* * *

GDY wielkiego uczonego radzieckiego Miczurina zapytano kiedyś, nad czym obecnie pracuje, odpowiedział z dumą: „nad tym, czego potrzebuje Ojczyzna".

Tej radości twórczej pracy dla narodu, który korzysta z ich odkryć, pozbawieni byli uczeni polscy żyjący w okresie zaborów i międzywojennym, w Polsce kapitalistycznej.

A było ich przecież niemało, bo w narodzie polskim były i są wielkie, twórcze siły. Kapitał tysiące tych talentów dławił, niszczył, wyrzucał. Inżynier Szczepanik, pierwszy wynalazca i konstruktor aparatu telewizyjnego, wynalazca barwnego filmu — dokonał swych odkryć w Ameryce. Maria Curie-Skłodowska — we Francji, Karol Funk — odkrywca witamin — w Niemczech. W ślad bowiem za biedotą wiejską, szukającą poza granicami kraju pracy i chleba, których nie było dla nich w kapitalistycznej ojczyźnie, szli i uczeni polscy na tułaczkę i poniewierkę do obcych.

Czy wśród kapitalistów i obszarników, rządzących przez długie lata Polską, nie było zupełnie ludzi, którzy by rozumieli znaczenie nauki dla rozwoju przemysłu, rolnictwa, kultury, siły obronnej kraju?

Oczywiście, że byli. Ale ludzie ci wydawało się, że prościej, wygodniej i bezpieczniej dla ich interesów klasowych będzie korzystać z gotowych, obcych, zagranicznych zdobyczy naukowych, w wąskich granicach, podyktowanych tylko ich interesem klasowym. Obawiali się zresztą rozwoju polskiej nauki, bo wiedza, podważająca podstawy ich władzy, była ich potencjalnym wrogiem, a ciemnota — sprzymierzeńcem. Drżeli bowiem przed ludem, który domagał się wiedzy, ziemi i władzy. A przy tym nie wierzyli w siły twórcze narodu polskiego.

Uczeni polscy, jeśli nie poszli na służbę do obcych i pozostali w kraju, mieli do wyboru tylko dwie drogi.

Jedna — to uprawianie „czystej nauki", tragicznej nauki, która chcąc nie chcąc zamykała się w sobie i nie przynosiła realnego pożytku narodowi, nauki, która przez zerwanie jedności teorii z praktyką zadawała kłam sama sobie. W tych warunkach zamierały piękne postępowe tradycje: Kopernika, który uważał za swój obowiązek zająć się nie tylko uporządkowaniem pojęć o systemie planetarnym wszechświata, ale również uporządkowaniem systemu monetarnego swej ojczyzny, tradycje Staszica, pioniera górnictwa w Polsce, Jędrzeja Śniadeckiego i wileu, wielu innych.

Druga droga polskiego uczonego w okresie kapitalistycznym — to służba u rodzimych kapitalistów. Scharakteryzował ją dostatecznie gorzko bystry obserwator życia społecznego, Bolesław Prus, słowami Ochockiego z „Lalki":

„Rozmawiałem z wielkimi przemysłowcami, myśląc, że skłonię ich do popierania nauki, choćby dla praktycznych wynalazków. I wiesz pan, com poznał?... Oto oni mają takie wyobrażenie o nauce jak gęsi o logarytmach. A wiesz pan jakie wynalazki zainteresowały ich?... Tylko dwa: jeden, który by wpłynął na zwiększenie dywidend, a drugi, który by nauczył ich pisać takie kontrakty obstalunkowe, żeby na nich można było okpić kundmana, bądź na cenie, bądź na towarze".

* * *

NARÓD polski, który staje się w toku wielkich przemian rewolucyjnych narodem socjalistycznym, rozumie dziś tak, jak nigdy, wartość nauki i potrzebuje tak, jak nigdy, wielkiej, nowej, polskiej twórczości naukowej. Polska Ludowa stała się dziś jednym wielkim placem budowy, na naszych oczach rośnie nowa socjalistyczna baza ekonomiczno-techniczna życia całego narodu. Zmienia się całkowicie geografia gospodarcza Polski, wszędzie wyrastają mury nowych budowli.

„W tej chwili — mówił wicepremier Minc na otwarciu huty „Częstochowa" — w Polsce znajduje się w pełnej budowie 296 wielkich obiektów inwestycyjnych i 727 średnich obiektów inwestycyjnych, nie licząc olbrzymiej ilości mniejszych obiektów inwestycyjnych, rozsianych po całym kraju...

Buduje się kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, szyby naftowe i kopalnie miedzi, kopalnie cynku i innych metali, cieplne i wodne elektrownie, koksownie, wielkie piece, stalownie, walcownie, fabryki obrabiarek, fabryki maszyn rolniczych, fabryki ciężkich urządzeń przemysłowych, fabryki samochodów ciężarowych i osobowych, fabryki motorów elektrycznych i silników, stocznie okrętowe, fabryki nawozów, fabryki syntezy chemicznej, fabryki mas plastycznych, wielkie kombinaty włókiennicze i dziewiarskie, fabryki obuwia i wyrobów drzewnych, stacje traktorowe, budynki gospodarcze w gospodarstwach spółdzielczych i państwowych gospodarstwach rolnych, nowe koleje, nowe szosy, nowe linie telefoniczne, porty morskie i rzeczne, całe nowe socjalistyczne miasta i dzielnice mieszkaniowe, śpichrze, elewatory, chłodnie, sklepy, magazyny, domy towarowe, przedszkola, szkoły, uniwersytety, akademie, bursy, internaty, szpitale, kliniki, żłobki, stadiony sportowe.

Milion ludzi buduje dziś w Polsce nowe obiekty. Przekształcamy nasz kraj, z kraju zacofanego, prymitywnego, rolniczego w kraj przemysłowy, podnosimy nasze rolnictwo pod względem ilościowym i jakościowym.

Potrzebujemy więc nowej techniki i nowej nauki w olbrzymim niespotykanym dawniej w Polsce zakresie.

„Amerykański imperializm — stwierdza H. Minc — nie nauczony doświadczeniem historii próbuje stosować wobec nas blokadę gospodarczą, próbuje utrudnić nasze stosunki gospodarcze z krajami Europy, nie dopuścić do nas maszyn i urządzeń, surowców i potrzebnych materiałów.

Ale naród polski przy braterskiej pomocy przodującego w świecie potężnego mocarstwa socjalistycznego, w oparciu o jego potencjał przemysłowy i przodującą technikę potrafi — przy mobilizacji wszystkich twórczych sił w narodzie, przy zorganizowaniu życia naukowego w Polsce zgodnie z życzeniami uczonych i potrzebami narodu, określonymi w Planie 6-letnim — wszystkie trudności zwycięsko pokonać.

W walce o nową socjalistyczną Polskę umocniła się i pogłębia trwała jedność gospodarki i nauki, która już dziś „nie odgradza się — jak mówił Stalin — od narodu, nie trzyma się zdala od narodu, lecz gotowa jest służyć narodowi, gotowa jest przekazać narodowi wszystkie zdobycze nauki, która służy narodowi nie z musu ale dobrowolnie i z chęcią".

* * *

W roku 1936 było dwa i pół tysiąca pracowników naukowych 28 szkół wyższych z 50 tysiącami studentów, w tym dwa i pół tysiąca stypendystów.

Dziś jest ponad 13 tysięcy pracowników naukowych, 68 szkół wyższych ze 120 tysiącami studentów, a wśród nich 79 tysięcy stypendystów. W hojnie wyposażonych dzieł naukowych wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym — piętnastokrotnie, nakłady zaś literatury popularnonaukowej — siedmiokrotnie.

NOWA organizacja życia naukowego w Polsce Ludowej, nad którą obradować będzie I Kongres Nauki Polskiej, wypływa z potrzeby bardziej pełnego włączenia się uczonych polskich do budownictwa socjalistycznego. Dlatego też dorobek Kongresu Nauki Polskiej stanowić będzie wielki wkład w dzieło umocnienia światowego pokoju. Swobodny bowiem i wszechstronny rozwój nauki, jaki gwarantuje tylko ustrój socjalistyczny, nauki, demaskującej egoistyczne cele i ludobójcze zamiary garstki wyzyskiwaczy, ukrywane poza zasłonami reakcyjnych teorii naukowych — stanowi konieczny warunek dalszego zachowania i umocnienia pokoju między narodami.

Fakt, że wszyscy wielcy, przodujący uczeni świata z Fryderykiem Jolliot-Curie na czele, walczą dziś u boku klasy robotniczej w pierwszym szeregu bojowników o pokój, ma swoją głęboką wymowę.

I Kongres Nauki Polskiej wykaże z pewnością, jak głęboko w serca i umysły uczonych polskich zapadły słowa wypowiedziane przez Prezydenta Bieruta na III Zjeździe ZNP:

„Bądźcie motorem tej wspaniałej i wielkiej rewolucji kulturalnej, która kształtuje dziś życie narodu, pomnażajcie jej twórcze wyniki. Ponieście w szeregi nauczycielstwa ten gorący zapał, który ożywiał serca wielkich szermierzy oświaty, nauki i kultury polskiej, nieśmiertelnych wychowawców narodu — Kopernika, Modrzewskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Kołłątaja, Staszica, Śniadeckich i wielu, wielu innych, których twórcza praca stanowi źródło naszej chwały ojczystej.

Tego oczekuje od Was naród, tworzący swój nowy byt socjalistyczny, nową kartę swych dziejów".

STANISŁAW CIEŚLAK

POLSKA W SZEŚCIOLATCE

1 Nowa Huta pod Krakowem — najpotężniejsza budowla Sześciolatki, nowa 100-tysięczna dzielnica miasta. Zakład hutniczy dawać będzie stali i żelaza tyle, co cała Polska przedwrześniowa. Budujemy największą w Polsce elektrownię w Jaworznie. Powstanie kilka wielkich elektrociepłowni — produkcja energii elektrycznej wzrośnie przeszło 2-krotnie.

2 10 nowych kopalń węgla na Śląsku — Polska osiągnie 100 milionów ton produkcji węgla — 3.700 kg na głowę mieszkanca — więcej niż w Stanach Zjednoczonych.

3 Budownictwo mieszkaniowe — Warszawa. Zbudujemy w kraju 723 tysiące izb mieszkalnych z tego 100 tysięcy w naszej stolicy. Fabryka traktorów Ursus — produkować będziemy 11 tysięcy traktorów rocznie. Wyprodukujemy nowe typy maszyn rolniczych. Fabryka samochodów Żerań — wypuszczać będzie tysiące samochodów osobowych.

4 Poważnie rozbudujemy zakłady mechaniczne im. Stalina w Poznaniu. Krajowy przemysł budowy maszyn zwiększy produkcję przeszło 3,5-krotnie i dostarczy nowych typów maszyn, jak turbiny parowe, kotły wysokoprężne.

5 Cementownia w Wierzbicy — woj. kieleckie — jedna z największych w Europie. 35 nowoczesnych kopalń rudy zwiększy 4-krotnie wydobycie rud żelaza.

6 Ropa naftowa — woj. rzeszowskie. Nowe szyby naftowe i wzrost produkcji paliw syntetycznych pokryją poważną część zapotrzebowania krajowego na paliwo.

7 Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Na ziemiach wschodnich, zacofanych przed wojną pod względem przemysłowym, powstaje przemysł motoryzacyjny. Produkować będziemy 25 tysięcy samochodów ciężarowych i 12 tysięcy samochodów osobowych. Na rzece Bug powstaną 4 śluzy przyszłego potężnego Kanału Wschód — Zachód, łączącego Odrę z Bugiem.

8 Fabryka Maszyn Elektrycznych we Wrocławiu. Wrocław — wielkim ośrodkiem przemysłu elektrotechnicznego. Ogólna produkcja przemysłu elektrotechnicznego wzrośnie 3-krotnie. 16 bm. uruchomione zostały wielkie zakłady produkcji kwasu siarkowego w Wizowie na D. Śląsku. Powstają nowe kopalnie miedzi i huta miedzi na D. Śląsku.

9 Fabryka Związków Azotowych w Kędzierzynie — woj. opolskie. Produkcja przemysłu chemicznego wzrośnie 3.5 raza.

10 Zespół Portowy Szczecin—Świnoujście. Porty szczecińskí i gdyńsko - gdański zostaną rozbudowane i unowocześnione. Przewozy towarów w żegludze morskiej wzrosną o 319 procent.

11 Fabryka nawozów sztucznych koło Nakła — woj. bydgoskie. Zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne wzrośnie 6-krotnie w porównaniu z rokiem 1938, co wyniesie ponad 40 kg. nawozu na 1 ha.

12 Fabryka Celulozy w Kostrzyniu — woj. zielonogórskie. Ogólna produkcja papieru zostanie powiększona 3-krotnie w porównaniu z rokiem 1933. W województwie tym powstaje olbrzymia elektrownia wodna w Dychowie i zakłady włókna sztucznego w Gorzowie.

13 Fabryka Maszyn Tkackich w Łodzi. Produkcja tkanin wełnianych wzrośnie w kraju z 49 milionów metrów w roku 1949 do 75 milionów metrów w roku 1955.

14 Białostockie Zakłady Tkackie — nowa wielka fabryka tkanin bawełnianych. Ogólna produkcja tkanin bawełnianych wzrośnie z 397,6 milionów metrów w roku 1949 do 607,7 milionów metrów w roku 1955.

15 Nowa wielka chłodnia w Koszalinie. Rozbudowa przemysłu spożywczego spowoduje 2-krotny wzrost produkcji artykułów spożywczych.

16 Rozbudowa Stoczni Gdańskiej. Powstaną wielkie stocznie, które wyprodukują 9 razy więcej statków niż w roku 1949. Nowe jednostki całkowicie wykonane w kraju, dowiozą nasze towary do najdalszych zakątków świata.

17 Zakłady Przemysłu Drzewnego — woj. olsztyńskie. Produkcja przemysłu drzewnego wzrośnie o 186 proc.

18 Wielka rozbudowa huty „Częstochowa". Powstaje olbrzymi — druga po Nowej Hucie — kombinat metalurgiczny, który produkować będzie 1 milion 100 tysięcy ton stali rocznie.

HENRYK WANDOWSKI

PAMIĘTNIK Z BUDOWY

Pierwsze lata po stłumieniu interwencji były dla młodego państwa radzieckiego okresem wielkiej próby, okresem, który miał zadecydować o realnych możliwościach przebudowy ustrojowej. Po klęsce interwentów nie zakończyły się jednak walki z wewnętrzną kontrrewolucją. Zacięty bój trwał, działali też szkodnicy wzmagając ciężki kryzys gospodarczy, trapiący olbrzymi kraj wyczerpany długotrwałymi wojnami. Ciężką sytuację ekonomiczną spowodowała i ta okoliczność, że rząd ludowy przejmując władzę przejąć musiał wszystkie konsekwencje zacofania gospodarczego caratu i wstecznictwa kiereńszczyzny. Trzeba było uciec się do takiego półśrodka, jakim był komunizm wojenny, polegający na ściąganiu repartycyj żywnościowych od chłopstwa. Skoro jednak sytuacja uległa złagodzeniu, wydano na X Zjeździe Partii w 1921 roku uchwałę o nowej polityce gospodarczej (NEP), zastępując ściąganie repartycyj podatkiem żywnościowym. W ten sposób zostały chwilowo zażegnane doraźne trudności na odcinku rolnictwa.

Kluczowym zagadnieniem dla gospodarki młodego Państwa Rad była rozbudowa przemysłu. W okresie bezpośrednio po Rewolucji Październikowej i wojnie z interwencją produkcja zmniejszyła się niemal siedmiokrotnie w stosunku do okresu sprzed 1917 roku. Kopalnie, huty, fabryki zostały w poważnym stopniu zniszczone przez interwentów, eserowców i petlurowców. Część robotników przeszła do zajęć chałupniczych, część wchłonięta została przez wieś. Równocześnie wzmogła się działalność poszczególnych grup kontrrewolucyjnych — mieńszewików, białogwardzistów, nacjonalistów, które wysuwały hasło: „Rady, ale bez komunistów".[1]).

Tak więc lata 1921 — 1928 były okresem niezwykle ciężkim dla państwa radzieckiego, które walcząc z wrogiem wewnętrznym kładło jednocześnie podwaliny socjalizmu, odbudowując ośrodki zniszczonego przemysłu.

Pierwsze oznaki polepszenia się ogólnej sytuacji gospodarczej były widoczne już w 1923 i 1924 roku. Ogromny postęp osiągnięto zwłaszcza w dziedzinie uprzemysłowienia kraju, wbrew szkodliwej propagandzie trockistów, którzy usiłowali za wszelką cenę zmienić politykę gospodarczą rządu. Naród wiedział jednak, że słuszność leży po stronie Lenina i rządu. Oto XIII zjazd partii w 1924 r. „...potępił platformę opozycji trockistowskiej określając ją jako drobnomieszczańskie odchylenie od marksizmu, jako rewizję leninizmu"...[2]). Widocznym się stało, że cały ruch trockistowski stracił resztki zaufania w narodzie. Rozbite ideologicznie i organizacyjnie elementy oportunistyczne spotkały się z całkowitą dezaprobatą społeczeństwa.

W tych warunkach było już łatwiej, po wyjściu ze stadium odbudowy, przystąpić do rozbudowy przemysłu, zwłaszcza przemysłu ciężkiego, jako podstawy rozwoju bazy ekonomicznej. Wówczas to zrodziły się plany budowy olbrzymich Magnitogorskich Zakładów Budowy Maszyn, wielu zakładów przemysłowych, unowocześnionych zakładów budowy parowozów, zakładów Zagłębia Kuźnieckiego itd. Jednym z najważniejszych obiektów w tym planie była budowa olbrzymiej zapory wodnej na Dnieprze. Temu odcinkowi budownictwa podstaw socjalizmu poświęca Włodzimierz Juriezański powieść pt. „Rzeka ujarzmiona" [3]).

Dniepr był groźny i niedostępny. Nie ujarzmił go ani Piotr Wielki, ani Mikołaj I. Nie pokonał ani angielski kapitan John Perry, ani holenderski inżynier z Brabantu, Francois Devolan. I oto teraz w XX wieku, wola radzieckich ludzi wystąpiła do rozstrzygającej walki z przyrodą.

Wiosną 1927 r. w okolice Kiczkasu zjeżdżali się ludzie ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego — inżynierowie, stolarze, murarze, mechanicy. Wkrótce stanęły nad rzeką najnowocześniejsze potwory mechaniczne: dumpkasy, dźwigi, ekskawatory.

Obok inżynierów radzieckich, dla których budowa Dnieprostroju była największą próbą ognia, zaproszono do współpracy konsultantów niemieckich i amerykańskich. Już jednak od pierwszej chwili trzeba było stawiać wyłącznie na własnych ludzi, nie można było w pełni ufać rywalizującym ze sobą doradcom zagranicznym. W najlepszym razie zresztą w tej tak ważnej dla Kraju Rad sprawie upatrywali oni po prostu dobrze płatną pracę, zwykły business.

Krótko przed rozpoczęciem prac wstępnych przewodniczący Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej Kujbyszew tak określił zadania inżynierów radzieckich: „Musimy opracować taki system, który pozwoli nam osiągnąć najlepsze wyniki. Nam nie wolno się mylić. Związek Radziecki nie może ślepo naśladować cudzoziemców. Trzeba ich słuchać z uwagą, a myśleć i decydować samodzielnie, własnym rozumem. W wasze ręce złożono teraz losy wielkiej sprawy. Winniście uważać ją za najważniejsze zadanie waszego życia. Świat burżuazyjny nie uwierzy, że narody radzieckie potrafią zbudować olbrzymią zaporę na Dnieprze, na nieujarzmionej, dzikiej rzece. Świat burżuazyjny nie wierzy, że starczy nam wiedzy i umiejętności, by wykonać projekt elektrowni wodnej, która nie będzie miała równej sobie. Musimy przełamać, obalić sceptycyzm cudzoziemców, by przestali zadzierać nosa. Wy macie po temu wszelkie możliwości. Elektrownia wodna jest nam potrzebna nie mniej niż powietrze, potrzebne nam są fabryki, które powinny jak najprędzej ruszyć dzięki sile prądu dnieprowego"...

Z takimi oto zadaniami wydelegował rząd radziecki na front dnieprzański najlepszych ludzi. Wysłał tam starych, zahartowanych w boju żołnierzy: inż. Burowa, inż. Tichmieniewa i Gurżejewa.

*

Budowa zapory pochłaniała pracę około 10 tysięcy ludzi. Byli to w większości robotnicy, okoliczni chłopi, rzemieślnicy. Wielu z nich po raz pierwszy spotkało się tutaj, nad Dnieprem, z nowoczesnymi urządzeniami technicznymi. Było to powodem początkowych trudności przy budowie, albowiem tak gigantycznej pracy nie można było sobie wyobrazić bez najlepszych urządzeń mechanicznych i wykwalifikowanych robotników, którzy umieliby się nimi posługiwać. Konsultanci amerykańscy wykorzystywali tę okoliczność, proponując sprowadzenie większej ilości fachowców zza Oceanu. Ale ludzie radzieccy stanowczo odrzucili tę pomoc i drogą intensywnego samokształcenia opanowali skomplikowane maszyny. Samorzutnie zorganizowane szkolenie fachowe przyniosło niebawem wspaniałe wyniki.

Szczególnie zasłużyli się przy budowie zapory młodzi komsomolcy. „Być członkiem Komunistycznego Związku Młodzieży — znaczy postępować tak, by swoją pracę, swoje siły oddać dla sprawy ogółu". Komsomolcy dnieprzańscy dobrze pamiętali te słowa Lenina wypowiedziane jeszcze w 1920 roku. Ich przykład zagrzewał do wysiłku starych robotników. Oni to pierwsi zorganizowali samokształcenie fachowe. Ich posyłano na najgroźniejsze odcinki budowy. Szczególnie zasłużyły się dwie brygady betoniarzy: Kosti Makarenki i Łukijki Bojczuk, które zyskały rozgłos nawet zagranicą, przekraczając światowe rekordy w betonowaniu. Takie nazwiska jak: Woronkow, Dina Malejewa, Chaczapuridze, Prokop, Zjernow, Semen Wołoszko i Mahomet Gasifow jeszcze dzisiaj wspominane są z szacunkiem w Związku Radzieckim.

W przezwyciężaniu piętrzących się przeszkód i osiąganiu tak wielkich sukcesów pomagała ludziom Dnieprostroju świadomość, że pracują dla dobra całego narodu. A społeczeństwo interesowało się bohaterskimi budowniczymi. Do Kiczkasu przyjeżdżali robotnicy z całego kraju, aby zobaczyć wspaniałe dzieło. Przyjeżdżali najwyżsi dostojnicy państwowi: Mołotow, Kalinin, Ordżonikidze, Kujbyszew. Pracami na Dnieprze interesował się żywo Stalin.

„Jak piękne jest życie, jak słodka ofiarna praca" — pisze w pewnym miejscu Juriezański. Wiedzieli o tym najlepiej budowniczowie Dnieprostroju.

*

Obok tych ofiarnych ludzi pracowały przy budowie liczne jednostki, które węszyły tutaj możliwości szybkiego zbicia fortuny. Tych spotkał zawód, jednakże obecność ich przyczyniła wiele trudności. Wielu robotników zapatrywało się sceptycznie na całą robotę. Te okoliczności wykorzystywał skwapliwie wróg klasowy. Był nim bogaty chłop, żądny największych zysków, był nim przekupiony przez obce elementy rzemieślnik. „Walka klasowa obalonych wyzyskiwaczy przeciwko... proletariatowi stała się bez porównania bardziej zaciekła".[4]).

Juriezanski z całą bezwzględnością rewolucyjnego pisarza odsłaniał robotę wroga klasowego, która przejawiała się na budowie w najrozmaitszy sposób. Bywało, że zabrakło nagle żywności, a tymczasem administratorzy poszczególnych bloków wysyłali cenne wiktuały przeznaczone dla robotników do swoich żon i krewnych w Moskwie i Lennigradzie. Bywało, że dobrze zorganizowane szajki wykradały z magazynów najcenniejsze materiały techniczne, sprowadzane niejednokrotnie z zagranicy. Miały również miejsce wypadki morderstw „niewygodnych" ludzi.

Podczas inspekcji czynników partyjnych okazało się, że na budowie pracuje znaczny odsetek byłych petlurowców, białogwardzistów, członków ugrupowań kontrrewolucyjnych. Zwolniono wówczas około tysiąca ludzi, przy czym okazało się, że roboty od tego czasu posuwają się znacznie szybciej naprzód.

Kosaczew, stary komunista, ślusarz sławnych zakładów putiłowskich, był sercem organizacji partyjnej na budowie. Dzięki jego przedsiębiorczości położono wkrótce kres sabotażom niezadowolonych i podjudzanych przez wroga jednostek.

Walka Kosaczewa o prawdziwie rewolucyjne oblicze komórki partyjnej przejawiała się również w inny sposób. Był on zwolennikiem realizacji planów oddolnych, planów wysuwanych przez aktyw robotniczy. Jego stanowisko kolidowało często ze zdaniem Burowa i inż. Tichmieniewa, którzy uważali za wykonalne tylko plany oparte na skrupulatnych obliczeniach technicznych. Dopiero niesłychany wynik, jaki osiągnęli robotnicy, kładąc w połowie sezonu budowlanego pięćset tysięcy metrów sześciennych betonu — pojednał ambitnego Kosaczewa i kierowników budowy dnieprzanskiej.

*

Te niespodziewane wyniki robotników i inżynierów radzieckich zaskoczyły nieprzyjemnie konsultantów zagranicznych. Inżynierowie niemieccy, którzy początkowo przyglądali się ze złośliwą satysfakcją błędom niewykwalifikowanych robotników radzieckich, przeszli do otwartego sabotażu, nie chcąc dopuścić do ukończenia budowy. Zakłady Kruppa zaczęły nagle dostarczać stalowe wały, pękające po krótkim czasie, łatwo zużierające się kruszarki i niepraktyczne wiertarki. Inżynierowie niemieccy uporczywie zalecali skomplikowaną metodę budowy zapory, według której Dnieprostroj powstałby znacznie później. Toteż kierownictwo robot wkrótce zrezygnowało z „pomocy" doradców zagranicznych, którzy po incydencie inż. Drachenfelsa z Tatarem Muchtarowem — musieli opuścić granice państwa radzieckiego.

W tym czasie Stany Zjednoczone Hoovera nie nawiązały jeszcze stosunków dyplomatycznych z ZSRR, a stosunki gospodarcze między młodym Związkiem Rad i Wielką Brytanią uległy zaostrzeniu. Rządy państw kapitalistycznych, widząc coraz większe sukcesy robotnika radzieckiego, otoczyły Związek Radziecki kręgiem nienawiści i oszczerstwa. Propaganda antyradziecka nie wywarła jednak silniejszego wrażenia na szerokich masach społeczeństw zachodnich. Kiedy doradcy amerykańscy wrócili do Stanów Zjednoczonych, pod presją opinii publicznej wygłaszali odczyty na temat budownictwa w Związku Radzieckim. Oto jaką postawę przybrał naród amerykański wobec oszczerczej propagandy antyradzieckiej swojego rządu.

*

Powieść Juriezańskiego udostępniona polskiemu czytelnikowi w bardzo dobrym przekładzie Marii J. Majewskiej pobudza do szeregu refleksji i konfrontacji. Jest ona nie tylko pasjonującą lekturą ze względu na swoje wartości poznawcze i wartką fabułę, ale również dobrym podręcznikiem realizmu socjalistycznego, z którego wiele korzyści mogą wynieść nasi pisarze, zwłaszcza debiutanci.

Temat budownictwa socjalistycznego wykorzystany przez Juriezańskiego jest także dla literatury polskiej na dzisiejszym etapie naszego rozwoju problemem dominującym. Świadczą o tym książki Zalewskiego, Konwickiego, Kowalewskiego, Rydzewskiej, Żesławskiego, Gałaja, Ścibora - Rylskiego i innych. Ale nie wszyscy ci pisarze zrealizowali właściwie wytyczne socjalistycznej sztuki. Zwłaszcza książki z wcześniejszego etapu popełniają wiele błędów. W niektórych książkach zainteresowanie autora pociągnęła raczej maszyna niż człowiek (Wilczek, Kowalewski) w innych mamy zamiast pozytywnego bohatera — pozbawione ciała i krwi szkielety (Żesławski, Konwicki), zamiast partii— nieomylną wyrocznię (Żesławski) lub papierowe, anemiczne sylwetki działaczy partyjnych (Wilczek) — że wymienię najbardziej symptomatyczne błędy wynikające właśnie z mylnej interpretacji zasad realizmu socjalistycznego.

Aczkolwiek Juriezański nie wysuwa zdecydowanie jednostkowego bohatera, to jednak sylwetki jakie nakreślił, a przedstawił ich bardzo dużo, są żywe i przekonywające. Umiarkowany dystans, z którego autor rysuje poszczególne osobowości, pozwolił mu mimo to na najpełniejszą charakterystykę, w ramach jakie sobie zakreślił. Bohaterowie Juriezańskiego przechodzą chwile radości, smutków, sukcesów, niepowodzeń, wahań, zawodów miłosnych.

Autor nie dał się porwać zainteresowaniu dla najnowocześniejszych maszyn, ani ich skomplikowanego działania. Cała strona techniczna opisywanego zagadnienia posłużyła mu tylko do artystycznego odzwierciedlenia humanistycznej rzeczywistości pracy ludzkiej. Juriezański unikał nie tylko płytkiego naturalizmu w postaci technokracji, ale pokazał ludzi takimi, jakimi oni są w rzeczywistości. Powstała powieść zwarta w kompozycji i przekonywająca w treści — powieść o wielkim dziele budowy socjalizmu.

Henryk Wandowski.

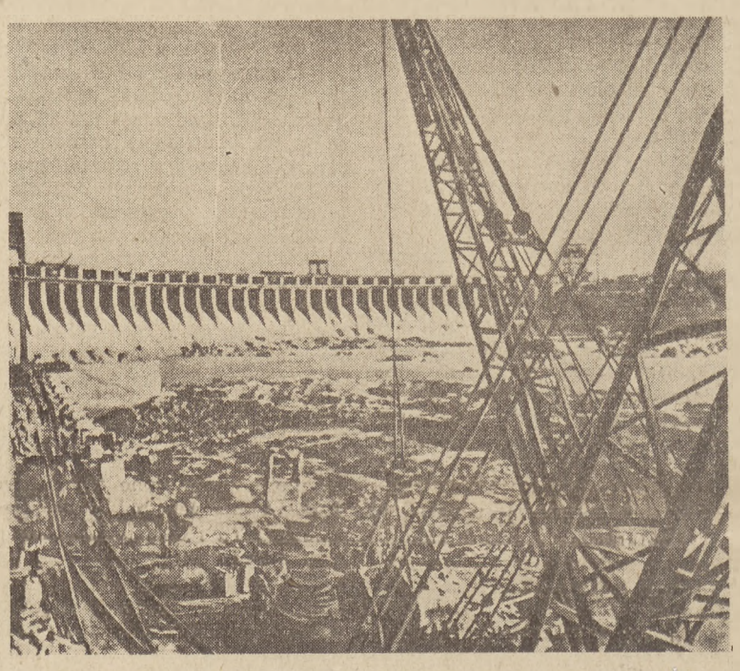

Dnieprostroj

Wycieczka chłopców polskich w Dnieprostroju

---

[1]) Historia WKP(b) „Książka i Wiedza" str. 283.

[2]) Tamże, na stronie 305.

[3]) Włodzimierz Juriezański „Rzeka ujarzmiona", Tytuł oryginału: „Pokorienije rieki". Przekład autoryzowany Marii Janiny Majewskiej. P. I. W., Warszawa, 1950, str. 437.

[4]) W. I. Lenin. „Marks, Engels, Marksizm", „Książka i Wiedza", str. 456.

JERZY SKÓRNICKI

NIE NA GŁÓWNYM TORZE

NA którejś z kart nowej książki Jackiewicza*) obserwujemy przewodniczącego Rady Zakładowej kopalni „Szczęście Agnieszki" w trakcie przeglądania spisu przodujących górników: „Czytał nazwiska półgłosem, w wyobraźni stali przed nim żywi ludzie. Wspominał historię każdego z nich, historię trudną, pełną ciężkich wypadków na kopalni, chorób, niedożywienia, strajków, więzień. Historia ta była wypisana na ich twarzach, na ich plecach pooranych bliznami lub pokrzywionych zastarzałym reumatyzmem, w zgiętych w kolanach nogach, na długich ramionach, których mięśnie były podobne do popłątanych i pełnych supłów sznurów. Jeden Jan Leśniak różnił się od nich wyglądem, inny był jego los, inne ślady na nim pozostawił. Na twarzy Jana była gorycz wielkiego zawodu, przedwczesna siwizna na skroniach i bruzdy biegnące wzdłuż policzków".

Jackiewicz, pisząc swą drugą książkę o górnikach poświęcił ją właśnie Janowi Leśniakowi. Pociągnął go jednostkowy, wychodzący poza obręb typowych spraw ukazanego środowiska, los klasowego odszczepieńca. Jan Leśniak odszedł od swej klasy. Trzy ukazane przez pisarza fragmenty życia Jana — to trzy etapy zdrady klasowej. Odmienne warunki nie tylko nadawały tej zdradzie odmienną formę, ale zaostrzały ją i pogłębiały.

W 1935 roku, gdy robotnicy Czerwonego Zagłębia ogromnym wysiłkiem woli i walki budowali front antyfaszystowskiego oporu, Jan Leśniak szedł własnymi — nie łatwymi zresztą — ścieżkami ku wygodnemu, pełnemu radości życiu ludzi uprzywilejowanych. Leśniak nie wierzył w twórcze wartości swej klasy, widział zaś w niej tylko szary, ciemny i brudny tłum ludzi zdegenerowanych jednakimi od wielu pokoleń warunkami bytowania: „Kupa ludzi nieokrzesanych — myślał — upadlanych przez warunki, w jakich żyją, przez podobne życie swych ojców, dziadów i pradziadów".

Pierwszy etap zdrady przeszedł jeszcze Leśniak sam własną, ślepą uliczką, nie łącząc się czynnie z wrogami swych najbliższych. Od tego jednak, by zostać Dziubą, poplecznikiem interesów barona von Aspern, dzieli go właściwie tylko brak dyplomu Szkoły Górniczej.

Lata okupacji spędza już Leśniak na służbie ludzi, ku którym szedł. „W domu Ratajskiego pił przedwojenny koniak i palił przedwojenne „Egipskie". Kuzynka dyrektora, pani Irena Wrońska, lekarka, która na początku okupacji objęła praktykę po zmarłym na serce Krupskim, mówiła do niego „panie Janku". Jan dosłużył się stopnia oficerskiego w ugrupowaniu walczącym „o Polskę z silnym rządem". Wierzył głęboko w zwycięstwo świata, który przyjął za swój, współdział w walce o jego zwycięstwo. Spotkanie z komunistą Czajką, który w jednym zdaniu ujął jego stanowisko: „Jest tak, jakbyśmy się rozjeżdżali dwoma chodnikami, obok siebie, ale w różnych kierunkach" — nie miało już dla niego mocy ostrzegawczej. „Pluję na wszystko — myślał wówczas Jan — już nie będę głodował, skończę szkołę, pójdę do Akademii w Krakowie. Wszystkich nie wydźwigniesz, nasz świat jest jak tonący okręt, trzeba ratować się w pojedynkę". Kiedy zwyciężyli ludzie, którzy szli chodnikiem wykutym przez takich, jak Czajka — Jan znalazł się już całkowicie po drugiej stronie barykady, w szeregach NSZ. Opuszczenie klasy doprowadziło go na pozycje walki z własną klasą.

Połowiczny powrót Jana w roku 1946 nie zmienił w niczym jego klasowego położenia. Jan pracuje jak wściekły, przoduje — robota pozwala mu zapomnieć o przeszłości. „W dobrych, a jakże rzadkich godzinach marzył, że kiedyś jednak dostanie się do Akademii, skończy ją, rzuci „Szczęście Agnieszki", przeniesie się daleko na Śląsk, gdzie go nikt nie zna, i zacznie od nowa, bez tego balastu złej sławy, swarów, nieporozumień, uczucia obcości wszędzie i zawsze — który wlecze za sobą od lat". Jan nigdy naprawdę nie wrócił do swoich. Nie spalił za sobą mostów, dawne powiązania z antyrobotniczymi ugrupowaniami doprowadzają go do nowych zdrad — milczącego współudziału w sabotażach. Dosięga go wreszcie ręka klasowej sprawiedliwości.

*

Z tego, jak nie typowe były losy Jana, górnika — NSZ-etowca — zdawał sobie sprawę i sam Jackiewicz, jakimi więc względami kierował się, odrzucając zasadniczy postulat realizmu socjalistycznego, wskazujący, że typowe konflikty środowiska należy rozwiązać przez konstrukcję typowych losów bohatera? W zrozumieniu autora powieść miała być książką — ostrzeżeniem, literacką transpozycją wskazań III Plenum o czujności klasowej, książką mobilizującą do walki przeciw zdradzie.

Rzecz prosta, że i także założenie programowe nie uwalnia pisarza od zasad typowości. Jednostkowe losy regenata klasowego nie doprowadziły Jackiewicza do odkrycia właściwych sił walczącej reakcji, ekspozytur imperialistycznych i nacjonalistycznych mafii, do ukazania mechanizmu ich działania. Może jednak książka zachowuje wartość mobilizującą przez oświetlenie procesu przenikania zdradzieckich zamierzeń na teren klasy robotniczej poprzez usidlanie zdegenerowanych jednostek, może rysuje skomplikowany proces deklasacji?

Leśniak jest u Jackiewicza w dużej mierze postacią „gotową". Poznajemy go jako człowieka zarażonego pojęciami obcej klasy. Powikłany proces wyobcowywania świadomości górniczego dziecka z kręgu myślowego ludzi mu najbliższych zawarł pisarz w szkicowych napomknieniach: bogaty wuj, szkoła, koledzy.

Książka nie jest również dobrze pojętą rozprawą ze zdrajcą. Losy Leśniaka nabrały w książce posmaku wielkiego dramatu. Fatalizm przebytej drogi i wprost metafizycznie pojęta więź klasowa nadają życiu Jana cechy tragicznego borykania się zagubionego, a niepozbawionego wartości człowieka. Żeby dramat nabrał cech prawdopodobieństwa trzeba było skrupulatnie dobrać materiał, służący do budowania sylwetki Jana. Z kart książki przebija wyraźnie tendencja do wydobywania tego, co jeszcze mogło dla niego stwarzać pozory ciążenia ku klasie, a zbywania suchą notatkę tego, czym się od niej odgradzał. Tak jest we wszystkich trzech częściach książki.

W pierwszej Jan podtrzymuje swą pięścią ducha strajkujących górników, wybacza Czajce, że zabrał mu miłość narzeczonej, a nawet — sam jeden! — walczy o pomoc dla uwięzionego rywala. W drugiej zaś części na plan pierwszy wysuwają się szczególnie dwa obrazy, określające postawę Jana. W jednym z nich pomaga komunistom w ocaleniu kopalni i w walce o wyzwolenie miasteczka, w drukim rozbija własny NSZ-towski oddział bratający się z niedobitkami wojsk hitlerowskich. A przecież w roku 1945... rozpoczęło się dawne leśne życie. „Noclegi pod gołym niebem lub w małych wioskach rozrzuconych gdzieś w głuszy, potyczki z wojskiem, napady na posterunki milicji, zatrzymywanie transportów z żywnością, idących odludnymi drogami, strzelanie do działaczy Polskiej Partii Robotniczej, wysadzanie mostów i torów. Wszystko szło starym trybem, z tą różnicą, że Niemców zastąpili Polacy". Obraz Jana wahającego się, trawionego ohydą moralną bandyckiego życia zasłania zupełnie jego współudział w wyliczonych „akcjach". Starczyłoby jednego obrazu takiej akcji, by rozwiać do reszty mit tragizmu.

Takie jest działanie jednej tendencji, świadomie naginającej fakty z życia Leśniaka do potrzeb powziętej z góry konstrukcji. Trafnie odkrył Andrzej Wasilewski w swej recenzji z „Jana bez ziemi" (Nowa Kultura 20) zasadę, według której pisarz kształtuje losy życiowe Leśniaka: Jackiewicz przenosi sztucznie schemat losów inteligenta na teren robotniczego środowiska. Klasowo uwarunkowane, chwiejne pozycje ideowe inteligencji w ustroju kapitalistycznym (działające również w dużej mierze w okresie przejścia do formacji socjalistycznej) wytwarzają w jej ludziach tego typu powikłania w postawie ideowej. Dlatego w licznych pozycjach „inteligenckich obrachunków" obraz człowieka, który się znalazł między dwoma biegnącymi w przeciwnych kierunkach tramwajami — zachowuje wartość konstrukcji realistycznej. Schemat ten jednak przestaje działać w środowisku robotniczym, bowiem skrajnie odmienne są pozycje wyjściowe. Tam mamy do czynienia z obiektywnym położeniem klasowym, prowadzącym do chwiejności i niezdecydowania — tu z prostym aktem zdrady.

Fałszywa koncepcja ideologiczna skrzywiła zatem realizm zasadniczej dla książki Jackiewicza osi losów głównego bohatera. Nie na tym wszakże koniec konsekwencji fałszywych założeń. Żeby los Jana nie zawisł w dziejowej próżni, trzeba było zbudować tło, które mogłoby usprawiedliwiać jego rozwój w przedstawionej formie. Ukazane momenty rzeczywistości klasowej poszły w poważnym stopniu w służbę błędnie pojętego rozwoju życia Leśniaka. Strajk górniczy z 1935 roku nie mógł nabrać charakteru świadomej walki politycznej, z szeregów strajkujących musieli zniknąć świadomi działacze, KPP-owcy, by zrobić miejsce dla pięści Jana i

umożliwić mu znienawidzenie własnej klasy. A dzieje ruchu robotniczego w Czerwonym Zagłębiu wyraźnie ukazują polityczny, antyfaszystowski charakter prowadzonych wówczas walk strajkowych. — Był to jeden z najbardziej aktywnych okresów w działalności KPP.

Czytelnicy książki Jackiewicza z górniczych okręgów Polski, ludzie obeznani z terenem i warunkami, w jakich ulokował akcję swej książki autor, najgoręcej atakowali trzecią, końcową część powieści. Były próby łatwego rozgrzeszania Jana, ale wysunięto również problem bardzo zasadniczy: dlaczego żaden z aktywistów, reprezentujących linię Partii, nie zajął się Leśniakiem w czasie jego trzeciego powrotu do rodzimej osady. Leśniak trawił się goryczą w osamotnieniu, nikt nie próbował podać mu ręki i wskazać drogi wyjścia z ideowych manowców. Nie dyskutując nawet o tym, czy Leśniak był do uratowania, czy też było na to grubo za późno, trzeba stwierdzić, że coś tu nie było w porządku. Czy starzy KPP-owcy popełniliby tak rażące błędy? Na pewno nie. Działała tu ta sama konieczność deformowania rzeczywistości dla doprowadzenia dramatu do tragicznej katastrofy, którą zaobserwowaliśmy poprzednio.

*

Książka Jackiewicza spotkała się z jednoznaczną oceną u naszych krytyków literackich. Ideologiczne wypaczenia są w niej zbyt wyraźne, by mogło być inaczej; krytycy operują zresztą bogatym już zasobem doświadczeń w zakresie podjętego przez pisarza tematu. Waga dotykanych problemów budzi konieczną czujność i w imię dobrze pojętej czujności — surową ocenę popełnionych przez pisarza błędów. Równie zgodnie wydobywają oni jednak cenne wartości książki — choć przy tym trudno rzeczywiście obronić się od westchnień: czemu też nie został bohaterem książki Czajka, albo też stary Leśniak... Mimo tendencyjnych zafałszowań, książka — która weszła w nurt życia klasy robotniczej, ukazała poważny okres walki o zdobycie i utwierdzenie robotniczej władzy w kraju — musiała wydobyć i wydobyła wiele treści pozytywnych. Zamiast je wyliczać w długim szeregu, zajmijmy się innym problemem, mianowicie sprawą dużej poczytności książki.

Konkurs czytelników „Dziennika Zachodniego" rozstrząsający zagadnienia książki Jackiewicza, drukowanej uprzednio w piśmie w odcinkach i własne czytelnicze doświadczenie, mówią wyraźnie: książkę czyta się łatwo, książka wciąga w lekturę. Nie dowodzi to bynajmniej słabego przygotowania ideologicznego naszych czytelników — sądy krytyczne formułują oni ostro i w większości poprawnie. Przyczyna leży więc gdzie indziej, w wartościach warsztatu pisarskiego Jackiewicza.

Wiele naszych książek z lat ostatnich, docierających poprzez nową tematykę i nowe założenia ideologiczne twórców, do pozycji realizmu socjalistycznego, cechował — mówiąc językiem przenośni — ten błąd, że nie ukazywały „twarzy" swych bohaterów. Rysunek polityczny i kwestia prawidłowego ich ustawienia na tle przedstawianych procesów, niemal że całkowicie absorbowały zainteresowania autorskie, a niekiedy nawet wyczerpywały. W ten sposób ginął w nich człowiek, żyjący całym swym bogatym i skomplikowanym życiem między momentami uczestniczenia w produkcji czy bezpośrednim procesie politycznym. Często sam problem czy proces swą wielkością i wagą przesłaniał działającego w nim i kierującego nim człowieka. A zasadą literatury jest przecież jak najbardziej konkretne i jak najbardziej wszechstronne ukazywanie człowieka, jego przeobrażeń i dojrzewania w warunkach nowego życia. Jackiewicz chciał „uczłowieczyć" negatywnego bohatera — nie uratował przez to błędnej ideowo konstrukcji, ale zainteresował książką. Pełne „uczłowieczenie" w pozytywnych bohaterów naszych książek — oto o co muszą konsekwentnie walczyć nasi pisarze.

A Jackiewicz? Parafrazując słowa Ilii Erenburga można powiedzieć, że najlepszej książki o polskich górnikach jeszcze nie napisał. Ale jego ambicje pisarskie i jego droga twórcza świadczą, że dobrą książkę o polskich górnikach na pewno napisze.

Jerzy Skórnicki.

*) Aleksander Jackiewicz. Jan bez ziemi. Powieść. PIW. 1950, str. 395 + 1 nlb.

BUDOWNICZOWIE HUTY „CZĘSTOCHOWA"

rys. S. Gierowski

Bolesław Trojakowski

Witold Niegut

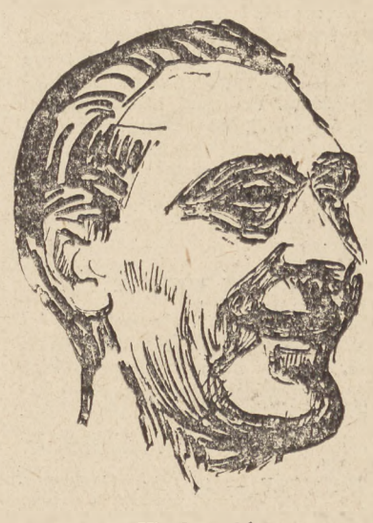

Wychowski

LESZEK HERDEGEN

OPOWIADANIA Z CZASÓW ODBUDOWY

Opowiadania Kurczaba zawarte w książce „Ludzie prawdziwych dni" wiąże wspólna tematyka — jak słusznie podkreślił recenzent „Nowej Kultury" — tematyka historyczna. Mówią one o pierwszych miesiącach niepodległości, o odbudowie wyniszczonego przez okupanta kraju, o wytężonym trudzie społeczeństwa w organizowaniu nowego ustroju ekonomicznego i społecznego. Gdy dziś, z perspektywy drugiego roku Planu Sześcioletniego patrzymy na ten okres, stwierdzamy, że czasy te istotnie należą do historii i że w procesie rozwojowym naszego życia stanowią etap o wielkiej doniosłości.

Pisarz, który dziś podejmuje tę problematykę stawia sobie bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie. Ciąży na nim obowiązek ukazania pełnego obrazu pierwszych „prawdziwych dni", przedstawienia nie tylko ożywionych zapałem i poświęceniem ludzi — ale również najistotniejszych konfliktów epoki, ostrej walki klasowej, słowem — winien dokonać historycznej analizy opisywanych zdarzeń. Czy autor omawianej książki obowiązek pisarza-realisty spełnił w sposób zadawalający? Na takie pytanie musimy odpowiedzieć negatywnie.

*

We wszystkich opowiadaniach możemy odczytać słuszną dążność autora w kierunku sugestywnego nakreślenia ludzi oddanych wytężonej, pionierskiej, często bohaterskiej pracy w budowaniu naszej nowej gospodarki uspołecznionej. Jest rok 1945. Stanisław Szaniak („Wika") czuwa nad sprawiedliwym rozdziałem ocalałego w dwóch silosach zboża i broni ziarna przed spekulantami; Marek Cisoń z towarzyszami („Święto pasów") obejmuje olejarnię w okolicy Kluczborka, remontuje ją i ginie zamordowany przez hitlerowskich dywersantów; Piotr Krzyjak („Dziadek"), który pracował 54 lata przy tokarce idzie do warsztatu widząc brak rąk do pracy; Wojciech Skorczyk („O Wojciechu Skorczyku") jest członkiem załogi fabryki wagonów i z okazji wyprodukowania setnego wagonu otrzymuje wysokie odznaczenie. To, mimo że bardzo powierzchowne, zaznaczenie tematów opowiadań Kurczaba pozwoli czytelnikowi zorientować się, że problematyka jego książki zasługuje na duże uznanie i tym samym powoduje surową ocenę ze względu na wielkie znaczenie społeczne poruszonych przez autora zagadnień.

Opowiadania Kurczaba nie dają pełnego, a co za tym idzie prawdziwego obrazu opisywanych zdarzeń i ludzi. Kurczab popełnił błędy Kowalewskiego z powieści „Kampania znaczy walka". Otóż mimo, że bohaterów Kurczaba cechuje zapał i miłość do pracy w przysparzaniu krajowi nowych wartości materialnych, to nie widzimy podstaw politycznoideowych, na których praca ta wyrasta, nie mówiąc już o tym, że poszczególne postaci budzą szereg zastrzeżeń w odniesieniu do ich analizy ideologicznej i klasowej interpretacji. Weźmy na początek mniej jaskrawe przykłady. Jak już wspomnieliśmy, w opowiadaniu „Dziadek" autor bardzo umiejętnie i przekonywająco artystycznie przedstawia wielką, bezinteresowną miłość robotnika-staruszka do warsztatu pracy. Miłość ta jednak jest bardzo abstrakcyjna, odnosi się do maszyny i pracy „w ogóle" — co jak dobrze wiemy nie jest zgodne z historyczną prawdą, gdyż stosunek robotnika do warsztatu pracy i samego procesu tworzenia był zawsze uwarunkowany stosunkami produkcji. Dopiero ustrój socjalistyczny dał robotnikowi pełne zadowolenie z pracy i pozwolił mu naprawdę cenić i szanować swój warsztat. Nie twierdzę, że autor o tym nie wie, jednak opowiadanie świadczy o emocjonalnym tylko i abstrakcyjnym spojrzeniu autora na zagadnienie, co przypomina przedwojenne „wzruszające" powieści Morcinka. Błąd ideologiczny tego opowiadania rysuje się tym wyraźniej, że jest ono napisane bardzo plastycznie, z dużą umiejętnością posługiwania się środkami artystycznymi.

Również w opowiadaniu „O Wojciechu Skorczyku" nie wiemy *dlaczego* bohater pracuje na tyle wydajnie i twórczo, że otrzymuje odznaczenie. Nie wiemy, na jakich podstawach ideowych rodzi się zapał starego robotnika, który — jak nieopatrznie pisze autor — „nie pamiętał jakiemu tam Ministerstwu oddają dziś pierwszą setkę wagonów".

Obydwa opowiadania znamionuje brak klasowej interpretacji człowieka, brak nakreślenia świadomości ideowo-politycznej bohaterów, która powinna kierować ich działaniem. Być może, błędy te powoduje specyfika gatunku literackiego, który Kurczab w wypadku tych opowiadań uprawia, specyfika krótkiego, na emocjonalnym wrażeniu opartego opowiadania. Jednak to nie usprawiedliwia autora.

Wysunięte powyżej niedociągnięcia ideologiczne odnoszą się również do opowiadań „Wika" i „Święto pasów" z tym jednak, że dochodzą do nich inne, może jeszcze bardziej zasadnicze. Dwa ostatnie opowiadania ujmują szerszą problematykę, poruszają wielkie zagadnienia gospodarcze, aktualne w pierwszych miesiącach naszej niepodległości, problemy, których rozwiązanie umożliwia nam dziś budowanie podstaw socjalizmu, umożliwia dalszy rozwój naszego narodu. Wiemy, że pilnowanie silosów, czy obejmowanie fabryki, w tym okresie nie było w tych miesiącach zadaniem łatwym, przede wszystkim ze względu na trudności komunikacyjne i aprowizacyjne, ze względu na brak fachowców, narzędzi, surowców itd. Obraz pionierskiego trudu pierwszych polskich administratorów, robotników i inżynierów został przez Kurczaba przedstawiony w sposób prawdziwy i przekonywający. Gdybyśmy jednak zechcieli ujrzeć w jego opowiadaniach przejawy walki klasowej, która toczyła się przecież w tym okresie ze szczególną ostrością, gdybyśmy zechcieli doszukać się bojowej roli PPR i ZWM., wszelkich trudności jakie powodowała chwiejna polityka PPS. — słowem, gdybyśmy chcieli znaleźć prawdę o walce ideologii, z której socjalistyczna wyszła zwycięsko — musielibyśmy spotkać się z zawodem. Objęcie i zagospodarowanie olejarni w okolicy Kluczborka („Święto pasów") napotyka tylko na trudności natury administracyjnej (brak ludzi, narzędzi, surowców, żywności) — jednakże zapał i ofiarność garstki robotników pokonuje wszystkie przeszkody. Marek Cisoń pada zamordowany przez hitlerowskich dywersantów. I znowu jak w poprzednich opowiadaniach *cel pracy* tych pionierów nie został przez autora przedstawiony. Jej polityczny sens nieujawniony, nie widzimy ideowego kierownictwa Partii. Bojowość tych ludzi ogranicza się do walki z maszyną, gdy tymczasem działalności wroga klasowego, szabrownika, dywersanta w opowiadaniu po prostu niema. Cisonia morduje banda niemiecka, podczas gdy wielu naszych działaczy ginęło z ręki rodzimego faszysty.

W oderwaniu od podstawowych procesów społecznych przebiega również akcja opowiadania „Wika", opartego bardzo niewłaściwie na schemacie trójkąta małżeńskiego, znanego nam dobrze z pseudopsychologicznej literatury burżuazyjnej. Oczywiście, mając na uwadze prawdę psychologiczną postaci literackiej nie negujemy przedstawiania konfliktów osobistych, ale nie mogą one — jak to ma miejsce w „Wice" — dominować nad podstawowym problemem utworu, którym jest odbudowa gospodarki na Ziemiach Odzyskanych. Opowiadanie traci realistyczny charakter, do czego w dużej mierze przyczyniają się sposoby pisarskie Kurczaba przypominające bardzo złą tradycję literacką — w najlepszym wypadku młodopolską.

Spekulant uwodzi Wikę, żonę Staszka dozorującego silosy. Nakłania ją do pomocy w rabunku zboża. Wika godzi się na to, lecz w końcu zwycięża w niej uczciwość. Spekulant, Stefek idzie do więzienia, a Wika godzi się ze Staszkiem. Nie wiemy nic o przynależności klasowej bohaterów. — Wydaje się na przykład, że Wika jest robotnicą — wobec tego jakże nietypowa jest jej słabość, kurzy móżdżek, rozhisteryzowanie i uległość w stosunku do spekulanta, który również nie jest społecznie określony. W opowiadaniu tym nie znajdziemy absolutnie prawdy historycznej o opisywanym okresie, nie znajdziemy prawdopodobieństwa psychologicznego postaci, które albo są niewzruszenie twarde, nieustępliwe i statyczne (Staszek Szaniak), albo zmieniające cechy swego charakteru z godziny na godzinę (Wika). Gdy do błędów tych dodamy wady artystyczne — o których już wspomniałem — trudno przyznać temu opowiadaniu jakąkolwiek wartość społeczną.

Krytyczna ocena książki Kurczaba uzależniona jest od daty jej powstania. Autor piszący o zjawiskach społecznych, których późniejszy rozwój jest mu znany, winien ukazać je w sposób realistyczny — wyznaczając kierunek drogi rozwojowej, dając świadectwo umiejętności historycznego myślenia. Zadaniom tym Kurczab nie sprostał. Jednak wydaje się, że jego pisarstwo przyniesie pozytywne rezultaty, gdy pójdzie po linii noweli w rodzaju „Dziadka" — oczywiście oczyszczonej z błędów ideologicznych. Zaniedbana przez naszych prozaików mała forma noweli może pod piórem Kurczaba otrzymać wartościowy społecznie i artystycznie kształt.

Leszek Herdegen

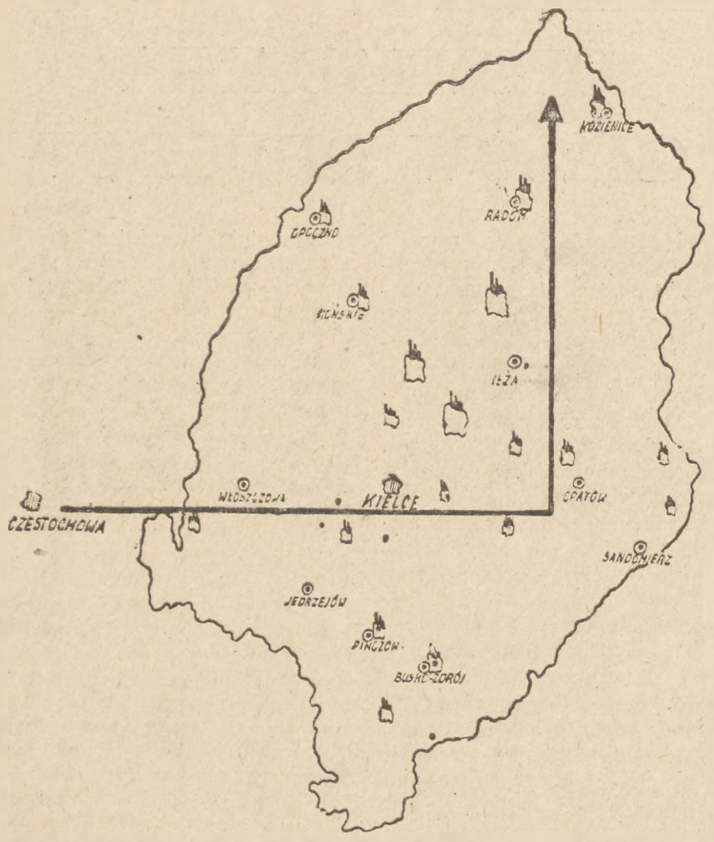

JAN ALEKSANDER KRÓL

OD CZĘSTOCHOWY

HUTA I PIELGRZYMKA

NOWY kombinat hutniczy „Częstochowa" powstaje obok starego zakładu, który został wzniesiony w latach 1895 — 1899. „Zbudowali go — mówił wicepremier Minc — na polskiej ziemi niemieccy kapitaliści, aby mnożyć swoje i swych polskich wspólników zyski...

Wybudowali kapitaliści hutę i przez 50 lat nie rozwijali jej, nie modernizowali, nie rozbudowywali..." *). Zdolność produkcyjna huty wynosiła 100 — 110 tys. ton i nie powiększyła się przez 50 lat.

A lata 1895 — 1899 to okres przełomowy dla europejskiego i światowego kapitalizmu. Zaczyna się epoka imperializmu. Tuż obok, od ziem zaboru pruskiego poczynając a na Renie i zagłębiu Ruhry kończąc, monopoliści niemieccy przykręcają srubę produkcji ciężkiego przemysłu. Młodszy konkurent spieszy się aby prześcignąć w bazie przemysłowej stare mocarstwa kapitalistyczne i złamać starą, a zdawało się, na przełomie w. XIX i XX jakby ostatecznie utwierdzoną równowagę podziału lądów, źródeł surowców, siły roboczej, rynków zbytu i lokat kapitału. Burżuazja niemiecka ma przed nosem zatrzaśnięte drzwi. Ale ma przed sobą również imperialistyczną metodę rozbicia zapór, odgradzających ją od rabunku bogactw światowych: wojnę! I już w pierwszych latach XX wieku prześciga Anglię w produkcji żelaza i stali. Już wówczas ostrzy się żelazo i stal na pierwszą i drugą wojnę światową.

Ale pan Bernard Handtke, kiedy zakłada hutę pod Częstochową, czy dlatego że gigantu nie buduje, nie dokonuje również zaboru imperialistycznego? Dokonuje! Bo i to, że przez dalszych 50 lat huta nie ulega rozbudowie i modernizacji też wyraża działanie imperializmu — jeno, ze w kraju, który się już podbiło, na którym, skoro zapoznił się w rozwoju przemysłowym, zaciska się teraz pętlę kolonialną.

W tymże roku 1895, kiedy niemiecki kapitalista Handtke buduje na Rakowcu hutę, młody Reymont ogłasza **„Pielgrzymkę"** do Częstochowy.

W tomiku szkiców z obserwacji opisuje wędrówkę pielgrzymki chłopskiej spod Warszawy do Częstochowy. Ciągną ludzie z dalekich stron, azeby się wyżalić na swoją nędzę i bole i przeżyć w ekstazie tłumu złudzenia i nadzieje, jakie będą zawiedzione.

Jeden z ówczesnych krytyków, Lorentowicz, chwaląc „Pielgrzymkę" Reymonta, wymawia mu jednak brak najważniejszej jego zdaniem sceny: „czołgającego się u ołtarzy ludu". Bo... „Gdzie dziś w Europie znajdziesz taką scenę?"

Zaiste, gdzie wówczas znaleźć by można w Europie takie **dwie** równocześnie sceny.

Jedną, gdy — „rozszalała ekstazą kompania — jak proponował Lorentowicz — wpada pół przytomnie, rzuca się krzyżem na ziemię i jednym wielkim rykiem wali w sklepienie".

I drugą, gdy — w chmurze jęku ciemnego i zrozpaczonego swą nędzą ludu pielgrzymiego, gdy w chmurze tego własnie jęku buduje na Rakowcu kapitalista, pan Handtke, hutę... na dalszy wyzysk ludu i równocześnie na miarę, która aż przez pół wieku miała jeszcze ograniczać potencjał przemysłowy naszego kraju, skazując go na los półkolonii w sercu Europy.

FOLKLOR MILIONA!

Na Rakowcu, obok starej huty Handtkego, która produkowała 100 — 110 tysięcy ton, wyrasta dziś nowy kombinat hutniczy o zdolności produkcji miliona stu tysięcy ton. Oznacza to nie tylko dziesięć razy większą produkcję i dziesięć razy zwiększony rynek pracy. Oznacza to sto i tysiąc razy zwiększoną produkcję, bo siła tego uderzenia technicznego wyzwoli nowe środki produkcji: od wielkich inwestycyjnych kombinatów poczynając, poprzez średnie budowy aż do drobnych obiektów przemysłowych, a wreszcie do pojedyńczych, milionowych maszyn, pracujących już w produkcji i komunikacji.

Dlatego nawet jeden tylko kombinat „Częstochowa" nie pracuje na rozszerzenie rynku pracy — dziesięciokrotnie, jakby się zdawało, ale również pośrednio kładzie fundament pod sto i tysiąc razy rozszerzony rynek pracy. A wielkich i średnich obiektów inwestycyjnych w budowie jest w tej chwili w Polsce ponad tysiąc. Ludzi zaś zatrudnionych przy samych pracach inwestycyjnych — jak komunikował wicepremier Minc — **milion.**

Milion ludzi buduje w żelazie i betonie dla całego narodu nadzieje, w jakich nie ma już ani krzty złudzeń i wątpliwości. Milion ludzi widzialnie w każdym województwie i każdym powiecie wznosi fundamenty szczęśliwego jutra. Dlatego o narodzie w takim położeniu nie odważy się już nikt mówić tak hańbiąco,

W hucie „Ostrowiec"

jak ów krytyk o pielgrzymce chłopskiej w Częstochowie! Wtedy to w r. 1895, gdy pan Bernard Handtke puszczał w ruch hutę, odzewem na przedsięwzięcia kapitalistyczne było także owo nieporównane z niczym w całej Europie „czołganie się u ołtarza ludu", ów „wielki ryk walący w sklepienie". Kapitalistyczny wyzysk i kapitalistyczno - kolonialny niedorozwój przemysłowy — oto co stanowić miało przez dalszych jeszcze 50 lat fundament nędzy, wyzysku i ciemnoty.

Ale i wówczas już słyszała burżuacja inny głos ludu, któremu przewodził zorganizowany proletariat polski w Królestwie Kongresowym, który jak w galicyjskim ruchu ludowym wzbierał jakobinizmem chłopskim.

Dziś — „nowe socjalistyczne życie wchodzi zwycięsko do starej, historycznej Częstochowy. Nowe socjalistyczne życie rozlewa się zwycięsko po całej Polsce. Gdyby ktoś mógł podnieść się w górę i z wielkiej wysokości spojrzeć na nasz kraj — mówił wicepremier Minc — to stanęłaby mu Polska przed oczyma, jak jeden wielki gigantyczny plac budowy".

Nowa Polska wyzwoliła nasz lud od hańbiącego „czołgania się" i „wielkiego ryku", bo wyzwoliła go z klasowej niewoli, z klasowego wyzysku, od trądu nędzy i ciemnoty. Bo dała mu wiarę we własne siły i otwarła drogę gigantycznego rozwoju.

Krytyk - estet przed pół wiekiem spragniony **folkloru,** upatrzył go sobie na dnie nędzy i pohańbienia społecznego ludu, kiedy ta nędza w ślepym szamotaniu próbowała „czołgać się" dla odżegnania „ognia wojny i zarazy" kapitalistycznej, nie innej. Kiedy swą społeczną krzywdę we łzach topiła, tak złudnej i tak tragicznej szukając ulgi.

Odmierzmy przepaść, jaka nas dzieli od tak „smakowanego" ludu, od tak hańbionego sympatią estety i artysty. Nasz folklor, niezniszczalny a dziś rozkwitający ma **kierunek na ów milion budowniczych** z mas robotniczych i chłopskich.

No **ów milion fundatorów** przyszłości naszego narodu i wiary ludu w siebie i socjalistyczny naród.

*) Dnia 12 czerwca br. w hucie „Częstochowa".

CÓŻ UCZYNILIŚCIE DLA TEGO NARODU...

„W podgórskich, kamienistych działkach kieleckich, na jałowych sapach, przez które sączy się zaskórna woda z żelaznych rudowisk, na radomskich piaskach podsośnianych, na opoczyńskich krajach — smętnikach, gdzie się korzec sieje, kopę zbiera a kopa korzec daje — hoduje się dola bandosa". Tak pisał o ziemi kieleckiej Stefan Żeromski, o tej ziemi, o tej gubernii, a potem, o tym województwie, przypominającym wówczas swym kształtem pół-księżyc, na którego drugim końcu, południowo - zachodnim, znajdowała się Częstochowa.

Od dwóch lat Częstochowa wraz z powiatem włączona została do województwa śląskiego. Do ziemi, która jest kuźnią naszego przemysłu, która jest historycznym bastionem socjalizmu w naszej ojczyźnie. Z jedenastu nowych, po raz pierwszy dopiero w Polsce Ludowej założonych na Śląsku wyższych uczelni, Częstochowa otrzymała dwie: inżynieryjną i ekonomiczną. Ale właściwy chrzest Częstochowy, jako prawdziwej córy górniczego i hutniczego Śląska, święciliśmy dopiero 12 czerwca tego roku. Kombinatem nowej huty Częstochowa ostatecznie zerwała swą dawną łączność z ziemią kielecką, jałowych sapów, sośnianych piasków i legendarnej doli bandosów. Za trzy, cztery lata będzie wielkim, dwustutysięcznym miastem.

Otóż, czy tak można myśleć? Czy taką jest prawda o Częstochowie i ziemi kieleckiej? Nie, po trzykroć — nie!

Częstochowa nie jest już kielecka, jest śląska i dlatego wraz ze Śląskiem i przez swój wielki kombinat — polska, ogólno - narodowa, wszystkim razem ziemiom służy. I kiedyś była krajowa, ściągała do niej zewsząd nędza, w niebiosach szukając wsparcia i poprawy doli ale przez wieki całe na próżno rozlewała tam morze łez i jęków. W tej funkcji najbliższą była bandosowi z ziemi kieleckiej.

A teraz, kiedy odrywa się od ziemi kieleckiej, kiedy staje się dla całego kraju „sygnałem do wzmożonej pracy nad zwiększeniem sił naszej ojczyzny, nad przyspieszeniem wszechstronnego tych sił rozwoju"— ludzie kielecczyzny widzą, jak dźwignięta na nowy, socjalistyczny poziom sił wytwórczych Częstochowa dźwiga swą dawną ziemię i daje jej sygnał: jestem tylko ogniwem łańcucha, to co osiągam, dokonuje się pod warunkiem, że i wy i wasza ziemia również się dźwigniecie. Jestem dlatego sygnałem waszego nowego losu!

„Cóż uczyniliśmy dla tego olbrzymiego narodu bez roli i dachu, przykutego do roli — pisał w kilka lat po pierwszej wojnie światowej Stefan Żeromski — dla tych komorników, wyrobników, dla tego najistotniejszego proletariatu, którego pełno jest w naszych wsiach i miescinach, gdy mieliśmy ręce rozwiązane z pęt niewoli i możność czynienia, co chcemy?"

Materiały do oskarżenia o zgubę całego kraju i całego ludu czerpał Żeromski z osobistych doświadczeń, ze wspomnień własnych, osadzonych najsilniej właśnie na kielecczyźnie. I ten obraz, wstrząsający wymową plastyki, obraz losu narodu w całym kraju, pamiętajmy — jest równocześnie i przede wszystkim obrazem ziemi rodzinnej — ziemi kieleckiej.

Na ten obraz, w którym zawarł wielki pisarz dramatyczne pytanie dziś nanieść możemy, po hańbionych latach urojonej niepodległości przedwojennej, po tragicznych latach okupacji, walk i frontu wojennego — obrazową odpowiedź nową, dumną i tak pozytywną, o jakiej autor „Snu o chlebie" nawet nie marzył.

CZTERY OKRESY

Od pamiętnych pierwszych lat II niepodległości, kiedy Żeromski wołał: „Cóż uczyniliście dla tego ogromnego narodu bez roli i dachu" — przeżyła kielecczyzna trzy okresy, a z rokiem 1950 wstąpiła w czwarty.

PIERWSZY — to lata. międzywojenne. Nadal wyznaczają horyzont tej krainie szczyty gór, wieże kościołów i zamków. Jest ich wciąż więcej niż szkół. Analfabetyzm w r. 1923 — 48 proc., w r. 1939 — 30 proc. Rzuca to straszliwe światło na szkolnictwo i oświatę kapitalistyczną; kielecczyzna nadal obok rzeszowskiego ma najwięcej małorolnych (50 proc.), największe przeludnienie, najwięcej zbędnych rąk (60 proc.), największe zacofanie w produkcji rolnej (tylko 0,4 proc. gospodartw hodowało rośliny przemysłowe). Wieś — jak pisał w ankiecie MPCh w r. 1937 młody chłopak ze stopnickiego — znała rząd faszystowski poprzez sekwestratora i policjanta.

„Lud wiejski, a wśród niego głód i niedostatek, to jedna klasa obywateli. Druga — to opływająca w dostatkach, siedząca po barach i hotelach, wołająca tylko krzywdy chłopskiej. To kapitaliści i ziemiaństwo" — pisał inny chłopak z powiatu opatowskiego. W opoczyńskim śpiewano pastuchom: „budzieranie kopią myszy na śniadanie, która chuda, to ją psu da, która tłusta to ją schrusta". W opoczyńskim, na „krajach smętnicach", śpiewano makabryczne piosenki:

„Mikołaj się powiesili
I to dobrze uczynili.
Wysoko stojom
Niktogo się nie bojom".

Albo:

Nasz Antoni się spoleli
I to dobrze uczynieli
Pośli z dymem do nieba
Nic im więcej nie trzeba.

W tej krainie bez dróg, kolei, ze starymi z nazwy i tradycji miasteczkami, które marły i cuchnęły trupim rozkładem, w tej krainie, gdzie wciąż jeszcze na pierwszym planie rozgrywał się konflikt feudalno-burżuazyjny, przedłużony tu na półtora wieku, zapiekły i obsesyjny — mogła dlatego walka klasowa na samej wsi toczyć się pomyślnie dla bogaczy, sklepikarzy i handlarzy.

Krył ich główny konflikt. Krył ich faszyzm polityczny i policyjny od góry. W najnędzniejszym powiecie, jak opoczyński, chłopi na karłowatych gospodarstwach mogli dać się pchnąć przez kułaków oenerowskich na stragany w Przytyku. („A to mi polityka, od Radomia do Przytyka"). Mogli się również rzucać w drugą ostateczność — samobójstwo („Mikołaj się powiesili" — „Nasz Mateusz się spoleli"), ale najtrudniej było im walczyć z jarzmem sąsiedzkim, kiedy kułak najmował dziesięcioro do żniwa „odrobników" — za zagon dwustajowy pod kartofle. W kieleckim też obok rzeszowskiego najmocniej w ruchu wiciowym chwycił „agraryzm" i najboleśniejsze miał przed i po wrześniu przynieść buntarskiej młodzieży rozczarowania.

Okres okupacji był straszną lekcją. W ofiarnej walce bechowców z okupantem otwierały się oczy nie łatwo i nie wszędzie na szalbierstwa, uprawiane w imię ojczyzny przez tłustych wójtów i radnych, działaczy — przedsiębiorców i spekulantów chłopskich. Zagarniano młodzież pod szlachecką komendę w tej krainie, gdzie z każdej prawie wsi widać dwór. Łudzono jednością „ludową", gdy ta jedność w oczach pękała, odsłaniając pańskich ekonomów i londyńskich, imperialistycznych agentów.

DRUGI OKRES — to właśnie lata okupacji i ostatnich walk frontowych. Kielecczyzna poniosła w ludziach, zagrodach, dobytku i maszynach jedne z największych w kraju straty. Kontyngenty, wysyłka do Niemiec, 228 tysięcy zabitych, powiaty przyczółkowe zdewastowane w 75 proc., w tym 35 miasteczek — oto kielecczyzna na progu Nowej Polski.

TRZECI OKRES — pierwsze lata wraz z Planem 3-letnim — odbudowy i leczenia straszliwych ran. Bezpośrednia, długa i ofiarna pomoc państwa spalonym wsiom, całym gminom bez dachu nad głową — szła wraz z reformą rolną i z agitacją na osiedlenie Ziem Odzyskanych. Ale trzeba znać kielecczyznę. Historia zapisze cuda bohaterstwa i poświęcenia, setki i tysiące chłopów, którzy worywali się na miejscu w zaminowane pola i nie bacząc na śmierć, ożywiali ziemię dobytą z pobojowisk. Ale historia też zapisze, że jeszcze stosunkowo za mała odpłynęła fala na zachód, za mała do liczebności i nędzy dawnych bandosów kieleckich.

Z kielecczyzny, trzeba i to wyznać, odeszły w kraj setki i tysiące bardzo tęgich działaczy. W tej krainie kontrastów klasowych podgotowały ich lata przedwojenne, oszlifowały i zahartowały lata wojny. Tu żerowały oddziały NSZ-towców, z haniebną bandą Bohuna, ale tu również spod znaków AK wyrywali się Bechowcy, tu BCh dołowe przechodziło do oddziałów AL-u. Tu najstraszniejsza reakcja zadławić chciała rewolucyjny nurt, a nurt rewolucyjny rozsadził ją. Dlatego gdyby liczyć... iluż synów tej ziemi poszło na krajowe pozycje frontu rewolucji. Kielecczyzna miała znów wychować i wyrobić nowych bojowników swej ziemi, miała przebić się przez opary „zgody ludowej" i agraryzmu, miała, zapóźniona, dorość do świadomej walki z własnym kapitalistą wiejskim i mało-miasteczkowym.

W dziale oświaty przeżyła ziemia kielecka rewolucję. Położyliśmy kres analfabetyzmowi (30 proc.). Wyciągamy od lat masowo młodzież do szkół średnich, do zawodów, do fabryk. Nasza polityka podatkowa, kredytowa, kontraktacyjna, spółdzielcza szła i idzie naprzeciw mało i średniorolnym tej skalistej i ubogiej na północy ziemi. Od walki klasowej i stopnia świadomości społecznej zależy przekucie tej broni w oręż rozwoju, jakiego nie znała jeszcze ta ziemia.

Jasne, że broń ta kuje się dla kielecczyzny w całym kraju. Dziś Polska w drugim roku sześciolatki wygląda „jak jeden wielki gigantyczny plac budowy". Ale kuje się również bezpośrednio w krainie kamienistych podgórzy, jałowych sap, żelaznych rudowisk i sośnianych piasków. Kuje ją u siebie lud kieleckiej ziemi.

I o tym CZWARTYM jej okresie, w który już wstąpiła, w którym żyje i nabiera tempa — pragniemy szerzej powiedzieć. To jest okres najgłębszej rewolucji dla ziemi kieleckiej.

ZAGŁĘBIE STAROPOLSKIE

„PATRZYMY Z AGATĄ BEZ SŁOWA. FABRYKI, MIASTO I MY..." — tak kończy się jeden z rozdziałów autobiograficznej powieści „Dzieciństwo" Stanisława Orła. Z chłopskiej chałupy, spod Łysicy wywędrował do „skół" przed wojną, mając 15 lat. Edukację pokryły dwie siostry, poszły w „służbę" do kułaków. Jakież to miasto oglądały po raz pierwszy w życiu oczy chłopca? OSTROWIEC! Taką mieścinę? Ale w tej mieścinie były... FABRYKI. I one powiedziały chłopcu — „miasto".

Na całej ziemi kieleckiej rewolucja wchodzi na ten etap. Baszty zamków i wieże klasztorów, to — historia, stragany i rynki jarmarczne, to — przeszłość. Miasta to — fabryki. Fabryki to centra okolicy. Większe w powiecie, mniejsze w gminie, ale wszędzie blisko, wszędzie utwierdzające nową epokę.

Pod tym względem województwo kieleckie ma dwie perspektywy: własne zagłębie przemysłowe i szeroko po wszystkich powiatach rozsiany drobny przemysł z lokalnymi centrami.

Nieurodzajna ziemia w północnej i środkowej części — kamienista, wapienna, sapowa, piaskowa, gliniasta a w południowej bogata, glinkowa — tak powiadają ludzie. Ale i na północy i na południu pełna bogactwa ziemnego od rud żelaza i miedzi, poczynając poprzez wapień, gliny seledynowe, gips i krzemionkę, potrzebne przemysłowi chemicznemu, aż do marmurów, piaskowców, szpatu szklarskiego, kwarcytów i gliny.

Pierwsza to sprawa zagłębia, własnego „śląska". Rozbudowuje się ono między północną a środkową częścią województwa. Od Opoczna do Czyżowa (z zachodu na wschód), od Kielc do Radomia (z południa na północ).

Sercem metal i chemia! Przemysł metalowy w Starachowicach, Ostrowcu, Końskich, Białogonie, Suchodniowie, Skarżysku, Rzucowie itd. Wokół tych hut i fabryk wielokrotnie zwiększa się górnictwo metalowe żelaza, miedzi i ołowiu. Na miejscu buduje się prażalnie rud. W Radomiu — odlewnie, w Kielcach — fabryka rur i armatur, w Wołowie — grzejników itd. Powsta-

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

ZWYCIĘSKIE

I.

Witaj mi, nowe Mazowsze!
Witajcie, ludzie nowi
I doskonalsze pługi — traktory!
Wczoraj tu tylko smutek,
Poganiany przez wyzysk
Orał ugory.

Śpiewała, żaliła się furjarka:
„Jasio krówki gnał..."

Dziś Jasio jest traktorzystą
Albo przewodniczącym
Wiejskiej kooperatywy
I za nic ma żal
Wierzby siwej.

Nie ma już Janków Muzykantów,
Dla których najczulsza muzyka skrzypcowa
To wszystkich strun i wszystkich smyczków żałoba
I zawsze kończyła się śmiercią Janka
I brzozami szumiącymi nad jego mogiłą..
Tak dawniej było.
Dziś Janko Muzykant
Gra na estradzie koncert skrzypcowy
Karłowicza,
Tak jakby wszystkie świetlice
I wszystkie szkoły Mazowsza na strunach wyliczał,
Tak jakby nowe kłosy i nowe myśli
Wyrastały spod jego smyczka.

II.

Człowiek Mazowsza ma nowe oblicze,
Jemu nie żalą się wody,
Ani wiatr smutny.

Wyszedł już z żalu i z mgły samotniczej
Podobny do pieśni młodych,
smutkiem nie strutych.

Nie o dziewczynie, co w stawie się topi
Z księżycem zamiast pierścionka
Zamiast zaręczyn,

Śpiewają pieśni mazowieccy chłopi
W polu, w ogrodach, na łąkach
Inna pieśń dźwięczy.

III.

Są na Mazowszu tak piękne stawy,
Że tylko patrzeć i patrzeć!
Są w mowie polskiej tak piękne dźwięki,
Że tylko śpiewać i śpiewać!

Ale przywykły stawy do żalu,
Do żalu najciemniejszego,
Ale przywykła mowa do smutku,
Do smutku najrzewniejszego

Stawom przywróci radość straconą
Lamp elektrycznych odbicie,
Mowie przywróci radość straconą
Poeta z ludu polskiego.

IV.

Jest na Mazowszu radość przemian,
Radość wysoka i ogromna.

NA WSCHÓD I PÓŁNOC...

je rzeczywiście nowe zagłębie metalowe. Kiedy V-premier Minc mówił: „musimy mieć i będziemy mieli i to prędko własną miedź...“ o kieleckim także myślał.

Przemysł chemiczny jedną z największych inwestycji, czołowy kombinat Planu 6-letniego, umieszcza również w Zagłębiu Staropolskim. Jest nim cementownia w Wierzbicy, kielecka „Nowa Huta“, jak krakowska i częstochowska w pełnej budowie i już się przybliża do produkcji.

Przemysł chemiczny ma się na czym oprzeć w ziemi kieleckiej. Pod Kielcami glina zastępująca talk, w koneckim — ochra, w opatowskim — krzemionka, w buskim — gips na kwas siarkowy. I pod Buskiem powstaje druga wielka inwestycja, nowoczesna fabryka kwasu siarkowego. Przemysł chemiczny dostarczy również nawozów sztucznych, w pełni zaspakajających potrzeby województwa, a są one nie małe.

Ten kluczowy przemysł metalowy i chemiczny wzrośnie w woj. kieleckim w sześciolatce 3,5 razy w stosunku do 1949 r. Pchnie go 38 wielkich i średnich zakładów przemysłowych.

A przemysł drobny, państwowy i spółdzielczy? Ten wzrośnie dziesięciokrotnie. Wydźwignią się na nim Pińczów, Kunów, Szydłowiec (piaskowce). Chęciny (marmury), Łagów, Tumlin (kamień ogniotrwały), Dwikozy (glinka bentonitowa, porcelana), Czyżów, Kowarczów, Odrowąż (krzemionka), Parczew i Suchedniów (piaski formierskie, glinki szlachetne), Ćmielów (porcelana itd.).

Zmienia się i zmieni geografia województwa. Zmieniają ją wyzwalające się siły ludu ziemi kieleckiej. Wyrasta z niego klasa robotnicza wokół starych i nowych budowli przemysłowych, wyrastają w nim nowe pragnienia budowania lokalnych przemysłów i wyrębów górniczych w rudzie, kamieniu, piasku, glinie i gipsie. Wzbierają siły twórcze i myśl twórcza zdobywająca dla produkcji całe bogactwo ziemi.

Nowa ekonomia zmienia geografię ziemi kieleckiej. Wyrosną nowe miasta, wyrosną dawne z mieścin, ale takich, które miały pierwsze kominy fabryczne, znak, że jest tu z czego czerpać i na czym budować. Przybędzie im [illegible] tysięcy ludności. Już teraz buduje się nowe dzielnice i nowe miasta, jak w Wierzbicy, Mijowie, Chotelku pod Buskiem i wiele innych. A wokół tych nowych w swej funkcji miast podrośnie na osady wiele wsi, wiele miasteczek, dotąd rolnych i jarmarcznych.

KOLEJ POPRZEZ ŁANY I PASTWISKA

Dźwignąć rolnictwo to zawsze znaczy dźwignąć przemysł i komunikację. A jakże tragicznie była rozbita ziemia kielecka. Łączyła ją legenda większych miast, gór Świętokrzyskich, bastionu powstań, północy górniczej i przysłowiowo ubogiej, południa o ziemi mlekiem i miodem płynącej — ale nie łączyły asfalt i szyny.

Południe nie powiązane z północą, cały kraj zachodu oderwany od torsu rolniczego południa i przemysłowej północy, spichrzowe i mięsne południe oddzielone powiat od powiatu.

Bez kolei nie ma rozwoju przemysłu i rolnictwa, więc pójdą przez kieleccyznę w sześciolatce szyny. Pójdą linie: Kielce — Żabno połączy południe i wschód z północą. Sędziszów — Szczebrzeszyn sklei w całość bogate powiaty rolnicze południa. Zawiercie — Warszawa powiąże zaniedbane najbardziej zachodnie powiaty: włoszczowski, konecki i opoczyński. Pójdą samochody, wzbogaci się sieć wąskotorówek. Zrośnie się kielecczyzna przemysłowa z rolniczą. Zrośnie bogate południe, gdzie będzie baza zbożowa i hodowlana, sadownictwo, pszczelarstwo i warzywnictwo — z biedną, jak dotąd nazywano, północą która z biedy wychodzi, przestawiając się na hodowlę owiec i przemysłowe uprawy (len przede wszystkim), która ma oparcie w przemyśle, a przyszłość w spółdzielniach produkcyjnych.

ROBOTNICY ZAGŁĘBIA

Również i ziemia kielecka stała się zatem i staje „wielkim placem budowy.“ Ruch przemian nadany jej w bazie i możliwość przemian zbudziły ludzi po wsiach i mieścinach.

Jaki jest kierunek i stopień wyzwalania się tych ludzkich do nie dawna jeszcze drzemiących tu sił?

Znacie wojenne dzieje staropolskiego zagłębia. Stamtąd, ze Starachowic, Ostrowca, Skarżyska wyszli giserzy, formierze, hutnicy do pierwszych oddziałów AL-u w r. 1943. Stamtąd szły wieści o terminach transportów wojennych. W tamtych okolicach wylatywały w powietrze pociągi z amunicją. Z górnikami i hutnikami świętokrzyskimi i walczyli razem chłopi. Sojusz braterski wówczas zawiązany przyniósł Zagłębiu Staropolskiemu w pierwszych latach wyzwolonej Polski nowych robotników — chłopów. A potrzebny był nowy zaciąg, bo iluż towarzyszy zginęło i jak wyglądały fabryki i huty? Najczęściej już nie istniały. Ale byli starzy, zahartowani robotnicy i chłopi-amatorzy, owładnięci urokiem świętokrzyskich hutników i przemysłu na rodzinnej ziemi, zroszonej krwią w walce z faszyzmem obcym i własnym. Zagłębie metalowe w kielecczyźnie dziś się rozbudowuje, gdy w pierwszych latach musiało się odbudowywać. Jeździli robotnicy i do Warszawy i do Niemiec szukać i odbierać swoje, jakże bardzo pamiętane maszyny. Dostarczono też wielu nowych, modernizowano stare. Jaka to była praca, jaki wysiłek mięśni i głowy robotniczej, jakie rozbudzanie się wiary we własne siły i wiedzę nabytą w pracy! Kiedy ożywiony został w Polsce ruch racjonalizatorski, popatrzcie jak na tej ziemi kieleckiej, zacofanej i wyłączonej od świata zgliszczami przyczółków, górami i bezdrożami — kiełkuje i wyrasta szybko twórcza myśl starego i młodego robotnika. Oto w samych Starachowicach w r. 1947 wniosków racjonalizatorskich złożono 18, w 48 — 50, w 49 — 138, w 1950 — 373. A jakie to bywają wnioski? Gdy na zespole żeliwnym odwalcowywano w „Ostrowcu“ 4.200 ton to, stosując walce staliwne, osiągnięto 9.300 ton. Kto to wymyślił? Majster Kucharski i jego towarzysze Sałkiewicz, Piłat, Kwaśniak. A przodownik warsztatów ślusarskich, Pawłowski, zrobił palniki, dostosowane do fizyczno-chemicznych cech materiału jaki piece Ostrowca zużywają i czas wypału każdej komory skrócono z 43 do 35 godz. W ten sposób plan za rok ubiegły przekroczono o 2 600 ton, wartość dodatkowej produkcji wyniosła 1.800.000 zł. W Starachowickich zakładach stosuje się już szybkościowe skrawanie metali, fabryka samochodów przeszła na pracę potokowo-taśmową itd. Tu nie ma już „głuchej prowincji“, choć wokół góry i lasy. Młodzi zetempowcy, starzy robotnicy i inżynierowie rozczytują się w technologicznej literaturze radzieckiej, i to z pierwszej ręki, dukając rosyjski lub słuchając zbiorowo. Dobrze są tu znane nazwiska wielu radzieckich robotników-racjonalizatorów, tokarzy Bykowa i Bortkiewicza, majstra Rossyjskiego, Markowa, Potapowa, inż. Kowalowa, aż do... komsomołki Biełowej, której system polega na tym, że z książką techniczną i literaturą docierała do robotników przy maszynie, przy stanowisku pracy.

Pomysły i wynalazki nie drzemią po biurkach. Życie zagłębia kieleckiego wymaga szybkiego stosowania ulepszeń technicznych i organizacyjnych. Gdy wynaleziony olej „W“ (zamiast zagranicznego smołowca „Albertus“) przez formierza Leśniewskiego w Starachowicach i rozesłany do bratnich fabryk zagłębia ściąga natychmiast delegację z Odlewni Żeliwa z Kamiennej, gdy PGR Sędziszów na apel robotników Starachowic przyjmuje zobowiązania współzawodnictwa przez wszystkich brygadzistów — gazeta zakładowa huty „Ostrowiec“ wali jak w bęben w organizację kierownictwa huty: „Dlaczego tylko trzech inżynierów jest zatrudnionych bezpośrednio w produkcji?“ A reszta, 22, w inwestycji, planowaniu i wydziałach pomocniczych? Czy to nie za wiele Czy po to odeszło kilkunastu wspaniałych inżynierów wychowanków tej huty na kierownicze stanowiska w kraju, aby nowych młodych inżynierów nie pchnąć natychmiast w ogień batalii produkcyjnej? Robotnicy cenią i kochają inżynierów, kiedy ci są z nimi w gorącej robocie, tak jak inż. Michalik, który w Zakładach Ogniotrwałych, „świeżo upieczony“ już po roku miał za sobą dziesięć wygranych bitew o wzrost produkcji. Służył pomocą wszystkim robotnikom, jeździł do Instytutu Metalurgii w Gliwicach z projektami robotników, sprawdzał na lekturze radzieckiej i udoskonalał wynalazki towarzyszy.

Bój o produkcję, o jej wzrost, udoskonalenie i oszczędność, bój o wydobycie z ludzi zapału i poświęcenia, hartu i oddania dla rozwoju przemysłu zatacza w zagłębiu kieleckim coraz szersze kręgi. W Ćmielowie robotnicy raz w raz wnoszą udoskonalenia, które zastępują materiały i urządzenia, sprowadzane dotąd z zagranicy. A przecież dwa lata, rok jeszcze temu kulał sam plan. Zerwano z oczekiwaniem na „nieodzowne z zagranicy.“ Robotnicy — Partyka, Starzemski, Biernacki, Kalera to fragment listy, jaka rośnie w Polsce w tysiące i setki tysięcy nazwisk, listy zapisanej *odwagą ludu do własnej, narodowej twórczości!*

W Milicy powstaje nowe socjalistyczne miasto. Tu jak pod Buskiem, jak w Wierzbicy wyrasta z chłopów okolicznych w tempie przyspieszonym *socjalistyczny* robotnik. W Milicy Jan Sochacki pracuje na budowie dopiero niespełna rok. 8 miesięcy był podręcznym. Od dwóch miesięcy jest samodzielnym murarzem, od miesiąca rekordzistą. Kto mu patronuje z jego własnego wyboru? Stachanowiec — Orłow.

W Wierzbicy większa część robót ziemnych i budowlanych wykonana. Na dniach ekipy montaży konstrukcji i urządzeń kotłowych będą

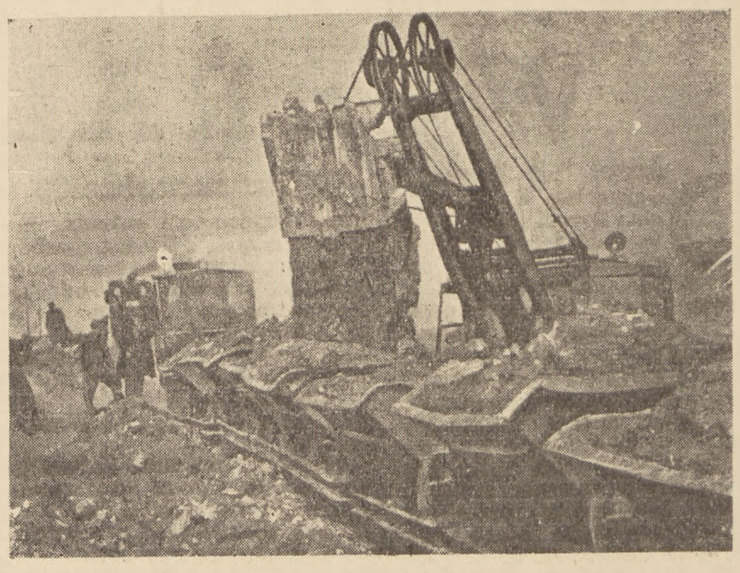

Budowa zakładów przemysłowych w Kieleckim

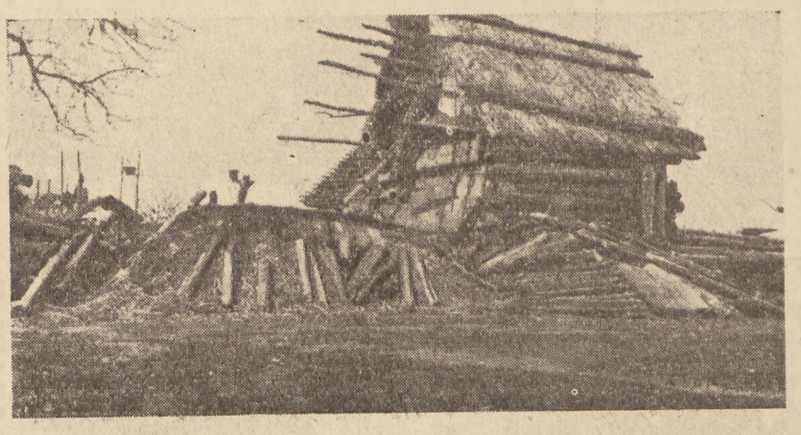

Zniszczenia wojenne w Kielecczyźnie

dźwigami osadzać fragmenty pieców na gotowych już prawie potężnych filarach betonowych. Nim jednak doszło do tego etapu była jesień, zima i wiosna. Były szarugi, błoto i mróz. Ale już wówczas małorolni chłopi, choć jeszcze nie zdawali sobie sprawy z ogromu budowy, dźwigali ją z wytężeniem, sercem przeczuwając wielkość nadchodzącej rzeczywistości. I dziś przodownicy, jak Brodowski w grupie cieśli (231 proc.), jak Masioł w grupie ziemnej (207 proc.), jak Józef Gołda — w grupie murarskiej (265 proc.) — szczycą się nie samym tytułem przodownika, ale *przodownictwem wiary w sprawę*, którą ich umysł obejmował etapami i dopiero teraz jasna stała się dla wszystkich wielkość i sensowność całości budowy. A co będzie potem? Jasne, kto odbył drogę od pierwszych robót oczyszczania pola aż do dźwignięcia w górę gigantu cementowni, ten nie opuści swego dzieła, ten się wedrze w jego mechanizm i zostanie *robotnikiem kombinatu*. Zostanie nim podwójnie, bo Partia, już teraz głęboko i owocnie pracuje wśród tych, wczoraj od pługa, dziś budowniczych, a jutro robotników, jakich rodzić i wychować może tylko Polska Ludowa. Partia dla tych „nowych“, w których zbudzono siły, wiarę i honor staje się — w obliczu wielkich budowli — *ukochaną przodowniczką narodu.*

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ CHŁOPSKA

Z kolei ileż by teraz można napisać o chłopach — wsi kieleckich. O rozwiniętej i zdynamizowanej walce klasowej. O tym jej etapie, na którym pryska wreszcie złuda „jedności ludowej“, na którym małorolni i średniorolni bronić już potrafią *nowego* i rozwijać je, poprawiać i ulepszać.

Można by księgę zapełnić korespondencjami chłopskimi, księgę całą, w której rozwinęłaby się przed czytelnikiem wielka mapa bojów z kułakiem. Zaczynałoby się pewnie tak: „Co zrobiono, by ulżyć doli sieroty H. Łabędzkiego ze wsi Lipie, gm. Błaziny, którego wyzyskuje w bezwzględny sposób bogacz J. Leszczyński? Co zrobiono dla M. Wolskiego, niemal za darmo pracującego u Z. Bartocha, w grom. Sułków, gm. Krasocin? Co zrobił Komitet Gminny Partii lub GRN dla dziewczyny, która za sześć lat pracy u handlarki Chrzanowskiej nie otrzymała wynagrodzenia?“

Można by pisać o tym jak chłopi biorą się do ludowładztwa. Jak kontrolują i czuwają nad Radami Narodowymi. Po jakiemu to na przykład poczyna sobie Rada Gminna w Małogoszczy a powiatowa w Jędrzejowie, że w Małogoszczy, Kozłowie, Wiśniczu, Skorkowie i Cieślach sklepy GS-u mają za wąski asortyment i uprawiają obroty uzależniające kupno jednego towaru od drugiego, dlaczego GS stoi przede wszystkim na wódce? A w gminie Małogoszcz brak świetlic, tam zaś gdzie jest lokal, sekretarz ZSCh „nic o tym nie wie“?

Można by pisać o wielu spółdzielniach produkcyjnych, o jakich głośno w okolicy. Charakterystyczne, że mówi się o nich trzeźwo, wskazując zawsze na to, co można ulepszyć i rozwinąć. W Sędowicach, pow. jędrzejowski, spółdzielnia produkcyjna ma dobre wyniki gospodarcze, ale mogłaby mieć — jak pisze korespondent — jeszcze lepsze, gdyby do pracy uświadamiającej wciągnięto koło ZMP, które przecież „teoretycznie i ze wszystkich stron“

Nowa wieś kielecka

przepracowało zagadnienie spółdzielczości, gdyby o wiele wcześniej, przed miesiącami, powołano do życia Koło Gospodyń, gdyby prowadzono dużo otwartych zebrań dla całej gromady.

Dobrze, że spółdzielcy wysyłają sporą delegację na zwiedzenie przodujących spółdzielni w kielecczyźnie, do Przełęczka, Przynszyna czy Konieczna.

W Przezwodach (w tejże gminie co Sędowice) pięknie wschodzi spółdzielczy plon — bardzo dobrze. Wieś z życzliwością i podziwem odnosi się do spółdzielni, rozwija się wzajemna wymiana pomocy — doskonale! Ale wobec tego dlaczego organizacja partyjna nie poszerza się przez przyjęcie przodujących mało i średniorolnych chłopów?

O tej twórczej walce, o tym gospodarskim budowaniu nowego życia we wsi i można by i należało by wiele napisać.

W tym szkicu zawrócić jednak musimy do głównego tematu — „wielkiego na kielecczyźnie placu budowy.“ Nie znajduje się on poza wsią. I to jest dla niego charakterystyczne — tak ze strony Państwowego Planowania Gospodarczego, jak też i ze strony samego regionu. O czym to mówi? Chłop kielecki znajdował się przed wojną na jednej z najbardziej zacofanych pozycji w rolnictwie, nękało go rozdrobnienie, nadmiar rąk, brak pracy dodatkowej, wyzysk dworu i kułaka, brak szkół, handlarski rynek, śruba podatkowa, gospodarka wyłączona, odcięta od świata przez brak dróg i kolei, wreszcie społeczna i polityczna tyrania. Uwikłany w tyle plag z dziada pradziada, rozumiał jedno arcy-słusznie: odmienić jego życie może tylko odmieniony od podstaw porządek na tej kieleckiej ziemi. *Od podstaw, od bazy ekonomicznej* poczynając. I dlatego jest coś wzruszającego w tym, że chłop kielecki przyciągany do socjalizmu przez spółdzielnię produkcyjną ogląda się nie tyle na swoją parcelę, ile na to, o co wspiera się socjalistyczne rolnictwo — na przemysł. I jest w tym coś wzruszającego, że jego umysłu nie trzeba olśniewać aż wielkimi budowami. Gdzie trzeba — tam będą, ale namacalnie chciałby widzieć w swojej okolicy choćby najdrobniejszy przemysł.

A nie jest to pragnienie „podarunku“. Z tą namiętnością rzecz się ma zgoła inaczej. Kiedy Żeromski współczująco pisał o smutnej krainie, gdzie się sączy „zaskórna woda z żelaznych rudowisk“, kiedy Dygasiński pisał o pińczowskich dziadach-Florkach i podrostkach-Beldonkach — to w rzeczywistości tam, na północy i tu na południu Beldonki łamały sobie głowę nad znaleziskami rudy, nafty, węgla, gipsu, krzemionki, piaskowca, marmuru, granitu i gliny. Już w roku 1945—6 podniósł się z pińczowskiego szum za gwałtowną industrializacją. Zapisywano obserwacje i opowieści starych chłopów, gdzie siarka, gdzie źródła mineralne. Był to wspaniały poryw, choć jeszcze za wczesny.

Ale kiedy plan 6-letni wyszedł na przeciw wsiom kieleckim, poryw ten znów rozgorzał szeroko.

I on poniesie kielecczyznę w socjalizm.

Oto na odbytych konferencjach w trzech najbardziej zaniedbanych powiatach: koneckim, opoczyńskim i opatowskim, gdzie z inicjatywy WKPG wzięło udział 450 działaczy gospodarczych, posypały się jak z rękawa odkrywcze wskazania. Ziemia krzemionkowa w gromadzie Czyżów (Opatowskie) pokłady ochry w gm. Kowarczów i Odrowąż (koneckie). Upominało się opatowskie o zbadanie występującej tu kredy, wapna, kamienia gipsowego i piasków szklarskich. W Kamieniołomach Wiśniówki napotykana w olbrzymich ilościach glinka — okazuje się — zastąpi sprowadzany z zagranicy talk. A w Tumlinie piaskowiec ogniotrwały nie przyda się hutom? A ruszyć tartaki w Końskich (przemysł drzewny w kieleckim wzrośnie 20 razy), a fabryki kafli w opoczyńskim i opatowskim! A w Łagowie 5 tylko km wąskotorowej kolejki i już można eksploatować wapienniki, najlepsze chyba w kraju. A przemysł ludowy w opoczyńskim i opatowskim (wzrośnie w kielecczyźnie 50-krotnie).

Echa obrad rozeszły się po całej ziemi kieleckiej i ożywiły ją, jak deszcz ożywia spragnioną a urodzajną glebę.

Z sandomierskiego sypnęły się korespondencje — pisana konferencja. Oto w samym powiecie sandomierskim nieużytki, które miały być zalesione, zawierają pokłady rudy i silne wody siarczane. Oto koło Zawichostu znajdują się ziemie krzemionkowe, a Wisła przecież tuż, transport gotowy. W gminie Dzikowy — kamień drogowy, w gminie Jurkowice — piaskowiec i wapiennik itd.

Cóż to wszystko razem wyraża?

Od Częstochowy na wschód i północ otwiera się przed naszymi oczami również „wielki plac budowy“ i wielki zryw ludu ziemi kieleckiej.

„Patrzmy z Agata bez słowa. Fabryki, miasto i my.“ Tak się zaczyna nowy rozdział w historii kielecczyzny. Zacząć go mogła dopiero Polska Ludowa, a rozwinie go pierwsza sześciolatka.

JAN ALEKSANDER KRÓL

Władysławowi Broniewskiemu

MAZOWSZE

Zniszczona długą wojną ziemia
Pod czułą dłonią agronoma

Wraca do zdrowia. Kłosów grzywa
Szumi i cały w morzu kwiatów
Ogrodnik wielkie jabłko zrywa,
Rumiane od polnego wiatru.

A ten budynek, w którym światło
Miesza się z cierpką wonią lekarstw,
To szpital, tuż za szybą gładką
Jarzy się błyskiem szkła aptecka.

Gdyby to ujrzał doktor Judym,
Nie załamywałby już dłoni
I na obliczu jego chudym
Gniewnej nie dostrzegłbyś ironii.

Córka fornala, która wczoraj
Pasała gęsi nieobuta,
Dziś jest w szpitalu tym doktorem
I leczy wiejskie dzieci tutaj.

Jest na Mazowszu radość przemian,
Są nowi ludzie, nowe pługi.
Cieszy się mazowiecka ziemia,
Żal odrzuciwszy, jak cień długi.

V.

Ta ziemia, jak Tobie, jest mi najdroższa,
Jej drzewa i kłosy są mi najmilsze,
Kocham szerokie równiny Mazowsza
I język polski, kiedy nawet milczę.

Kocham ludzi Mazowsza, ich pieśni, ich siłę
I walkę ich toczoną niedarcmnie.
Ziemia, na której nie jak obcy żyłem,
Całym ogromem swoim żyje we mnie.

VI

Nowy poeta mazowiecki,
Chłop albo murarz
Zaśpiewa nowe piękne pieśni,
Pieśni spod pługa, spod kielni i pióra.

Pieśni myślące i serdeczne,
Proste jak kłosy
I każdy powie o tych pieśniach:
„Że zbożem i rusztowaniem wyrosły!“

A gdy o walce on zaśpiewa
To tak radośnie,
Jak gdyby wrota swego domu
I wrota serca otwierał na oścież.

O śmierci młodym swoim głosem
On nie zaśpiewa,
Bo wie, gdy stare umierają,
Nowe i młode narodzą się drzewa.

I zabrzmią wówczas pieśni polskie,
Jak nie na ślepo
Tworzony, ale budowany
Świadomie wielki i gorący epos.

W języku polskim będzie wtedy
Taka uroda,
Jak gdyby pióro swe prastare
Poetom z ludu Kochanowski podał

Słobodnik Włodzimierz

KAZIMIERZ DĘBNICKI

WYBRALI POKÓJ

Na marginesie wyborów we Francji

DAWNO już burżuazja zapomniała o Konwencie i Dyrektoriacie, o gilotynach i Karcie Praw Człowieka, dawno zapomniała, że kiedyś mieniła się ludem. Od dawna sama przeżywa drgawki strachu by nóż rewolucyjnej gilotyny nie spadł na jej własny kark. Bo od dawna hasła braterstwa, wolności i równości inna, potężnie w oręż marksizmu uzbrojona, klasa społeczna umieściła na swoim sztandarze walki. Ale mieszczuch paryski, kupiec z Dijon, fabrykant lyoński i producent win spod Bordeaux ciągle jeszcze odczuwa dreszczyki ciągotek na dźwięk słów, którymi partie burżuazyjne usiłują zamaskować swe prawdziwe oblicze, gdy mu zmurszała partia starego kanciarza parlamentarnego Herriot'a przed oczy wytyka swój od lat niezmienny i od lat kłamliwy tytuł partii radykalnej.

A obok niej chełpią się postępowością nazw — „lewicowi radykałowie" (R. G. R.) Republikański Ruch Ludowy (MRP) tyleż z ludem związany, co Mikołajczyk z chłopem, a włoski premier De Gasperi — z robotnikiem i „socjalistyczni radykałowie" (UDSR) tak nie socjalistyczni, jak nie radykalni.

Ciągotki mieszczucha francuskiego podnieca łaskoczącą nazwą pan generał De Gaulle, dobroczyńca Petain'a.

Cóż chcecie, jeśli nawet urzędowa partia kolaboracjonistów, zdrajców wszelkiego autoramentu i zdeklarowanych faszystów, kontynuatorów bojówkarskich tradycji „Ognistego Krzyża" płk. De La Rocque — nazywa się — Republikańską Partią Wolności. (P. R. L.).

Ale jeżeli mieszczańska, burżuazyjna i obszarnicza klientela tych Partii — stanowiąca bądź co bądź poważną liczebnie siłę w kraju o takich tradycjach mieszczańsko-rentierskich — przyjmuje w pewnej swej części z dreszczykiem sympatii i „radykalno-ludową" fasadę i faszystowską, niewolniczo imperializmowi USA zaprzedaną treść programów politycznych tych wszystkich MRP i RPF, UDSR i RGR SFIO i PRL — to masy ludowe: robotnicy, chłopi, inteligencja i rzemieślnicy, wolne zawody a nawet spora grupa nękanej kryzysem, oprzytomniałej z rentierskich snów drobnej burżuazji — zdecydowanie odrzucają plany prawicowych partii francuskich.

I jeżeli w latach 1944, 1945, 1946, dzięki niezmordowanej pracy i staraniom komunistów gospodarka francuska notowała sukcesy, a w oparciu o żywą wymianę handlową ze wschodem Europy i ZSRR mogła te sukcesy utrwalać, utrwalając tym samym znaczenie Francji na naszym kontynencie — to lata 1947, 1948, 1949 i następne przynoszą stały upadek gospodarczy Republiki, spychając ją z pozycji mocarstwa do roli drugorzędnego wasala USA.

Burżuazja francuska wolała jednak upadek Francji od rozwoju francuskiej demokracji, idąc w tym wiernie śladami Lavala, Petain'a i całej zdradzieckiej bandy z Vichy. Burżuazja francuska wolała poprzez plan Marshalla podporządkować państwo woli finansjery i bankierskiej generacji USA — niż zgodzić się na współpracę z obozem Pokoju i Wolności, która dałaby Francji siłę i dobrobyt. Burżuazja wybrała drogę rujnowania narodu i jego gospodarki, bo droga ta prowadzi do konfliktu z ZSRR, bo jest to droga, na której francuski kapitalizm szuka szans na obalenie socjalizmu. Tak więc burżuazja francuska w strachu przed rewolucją — wybiera drogę jeszcze większej nędzy mas pracujących, drogę wojennych spisków, drogę narodowej zdrady. Drogę, która nie ratuje burżuazji przed klęską, ale ją do klęski wiedzie w przyspieszonym tempie: w tempie coraz to bardziej rosnącego buntu ludu francuskiego. Najlepszym tego dowodem są wyniki wyborów 17.VI.1951 r.

Jeśli w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej Francja, znowu dzięki konsekwencji Partii Komunistycznej i jej ministrów miała szanse, poprzez faktyczne uznanie niepodległości szeregu swych krajów kolonialnych, związać się z nimi więzami socjalistycznej, braterskiej współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej, a tym samym umocnić swą pozycję w koncercie wielkich potęg świata — to dziś burżuazyjna Francja toczy beznadziejną, kosztowną, rujnującą, a skazaną na klęskę „brudną wojnę" w Indochinach, w Afryce wstrząsana jest buntem ludowym, wyparta została z Syrii i tylko terrorem utrzymuje się na Madagaskarze. I trzeba dodać, że kiedy burżuazyjna Francja toczy kolonialną wojnę albo traci swe wpływy na Bliskim Wschodzie — to jedno i drugie odbywa się w imię interesów... Ameryki Trumana.

Francja Thoreza i Duclos mogła żyć w zgodzie i będzie mogła żyć w zgodzie z Vietnamem Ho-Czi-Minha, ale Francja Mocha i Schumana musiała toczyć i toczy wojnę z ludem indochińskim. Tak bowiem życzą sobie amerykanscy imperialiści Jest to uproszczenie tylko o tyle, że na „brudnej wojnie" pewien zarobek mają i kapitaliści francuscy. Ci, oczywiście, którzy należą do bankiersko - przemysłowej sitwy Waszyngton — Londyn — Paryż — Bonn. Dla milionów Francuzów — „brudna wojna" oznacza głód.

Z Francji przyszło to finezyjne powiedzonko: „robić dobrą minę do złej gry". Taką „bonne mine" do bardzo złej gry toczonej przez Amerykanów w Bonn — usiłuje robić burżuazja francuska na niemieckim odcinku. I jeżeli swego czasu, znowu dzięki komunistom, Francja miała możliwości zabezpieczenia się przed ponownym niebezpieczeństwem niemieckiego imperializmu, miała możność jak i Polska, poprzez popieranie demokracji niemieckiej — utrwalać Pokój dla siebie samej — to dziś Francja idąca na pasku amerykańskiej polityki stała się elementem podrzędnym w stosunku do reakcyjnych Niemiec Zachodnich. Podrzędnym wojskowo i gospodarczo. Amerykański imperializm ma bowiem większe zaufanie do hitlerowców niż do skompromitowanej wojskowo francuskiej burżuazji. We Francji — potrafią się bić, potrafią być żołnierzami — masy ludowe — i one pokazały, że umieją się bić w obronie ojczyzny francuskiej, ale nie w imię agresywnych planów pana Adenauera.

Francja Thoreza i Duclos mogła i może znaleźć wspólny język z Niemcami Piecka i Grotewohla. Francja Bidault'a i Queuille'a — może mieć wspólny język jedynie z Adenaurem. Wspólny, to znaczy w tym wypadku taki sam, jak Hitlera i Petain'a: niemiecko - imperialistyczna dominacja i francuska zależność.

Odcięta od swych naturalnych sojuszników ZSRR, Polski i Czechosłowacji, tocząca wojny bez perspektyw zwycięstwa, wypierana przez anglosaski imperializm z kolonii, zdana na łaskę kapitalistów USA i militarystów z Bonn — burżuazyjna Francja utraciła i te nawet wpływy, jakie kiedyś niezwykle mocno wiązały narody świata z imieniem ojczyzny Rabelais i Voltaire'a, Rousseau i Diderota, Zoli i Victora Hugo, Watteau i Musset'a, Barbusse'a i Romain - Rollanda. Wpływy kulturalne. Burżuazyjna sztuka i literatura upada, rynek kulturalny Francji zalewa amerykańska szmira, klasycy francuscy przerabiani są przez „kulturtraegerów" zza Oceanu na „comicsy", film przeżywa katastrofę bezrobocia, a prawdziwa twórczość, twórczość postępowa narazona jest na reżimowe szykany.

Instytuty francuskie zamieniono w krajach Demokracji w gniazdo szpiegowskie, a postępowych poetow francuskich pozbawia się w ich własnym kraju praw obywatelskich.

Oto i kulturalny bilans powojennych rządów francuskiej burżuazji I jeżeli imię słodkiej Francji i jej pracowitego ludu wymawiają dziś z szacunkiem dzieci radzieckie, polskie, czeskie czy chińskie — to francuska burżuazja nie ma w tym żadnej zasługi. Zasługę mają rządy krajów demokracji ludowej, udostępniające swym ludom piękno i wielkość poezji i prozy francuskiej, wypieranej dziś w ojczyźnie Maupassanta przez plugawe, nihilistyczne bredzenia amerykanskiego Niemca Henry Millera.

Zasługę mają komuniści — poeci i pisarze Francji, Aragon i Eluard, Elza Triolet i Jean Laffite, których książki w wielotysięcznych nakładach znajdują się na półkach naszych księgarni, broniąc wielkości i dobrego imienia Francji, zdradzanej dwukrotnie w przeciągu dwudziestolecia przez własną burżuazję.

✣

Kiedy w Vichy „rządzili" Laval i Petain, a w Paryżu ambasador Hitlera, niejaki Otto Abetz, dobrze widziany gość burżuazyjnych salonów francuskiej burżuazji — Komunistyczna Partia Francji podniosła sztandar walki z okupantem. 70 tysięcy rozstrzelanych przez Gestapo członków Partii — to wiecznie trwały, wiecznie pamiętny wkład komunistów w sprawę wolności Narodu i Świata.

W ciemną noc hitlerowskiej okupacji KPF na czele ludu ratowała Republikę po raz wtóry. Ratowała ją przeciw burżuazyjnym zdrajcom i przeciw faszystowskim najeźdzcom. Prowadziła kanałami podziemia umęczoną Republikę ku jasnym dniom Wolności.

Ale jasne dni nie są tak jasne, jak marzyli maquis, jak marzyli komuniści — prowadzący walkę z okupantem.

Dlatego dziś przed Komunistyczną Partią Francji znowu stoi sprawa ratowania Republiki.

Ratowania przed tymi samymi, burżuazyjnymi zdrajcami, przed tymi samymi hitlerowskimi siepaczami, czatującymi w Bonn na łup, a przede wszystkim przed imperialistami amerykańskimi, prowadzącymi dziś Francję do upadku.

Terrorem, fałszerstwami wyborczej ordynacji, skreśleniem tysięcy bojowników Pokoju i Wolności Francji z list wyborczych, pstrokatą fasadą pseudo-postępowych nazw najbardziej reakcyjnych partii — usiłowali władcy Republiki z łaski USA — przerazić, zdemobilizować, osłabić liczebnie i odciągnąć, rozproszyć wyborców pragnących oddać swój głos na Komunistyczną Partię Francji. Partię — Ratunku Republiki.

Przez ulice Paryża, Marsylii, Lyonu, Strassburga i Tuluzy, przez wsie i miasteczka centralnego masywu, Pas de Calais i Nordu, przez nabrzmiałe winoroślą, oblane morzami, najeżone murem Alp ziemie francuskie — szła fala antykomunistycznej nagonki. Fala, która miała w myśl intencji amerykańskich utorować drogę faszyzmowi De Gaulle'a, zatopić Komunistyczną Partię, a wraz z nią — Republikę.

Lud francuski przeciwstawił się tej cuchnącej fali. Lud francuski nie dał się okłamać „radykałom" i „socjalistom", „republikanom" i „niezależnym sługusom imperializmu". Przeszło 5 milionów głosów padło na K. P. F. wykazując, że tak jak była, tak i jest nadal partią pełnego zaufania mas pracujących Francji, że tak jak była, tak i jest najsilniejszą partią francuską.

Machinacje ordynacji wyborczej, na skutek których w II op. Okręgu wyborczym Departamentu Nord 106.000 głosów oddanych na KPF nie dało ani jednego mandatu, a 36.000 głosów oddanych na zwolennika De Gaulle'a — przyniosło mu mandat — nic w układzie sytuacji nie zmienia. Komunistyczna Partia Francji zdobyła największą ilość głosów. Partia De Gaulle'a pozostaje za nią daleko w tyle, mimo, że pochłonęła głosy „socjalistów" z SFIO, chadeków z MRP i coraz to bardziej słabnących „radykałów".

I chociaż ilości mandatów fałszują obraz wyborów, nie mandaty są ważne — a głosy żywych ludzi. One bowiem, a nie parlamentarne obliczenia — ratują dziś Wolność. Po raz trzeci dzięki komunistom kłamliwe szyldy burżuazyjnych Partii, budzących dreszczyk ciągotek u poniektórych mieszczuchów francuskich, nie oszukały ludu. Ujawniły słabość kapitalistycznych władców IV Republiki, ujawniły jak coraz mniej, nawet w środowisku mieszczańskiej klienteli wyborczej, jest tych, którzy przyjmują za swój — reakcyjny program, zasłaniany pięknie brzmiącym sloganem „radykalizm".

Amerykańska polityka we Francji doznała — powtarzamy za prasą imperialistyczną — „katastrofalnej klęski". Lud zagrodził drogę faszyzmowi.

Lud wybrał komunistów, wybrał przyjaźń z ZSRR, wybrał Pokój.

Kazimierz Dębnicki

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

KOMUNA WALCZY NADAL!

Kiedy paktuje nowy Thiers z Eisenhowerem
I śladem dawnej zdrady wkracza w próg najeźdźca,
Przeciw podłości i grabieży, szujom i przecherom
I próbom nowej wojny — powstają przedmieścia.
W twarzy walczących poznasz rysy komunardów.
Rozpoznasz wnuków, bo jak tamci walczą twardo.

W Creusot, w fabrykach broni i na tkackich halach,
W Lyon, w Marsylii dokach — wszędzie gdzie zaciekle
Robotnik stawia opór i przemoc obala —
Powstają komunardów nieulękłe legie...
I okrzyk dławi zdrajcom otłuszczone gardła:
Komuna walczy dalej! Wolność nie umarła!

Już zna zwycięstwo armia szarych robociarzy,
Bo nie jest tamten rok „siedemdziesiąty pierwszy".
Chociaż szaleje jeszcze terror — lud przeważy,
On spadkobierca gniewu i odważnej śmierci...
Więc dziś, gdy dawnej walki słychać okrzyk bratni,
Brzmi odzew mas walczących: bój to nasz ostatni!

TADEUSZ ŻOCHOWSKI

U NAS JUŻ ŚWITA

(Fragmenty reportażu)

PRZEJEŻDŻAMY przez Chrobrz — rezydencję margrabiów Wielkopolskich.

Wielopolscy rządzili się w Chrobrzu do samej wojny polsko-niemieckiej. Po wojnie majątek margrabiów został rozparcelowany między okoliczną biedotę i średniaków. „Smok" z Chrobrza (margrabiowie byli grubi i zachłanni jak smoki) przestał trapić biedotę, lecz pozostały jeszcze smoczęta... Jeden z jadących zetempowców opowiadał: — W Stradowie pod Chrobrzem u Jana Gielmiewskiego, który ma 30 ha ziemi, pracuje trzech parobków i służąca. Kułak ten płaci parobkom po 400 złotych na rok i po 16 metrów zboża — bez życia. Ani jednego nawet nie ubezpieczył. Jak zachoruje który — niech zdycha pod płotem!

W Chrobrzu wysiadło dużo ludzi. Zrobiło się luźniej. Po kilkunastu minutach kolejka zatrzymała się przed drewnianą szopą, wyglądającą jak wagon towarowy bez kół. Był to przystanek w Złotej.

Od przystanku do centrum wsi jest kilkaset metrów. Brnie się przez głębokie i lepkie jak ciasto błoto, nogi grzęzną powyżej kostek — zaczynają się tu żyzne glinki sandomierskie — jedna z najurodzajniejszych gleb Polski, ale patrząc na mijane chałupy — trudno w to wierzyć. Przyzwyczailiśmy się bowiem sądzić, że na lepszych glebach panuje większy dobrobyt — tymczasem mijane zabudowania wcale o tym nie świadczą. Wiele z nich najwyraźniej grozi zawaleniem. Większość gospodarstw w Złotej to gospodarstwa drobne, a niegdyś, przed reformą najczęściej karłowate.

W środku wsi przecinają się na krzyż dwie drogi: na północ droga do przystanku kolejki, południową i zachodnią drogę najgęściej obsiadły chałupy, na wschód za wysokimi drzewami stoi dwór dziedzica Wesołowskiego, dzisiaj — siedziba Państwowego Ośrodka Maszynowego. W przeciwległej — zachodniej części wsi mieszka przewodniczący spółdzielni produkcyjnej, Waligóra.

— To tu — mówi Piotr Odrobina, — o tej porze zwykle jest w domu. Wchodzimy do izby.

* * *

Zapadł już zmierzch. Waligórowie kręcili się jeszcze koło obrządków gospodarskich. W oczekiwaniu na gospodarzy, Piotr Odrobina opowiada:

— Mam prawie pięćdziesiąt lat i kilkanaście lat już przed wojną pracowałem w kopalni węgla na Śląsku. Ostatnio byłem rębaczem. Kopalnia nazywała się kiedyś „Paryż", a teraz „Generał Zawadzki" — nazwana tak na cześć naszego dzisiejszego wicepremiera. Pracował on w tej kopalni jako prosty górnik... Tak, to był dzień — przerywa i zamyśla się na chwilę stary górnik o dobrodusznej przedwcześnie pooranej zmarszczkami twarzy.

— Jak wróciłem z kopalni tutaj, do swojej wsi — ciągnie dalej Odrobina — było w Złotej koło pepeeru i namawiali mnie, abym i ja wstąpił. Bo z kopalni zostałem zwolniony w roku 1946 przez lekarza na rozedmę płuc. To był prezent jeszcze sprzed wojny. Dał mi go „Paryż".

Waligórowa zaświeciła już knot lampy, żółty płomyk zapełgał po ścianach, nasadziła szkło i powiesiła lampę koło okiennej futryny. Gdy rozbłysło światło — dzieciaki, siedzące dotychczas cicho gdzieś w kącie, powyciągały na środek małe krzesełka i zaczęły się bawić w traktor. Zwijały dłonie w trąbki, i przykładając je do ust udawały trąbienie: siedząc okrakiem na małych dziecinnych krzesełkach, ze stukotem i pokrzykiwaniami posuwały się po izbie.

— Pytam ja się ich i ciebie się przecież pytałem — zwraca się do Waligóry Odrobina — po co ja wam w partii? Co ja tam będę robił? Bo żeby tylko być — to nie po mojemu.

— I wy to mówicie, Piotrze, wy, stary górnik? — pytali mnie.

— Tak, ja! — odpowiadałem. — Bo ja nie wiem, co wy teraz chcecie.

— To ty nie wiesz? Nową Polskę Ludową budować!

— No dobrze, ale jak ją budować? — pytam. — To znaczy jak ma być dalej na wsi? Dzierżawca na resztówce po Wesołowskim dorobił się i niedługo będzie jak drugi dziedzic — a ja mam dwie i pół morgi. I jak ma być dalej? A szynkarz? A Kowalski? Co?

Nikt mi nie mógł wytłumaczyć jak ma być na wsi dalej i dlatego do partii wtedy nie wstąpiłem.

— Źle zrobiliście Piotrze, żeście tak długo nie wstępowali, wszystko jedno źle — wtrąca Waligóra. — Jakbyście wcześniej do nas przystali większą byśmy już dziś robotę odwalili.

Waligóra przed wojną należał do Polskiej Partii Socjalistycznej, po wojnie wstąpił od razu do PPR. Ma lat 32.

— Może i tak, ale mówię przecież tak jak było. Wstąpiłem dopiero jesienią, do partii i do spółdzielni razem, bo przekonałem się, że dopiero teraz biedocie na wsi zrobi się naprawdę lepiej. Teraz, to jak co do czego — żadna siła mnie nie zatrzyma na tej drodze. Oni myślą, Kowalski i inni tu jeszcze, że mnie można zastraszyć. Raz wieczorem, jak wracałem z agitacji — bo u nas każdy partyjny jest agitatorem — to spotkałem w polu jakichś dwóch. Było ciemno, nie poznałem ich, ale czekali widać na mnie specjalnie, bo zaraz dopadli do mnie z kijami i z krzykiem: „Ty nie będziesz rządził wsią!" Pobili, że ledwo dowlekłem się do domu, ale głowa została jakoś cała. Oho, ja z twardej szkoły, z samego „Paryża".

* * *

Ostatni dziedzic Złotej został zastrzelony przez BCh za współpracę z hitlerowcami. W oczach chłopów uosabiał on największe zło — źródło największej niedoli chłopskiej. Obszarnika zabili Bechowcy, ziemię dała reforma rolna. Prawie każdy, z wyjątkiem kilku kułaków, otrzymał w Złotej 1 do 2 ha (liczba gospodarstw około 300). Ziemia tu dobra, pszenno-buraczana. Na 5 hektarach gruntu można utrzymać dwa konie i trzy krowy. Większość posiada tu po 2 do 3 ha. Dobre i to. Nic nie posiadający przedtem dawni robotnicy folwarczni mają obecnie po 1 lub 2 krowy, a niektórzy dorobili się i konia. Po wojnie państwo zaczęło kontraktować nieuprawiany w tych okolicach tytoń, co — w połączeniu z od dawna kultywowanym tu burakiem cukrowym znacznie wzmocniło drobne gospodarki. Kilka rodzin wyjechało na Zachód, a kilka do rozmaitych miast na ziemiach starych. Prócz tego — wiele korzystnych zarobków otworzyło się w najbliższej okolicy. Spożycie samego cukru wzrosło w Złotej prawie dziesięciokrotnie, a przed sklepem spółdzielczym pojawiły się kolejki po mięso, którego przed wojną żaden chłop nawet nie myślał kupować. Nieobecność dzieci w szkole z powodu braku obuwia zimą, spadła do zera. Ludzie zaczęli się lepiej odżywiać i porządniej ubierać. Znikł głód — ale...

Sześciohektarowy chłop, Franciszek Salamon, postanowił pobudować nowy dom, bo stary już się walił. Obliczył z ołówkiem w ręku, że aby postawić nowy dom, musiałby co najmniej przez trzy lata nie dojadać, tak samo jak każdy budujący się średni i biedny chłop przed wojną. Natomiast Kozłowski, który był przed wojną rządcą w jednym z okolicznych dworów, dzierżawił w Złotej przez trzy lata osiem hektarów sadu na resztówce. Sad zapuścił i zmarnował, ale pobudował sobie w tym samym czasie duży murowany dom w Pińczowie.

Jedni będą się bogacić, a drudzy — na nowo biednieć. Biedniejsi u bogatych na nowo zaczną parobkować. Reforma rolna — to nie wyjście, to dopiero pół wyjścia.

— Możecie sąsiedzie pójść łatwo aż na samo dno — agitował Odrobina Salamona — tak samo jak ja i wszyscy tacy jak my. Średniak Salamon stał się wkrótce jednym z pierwszych członków spółdzielni produkcyjnej. Było to wiosną 1950 roku.

W czerwcu zjawił się we wsi po kilku tygodniach nieobecności zetempowski aktywista Jurzynek. Wrócił do rodzinnej wsi z kursu traktorzystów i od razu na traktorze. Po kilku dniach przybyło do „dworu", w którym założono teraz ośrodek maszynowy, jeszcze kilka traktorów. Ostatniemu dzierżawcy resztówki, Zmarzłemu, zapowiedziano, aby zbierał manatki.

Wraz ze zjawieniem się traktorów, gruchnęła po wsi wiadomość, że w dworze zjawił się nowy dziedzic (Wesołowski miał dwa traktory) i że zacznie teraz wszystkim odbierać ziemię nadaną z reformy.

Do Łysiowej przybiegł zatrwożony brat i powiedział: „Albo zapłać mi zaraz całą spłatę, albo oddawaj ziemię."

Łysiowie służyli do reformy rolnej we dworze. Obecnie mają dwie morgi ziemi — półtorej morgi otrzymali z reformy, a pół morgi wniosła Łysiowa z posagu. Z tego połowa tej połówki — ćwierć morgi — przypadała na brata, którego zobowiązała się spłacić, ale jeszcze nie zdążyła. Przyszła więc na ogólne zebranie członków spółdzielni produkcyjnej i półlamentem wykrztusiła:

— Ludzie kochani, ja nie chcę być jakaś insza, ja chcę być razem z wami.

Pierwszy traktorzysta POM-u w Złotej, Jurzynek, pokłócił się z matką. Doszło mianowicie do jej uszu, że syn jej wybija się na przodownika. Wsiadła więc nań:

— Na kogo ty tak robisz, głupcze. O sobie ani o matce nie pomyślisz — kto ci daje jeść, ja, czy Ciepielski? (sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR).

Traktorzystom i przybywającemu personelowi POM-u zaczęły kobiety po wsi odmawiać stołowania.

Chłopi w Złotej szybko jednak przekonali się, że gadanie o odbieraniu ziemi jest kułackim kłamstwem. W czasie żniw i siewów jesiennych pierzchła ostatecznie nieufność do traktorów — zaczęto je sobie nawet chwalić.

* * *

Luty 1951. Przed chałupę Odrobiny zajechał z turkotem roztrzęsiony wóz zaprzężony w chuderlawą kobyłę. Zlazł z niego mężczyzna w średnim wieku, odziany w siwy, podniszczony kubrak, energicznie okręcił lejce o kołek płotu i wszedł do izby.

Był to krewniak Odrobiny z sąsiedniej wsi. Przywitał się, z roztargnieniem zapytał o zdrowie, o syna, który pracuje w Częstochowie i zamaszyście usiadł na ławie. W sposobie mówienia i zachowania się biła głęboka rozterka.

— Piotrze — zawołał nagle, a oczy zaświeciły mu się na niegolonej twarzy jak dwa rozżarzone węgle — daj mi prawdę, bo nijak jej sam nie dojdę.. Po nocach nie śpię... Daj mi prawdę — powiadam, bo... bo już sam nie wiem co...

— On już tak całą jesień, od samych żniw — mówi do mnie Odrobina — gdy zamknęły się drzwi za krewniakiem. — A od czasu wystąpienia Zambrowskiego o spółdzielniach produkcyjnych i średniaku — to mało nie zwariuje. Już kobyłę wymitrężył, aż jej żebra widać i sam wysechł. Nic tylko jeździ i jeździ po wszystkich krewnych i kumotrach, aby mu doradzili co ma robić: wstąpić do spółdzielni produkcyjnej, czy poczekać. Mówię mu — wstąp, tak jak ja, a on na to: poczekamy, zobaczymy jak będziecie gospodarzyć, ale nie oto mu chodzi. O konia idzie, żeby mu w spółdzielni nie zmarnowali. Czasami mu się jeszcze zdaje, że sam się prędzej dorobi. A niech go tam... Wiosną zobaczy, — najdalej jesienią.

* * *

Spółdzielnia produkcyjna trzeciego typu w Złotej, zrzesza tymczasem (stan w lutym 1951) 36 gospodarstw i posiada 160 hektarów ziemi. W stajni ma dziewięć koni. Wielkość działki przyzagrodowej — 30 arów. Większość członków wniosło 1 do 3 ha, największy wkład indywidualny (Salamona) wynosi 6 ha.

— Członków mamy za mało, ale już tu się szykują do nas nowi.

W tej chwili do izby wszedł członek trójki gromadzkiej do skupu zboża Piotr Szczęśniak.

— O, ty na przykład — wita go Odrobina — już mógłbyś być dawno w spółdzielni...

— I byłbym już dawno — odpowiada Szczęśniak, tylko żeście trochę głupio robili... Towary w spółdzielni Samopomocy, powinniście dawać wszystkim biednym, a nie tylko członkom spółdzielni produkcyjnej.

— A no, trochę głupstw się zrobiło, człowiek stale się uczy...

— I z tym radiem — trzeba to było zakładać głośniki w samych tylko chałupach członków?

— Co to, to już nie gadajcie, — odpowiada Odrobina — bo przecież i niezłonkowie mają.

— Tak, ale kiedy im pozakładali?, jak się Komitet Powiatowy wtrącił.

— On tak zawsze — zwraca się do mnie Odrobina, i śmiejąc się, mówi — ale to dobry chłop. No, jak tam skup? — zwraca się do Szczęśniaka.

— U Stanisława Kowalskiego 22 metry schowane znaleźliśmy. Najwięcej dali w stosunku na hektar ci, co wstąpili do spółdzielni produkcyjnej.

— No widzicie... A ten — wiecie kogo myślę, ten Golowski, co uciekł ze spółdzielni., jak tam?

— Zdał co do kilograma, nawet ma tam jakąś nadwyżkę...

— O spółdzielniście z nim nie gadali?

— Trochę.

— No i co on?

— Zdaje się, że coś mu znów tam w głowie świta — stanął jakby na pograniczu i tu i tu dusza by chciała...

Na pograniczu...

— Tak jak większość średniaków, na większości wsi polskiej w roku 1951.

Tadeusz Żochowski

Listy z Częstochowy, Krakowa i Poznania

MIECZYSŁAW INGLOT

NOWE DNI KRAKOWA

JAK przypomnienie dawnych czasów zaciąga się zgrzytem na skrętach zabytkowy stary tramwaj krakowski. Zmobilizowane na obchód jego 50-lecia kasztanowate szkapy wloką się wolno noga za nogą.

Tak to się wlokły dawniej dzieje naszego miasta. Mijały lata i zdawało się, że nic się nie zmienia i że nic się nie zmieni. Ale w kamiennych średniowiecznych uliczkach biły zawsze serca krakowskiego ludu, który popędzał te dzieje naprzód, ludu który nieugięcie walczył o swoje prawa.

I oto już w. XV, przynosząc nam pierwsze świeckie zabytki piśmiennictwa polskiego, sygnalizuje zarazem walkę. W wierszu „O zamordowaniu Andrzeja Tęczyńskiego" rozżalony szlachecki pisarz skarży się na buntujących się mieszczan:

A jacy to źli ludzie mieszczanie krakowianie
Żeby pana swego, wielkiego chorągwianego
Zabiliście chłopi, Andrzeja Tęczyńskiego.

Coraz mocniej zaciska się pętla szlachecka na szyi krakowskiego mieszczaństwa. W wieku XVI odchodzą z szeregów mieszczańskich członkowie patrycjatu, który zawsze ze szlachtą trzymał. Przywdziewają herby szlacheckie bogaci kupcy i bankierzy krakowscy. Budują, wznoszą wspaniałe renesansowe pałace i kamienice. A na przedmieściach Krakowa, co się w wieku owym rozrosły, na Kazimierzu, czy Zwierzyńcu w nędznych lepiankach czy ruderach rodzą się i umierają wyzyskiwani czeladnicy i proletariat miejski — lud Krakowa.

Uważny obserwator zabytków zamkniętej niedawno wystawy „Kraków w dokumentach" znalazłby ciekawą notatkę z r. 1651. Mówi ona o wydatkach „na graniaste rubince nowe i dobre i pal na tracenie buntowników Kostki i Marszałka Chłopa i Martinusa Klechy, którzy byli zamek czorsztyński wzięli i chłopy w górach buntowali". I przeczyta dalej, że z braku chętnych do tej roboty magistrat kazimierski musiał wypłacić „piechocie zamkowej, co ciesielczyków i cieślów zbierali do roboty tych szubienic, bo nie chcieli iść — po gr. 12". W ten sposób odbił się w magistrackich notatkach tragiczny finał buntu chłopskiego Kostki Napierskiego, w ten sposób utrwaliła się na zawsze w dokumentach solidarność krakowskiego ludu.

Tak to płynęły dzieje naszego miasta. Nie te oficjalne, na pomnikach wyryte, na obrazach uświetnione, nie te bujne, szlacheckie i błyszczące, lecz te które wybuchały buntami, ukrytą walką, te o których przede wszystkim musimy i powinniśmy pisać.

Rewolucja 1846 — 1848 r. — Edward Dembowski. Strzały austriackich żołdaków. Krew ludu na bruku podgórskim. Później — krakowski proces Waryńskiego. Później, jeszcze później... r. 1923.

Nie ten pierwszy wprawdzie krakowski tramwaj ale jego nie tak bardzo młodszy towarzysz kładł się w owym roku pamiętnym robotniczą barykadą. Szli pod czerwonymi sztandarami prawi dziedzice miasta, potomkowie czeladników ciesielskich, wnukowie bohaterów „Wiosny Ludów". Od województwa, przez Basztową, od Potockiego leciały mi naprzeciw jedna za drugą konne szarże burżuazyjnej policji.

Dziś ulica Potockiego nazywa się ulicą Marszałka Stalina. Na ulicy Stalina pracują krakowscy tramwajarze, poprawiając nawierzchnię i zmieniając tory tramwajowe. Robotnicy podjęli z okazji Narodowego Plebiscytu Pokoju zobowiązanie. Na dwa dni przed terminem zobowiązanie zostało wykonane.

Na ulicy Marszałka Stalina tramwaje jeżdżą wolniej. Wspinają się na prowizorycznych szynach, przejmująco dzwonią na zakrętach. Takich tramwajów może nam zazdrościć nawet Warszawa. Czyste, lśniące, o niklowanych oparciach, o jasno orzechowych ławkach. To nowe wozy Nr 2 z Sanockiej Fabryki Wagonów. Przystrojone flagami i transparentami, z okazji swojego święta, mijają krakowskie ulice. Na transparentach napisy: „Niech żyje III-ci Światowy Zlot Młodzieży w Berlinie", „Niech żyje NRD", „Naprzód do walki o pokój i plan 6-letni".

W walce „o szczęście naszych dzieci", w trosce o zdrowie dziecka robotniczego rozpoczęły Komitety Blokowe budowę ogródków jordanowskich. W lutym 1951 roku padło z Komitetu Nr 22 obwodu IV hasło: Zakładamy w miejsce suchotniczych ogródków i kaprawych podwórek „blokowy ogródek dziecka" z ładnym trawnikiem, basenikiem, piaskownicą, z huśtawkami i boiskiem do siatkówki. Wielu ustosunkowało się pozytywnie do inicjatywy Komitetu. Znaleźli się jednak tacy, co powiedzieli: „Nie". Któż to zabronić chciał dzieciom prawa do słońca i zabawy? Właściciel jednej kamienicy, właściciel drugiej i trzeciej. Oni to w imię swych egoistycznych interesów tłumaczyli górnolotnie ludziom z kamienic, że „człowiek pracy, który buduje plan sześcioletni nie może odpoczywać przy hałasie dzieci".

Kraków woła o zieleń! Mimo tworzenia ogródków jordanowskich, mimo plant i alei, zieleni jest ciągle w mieście za mało, a dwa zatłoczone parki nie zadowalają mieszkańców miasta. I dlatego może krakowianie, nie chcąc jechać do odległego jednak zawsze o parę kilometrów Lasku Wolskiego, koczują w niedzielę na tzw. Błoniach. Niestety, nie tylko ludzi się tam spotyka. Na tym samym rozległym, często — gęsto wydeptanym terenie, poprzecinanym ścieżkami, gdzie ledwo zaznacza się przyziemna i niska, wymięta trawa, skubią jej resztki konie i krowy.

Jest ciepły niedzielny wieczór. Wracający z meczu junacy SP czekają na auto, które ma ich odwieźć do Nowej Huty. Jeden z nich, zaciągając lekko z krakowska, ukazuje kolegom Błonie: „Tu, wiecie chłopcy, drzew nasadzić, aleje wytyczyć i park aż miło. Puścić jasne, wyczyszczone ścieżki, ławeczki, może fontanny. A w parku teatr, albo opera".

Junacy sprzeczają się przez chwilę, gdzie ma stać przyszła opera. Jedni propunują: nad Rudawą. Będą się światła w wodzie odbijać. Inni przesuwają gmach bardziej ku miastu. Tam, obok Muzeum Narodowego, w pobliżu budującego się gmachu Rady Okręgowej Związków Zawodowych, frontem do pomnika Adama Mickiewicza, który ma stanąć na skrzyżowaniu Alei Trzech Wieszczów i Alei 3 Maja.

Jak widać, brak własnej opery pasjonuje zarówno Kraków jak i Nową Hutę.

Stary Kraków jest dumny z młodego dziecięcia ostatnich lat — Nowej Huty. Co niedzieli robocze pociągi wyrzucają na dworzec młodego miasta tysiące ludzi. Nowa Huta stała się osią — centralnym celem wszystkich zobowiązań klasy robotniczej miasta Krakowa. Ale nie tylko robotnicy lecz i młodzież szkolna, szczególnie studencka nie skąpi pracy i bierze żywy udział w ogólnym wysiłku budowy. W akademickich zobowiązaniach pierwszomajowych czy zlotowych często pojawia się nazwa miasta, tak droga młodemu sercu.

Stary Kraków młodnieje zwycięską czerwienią cegieł. Rosną gmachy C.Z.P. Naftowego przy ulicy Lubicz, na budowach przy ulicy Wadowickiej pracuje słynna już dzisiaj ze swych rekordów brygada murarska im. Dziennika Polskiego. Zakwita cegłami miasteczko akademickie, z rozbudowaną Akademią Górniczą, z nowymi domami akademickimi i potężnym, wyłaniającym się z zieleni parku Jordana Collegium Chemicum. Ale przede wszystkim rozbudowuje się w szalonym tempie osiedle robotnicze na Grzegórzkach. Pamiętam, jak chodziliśmy tam w dniach spisu powszechnego. Jak istniejące w najświeższych rejestrach, jako rzekomo puste i niezamieszkałe bloki, zaludniały się w rzeczywistości setkami nowych mieszkańców. Jak nam nieraz i formularzy nie starczyło! A wszędzie witały nas uśmiechnięte spojrzenia nowych mieszkańców i świeża biel otynkowanych ścian.

Miałem z początku zamiar pisać o „Dniach Krakowa", o tych dniach oficjalnych, od któregoś tam do któregoś. Tak troszkę o imprezach, coś o Lajkoniku, czy z wystaw. Ale sądzę, że tak jak dziś, tak dawniej odbywały się obchody, odczyty, otwierano wystawy, urządzano wieczorki literackie. Ale dziś nie tak jak dawniej piętrzą się dziesiątki nowych bloków, tętni w starych uliczkach młoda krew socjalistycznego miasta.

Mieczysław Inglot

KLEMENS OLEKSIK

RACJONALIZATORZY

Ostatnie tygodnie poznańskie upływały pod znakiem Dni Oświaty Książki i Prasy, Plebiscytu Pokoju, Międzynarodowego Dnia Dziecka i — sportu.

We wszystkich dzielnicach miasta odbywały się kiermasze książki i akademie. Obok reprezentacyjnych akademii miało miejsce szereg uroczystości w zakładach pracy, szkołach i bibliotekach. Na jednej z nich, zorganizowanej przez Miejską Bibliotekę, otrzymali nagrody książkowe przodownicy czytelnictwa. Wśród siedemdziesięciu osób, mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt była 19-letnia Mirosława Szotarska, pracownica „Pebeco". — „Do niedawna nie umiałam jeszcze czytać ani pisać — mówiła we wzruszającym podziękowaniu za wyróżnienie. — Kurs dla analfabetów skończyłam w roku 1950. Obecnie dzięki Polsce Ludowej nie tylko nauczyłam się czytać i pisać, ale mam możność korzystania z bezpłatnej i dobrej książki."

Jeśli trzeba symbolu dla tegorocznych Dni Oświaty i Książki ten fragment życiorysu dziewczyny jest dostatecznie wymowny.

Drugim, wspaniałym wydarzeniem tej wiosny były zobowiązania plebiscytowe. Małorolni i średniorolni chłopi z gromady Rudnicze w pow. wągrowieckim pierwsi podjęli apel chłopów Tarnowa Podgórnego o podjęcie Czynu Melioracyjnego. Inicjatorzy czyn podjęty wieczorem wykonywali nazajutrz wczesnym ranem. Starsi zwozili żwir na 4-kilometrowy odcinek drogi, młodzież czyściła 6-kilometrowy „kawałek" rowu meliora-cyjnego. Inni zabrali się do czyszczenia wylotu dren na obszarze 40 ha pola.

Edmund Ratajczak z gromady Rąbczyn podjął zobowązanie podniesienia wydajności zbiorów ziemniaków, w stosunku do roku ubiegłego o 60 q. To on pobił rekord Stanisława Mazura jako plantator buraka cukrowego. W ostatnim roku zebrał przeszło 700 q z ha. Dla ilustracji kilka danych statystycznych z jego doświadczeń:

rok 1945 — 120 q
rok 1946 — 160 q
rok 1947 — 400 q

A oto inne cyfry z gromady Rąbczyn: W roku 1945 na 78 gospodarzy w gromadzie, buraki cukrowe uprawiało trzech chłopów. Obecnie w gromadzie jest 60 plantatorów.

— „Dla przypieczętowania czynem mojego podpisu na karcie Narodowego Plebiscytu — mówił z dumą — rozprowadziłem wśród chłopów naszej gromady nową odmianę wysokoskrobiowych ziemniaków."

Oto jest chłopski pocisk wymierzony w podpalaczy świata przez przodującego chłopa z powiatu wągrowieckiego

Te formy walki i pracy nie są do pomyślenia w ustroju, w którym ideałem człowieka jest byznes.

Robotnik - racjonalizator, chłop-miczurinowiec są już u nas zjawiskiem spotykanym często. Byłem niedawno w Bronowicach (wieś w pow. jarocińskim). Jest tam nauczyciel, Nowaczyk, od którego dowiedziałem się o ciekawym sposobie uprawy ziemniaków, stosowanym przez niego, a obecnie przez chłopów w tejże wsi. Racjonalizatorstwo polega na tym, że ziemniaki sadzone po jednej stronie radliny można kilka razy obradlać bez obawy naruszenia kiełków. Stosuje się także walcowanie kartofliska, przy czym nie tylko zapobiega się zachwaszczeniu pola, ale do połowy likwiduje się wysiłek człowieka potrzebny dla jego dobrego utrzymania. Zwykłe kilkakrotna obróbka nie dawała takich rezultatów, co teraz jedno walcowanie i radlenie.

Drobnostka? Daj boziu zdrowie każdemu, kto taką drobnostką potrafi ulepszyć pracę.

Przy budowie osiedla robotniczego na Dębcu brygada układaczy stropów prefabrykowanych zobowiązała się w ciągu 30 dni robo-czych zakończyć budowę w stanie surowym mieszkalnego bloku o kubaturze 12 tys. m². Załoga wykonała zobowiązanie w ciągu 23 dni, osiągając niespotykany dotąd w dziejach budownictwa poznańskiego rekord.

Układanie stropów prefabrykowanych odbywało się dotychczas ręcznie. Pomysł Leszka Bruka przez zastosowanie wózka na rolkach usprawnił pracę na tyle, że zamiast 4 robotników, którzy ręcznie przenosili belki — 2 robotników lekko i prędko przewozi belki na miejsce przeznaczenia. W ślad za „żabką", bo tak nazwano wózek do przewożenia belek, Bruk skonstruował inny typ zwany „jaszczurką" do pionowego transportu i wózek ułatwiający transport pustaków.

Nie sposób wymienić wszystkich usprawnień i racjonalizatorskich pomysłów, jakie przynosi każdy dzień w zakładach produkcyjnych w Poznaniu. Są one wymownym świadectwem nowego, twórczego stosunku do pracy.

Do niedawna znany był jeszcze i spotykany tu i ówdzie typ „gaduły". Dotknięci tą chorobą osobnicy wyrządzili wiele złego, jeśli znaleźli się na jakimkolwiek stanowisku. Gaduła ma zawsze na ustach same hasła, programy i tzw. wytyczne. Każdą pracę „robi na ażur", zapina na ostatni guzik. Sprawozdanko — cacy, statystyka u niego — palce lizać, tylko z realnymi wynikami gorzej. Natrafiłem na typ takiego „działacza" w jednej z wiosek poznańskich w Dniach Oświaty i Książki. Wywiadzik? Już się robi. Było to w świetlicy, w której urządzono wystawę książki i prasy. Poinformował mnie ile jest książek w bibliotece, ilu czytelników, i ile sprzedaje się dziennie książek — wszystko z aptekarską dokładnością. Dowiedziałem się, że na jedną osobę przypada trzy całe i dziewięćdziesiąt dziewięć setnych książki przeczytanej i zero całych trzydzieści jeden setnych — kupionych, że książki są rozchwytywane i że istnieje pewna babuszka, znająca na pamięć „Naszą szkapę" Konopnickiej.

— Doskonale — mówię zachwycony, a jak idzie czytelnictwo współczesnej powieści polskiej.

— Hm — właśnie rozwijamy.

— No i co?

— No i właśnie robimy przełom.

— Hm. No a ile przeczytali chłopi współczesnych polskich książek?

— Książek, to, widzicie, nie przysłali nam na razie... ale katalogi mamy jak należy.

Na szczęście mój informator zastępował tylko bibliotekarza.

Nowy typ działacza świadomego swej roli — to korespondent wiejski i zakładowy. W tych dniach odbyła się w Poznaniu narada robocza korespondentów z całego województwa poznańskiego. Zebrali się różni ludzie: robotnik z zakładu produkcyjnego i wiejska nauczycielka, aktywistka — zetempowiec i członek spółdzielni produkcyjnej, maszynistka biurowa i tokarz z zakładów metalowych, pracownik leśny i robotnice PGR.

Dyskutanci opowiadali o swoich osiągnięciach i trudnościach. Wysuwali projekty usprawnienia pracy. Demaskowali machinacje biurokratów, bumelantów, ludzi chorych na „dygnitarstwo", szkodników gospodarczych, którzy — według określenia jednego z dyskutantów — „do socjalistycznego ogrodu wciskają swój brudny, świński ryj." 400-tu aktywistów to armia nowych działaczy, którzy usuną w cień „gadułów."

A w Domu Literatów? Tu, na parterze, odbywały się niedawno innego rodzaju dyskursy... „węglowe" nad powieściami Morcinka, Ścibora-Rylskiego i Jackiewicza. Brali w nich udział także autorzy. Ale o tej dyskusji i nalepkach urzędu kwaterunkowego na mieszkaniach literatów poznańskich, o wizycie Putramenta i Borowskiego — w następnym liście. Tu tylko wspomnę krótko o obowiązkach jakie spadły na poznańskich literatów w Dniach Oświaty i Książki. Trzeba przyznać, że nie odbywało się nic bez literatów. Szkoda tylko, że Prezydium Woj. Rady Narodowej nie pamiętało o literatach przy tegorocznych nagrodach.

Klemens Oleksik

ALEKSANDER SZYMANEK

MATEMATYKA EPOKI

NAJMŁODSI nawet pamiętają jałowe, zaśmiecone tereny, wokół tętniących hal huty „Częstochowa". Tu i ówdzie szpetotę ich barwiła samotna kępka trawy, rumianku, chwastu... Tam, naprzeciw klinem wrzynały się rżyska, sięgające swym najdłuższym palcem murów „starej huty".

„Stara huto"! Do niedawna nie nazywano cię przecież starą, byłaś po prostu hutą, Hutą „Częstochowa". I nagle — stałaś się starą. Dlaczego?

Jabłoński — mistrz murarski huty „Częstochowa".

Najpierw obiegła wszystkich jak strzała wieść: w planie sześcioletnim w Częstochowie powstanie nowa stalownia! „— Kiedy to tam jeszcze..." — powiadali nieliczni, lekceważąco wzruszając ramionami.

Tymczasem na wiosnę, wcześniej niż chwasty z poczerniałej ziemi, za hutą wyskoczyły ku słońcu białe szyjki mierniczych palików. Lecz nie pozwolono im nawet zszarzeć od wiosennych deszczów: wykopy, stosy cegieł, przysadziste budynki magazynów, szum motorów i stuk łopat położyły kres ich wegetacji. Wielka budowa ożyła. Ludzie oddawali jej to, co mieli najwspanialszego — pełną oddania i poświęcenia pracę. Dzisiaj, z perspektywy półtorarocznego okresu czasu można bez przesady stwierdzić, że ludzie budujący stalownię w Częstochowie — jeden z gigantycznych obiektów sześciolatki — to ludzie naprawdę wielcy.

Zwycięstwa ich, to nie zrządzenie przypadku — to ciężka, uparta praca, trwająca drugi rok, to wysiłek uświęcony szlachetnym ogniem zapału setek robotniczych serc. Nowe piece hutnicze stalowni w Częstochowie płoną zapalone wielkim ogniem serc swych budowniczych, który długo dojrzewał w walce nim wybuchnął.

W miarę postępu prac, w miarę zżywania się załogi ze swym wielkim dziełem, rosła w niej świadomość, że każda tona stali wyprodukowana wcześniej ma dwa razy większą wartość. Ta matematyka epoki dojrzewała w ludziach stalowni proporcjonalnie do konstrukcji pieców i hal.

Najwcześniej dojrzała ona w duszy Witolda NIEGUTA. Witold Niegut ma dwadzieścia kilka lat, sprawne ręce i — zbrojarską brygadę zetempowców. „Niegutowcy"— jak z dumą nazywa ich załoga — „zbuntowali" stalownię: zobowiązali się wykonać dwieście procent normy, wykonali dwieście dwadzieścia jeden i wezwali pozostałe brygady do solidaryzacji. Przechodząc z odcinka na odcinek, podejmowali nowe zobowiązania. Reszta załogi nie zwlekała z odpowiedzią: brygada ziemna Zdzisława CAŁUSA niekiedy czterokrotnie przewyższała swoją normę; za nimi poszły do walki z czasem zespoły i brygady: Trojakowskiego, Morzyka, Bisia, Kozaka, Jabłońskiego, Kołacza, Marka, Wyganowskiego, Wychowskiego. Współzawodnictwo objęło całą załogę. Obok robotników w czołówce stanęli mistrzowie — Jabłoński, Kantan i dziesiątki innych, inżynierowie i technicy — Berger, Struzik, Piotrowski, Niziński, Musiałek, Jagta, Schillak.

Budowniczowie stalowni umieli nie tylko podejmować zobowiązania, potrafili je także wykonywać. Nie brakło im hartu, by piętnować tych, którzy nie chcieli dotrzymać kroku większości. W „Biuletynie Budowniczych Nowej Stalowni" ręka redaktora-przodownika wypisała kiedyś słowa:

„Zwycięskie brygady zapytują, dlaczego brygada Mariana Jarosza nie podjęła dotychczas żadnego zobowiązania i wykonuje swoją normę tylko w 99,8 proc.?"

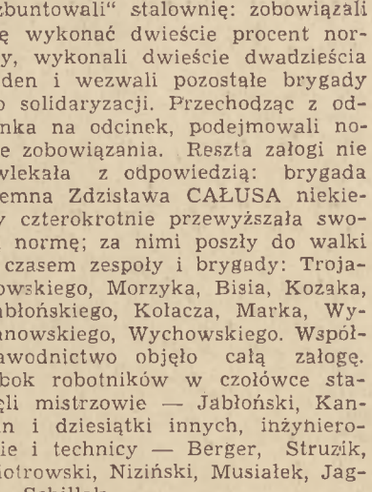

Janina Jarosz — aktywistka ZMP, jedna z przodujących kobiet na terenie stalowni

Biuletyn obiega całą załogę. Dotarł także do opóźnionego Jarosza. Przeczytał więc te proste słowa, które zabolały go szczerze. Musiał przyznać kolegom rację. Ale Marian Jarosz i jego zespół są ambitni. Wzięli się szczerze do roboty i nie zaznali spokoju, póki nie przeczytali w tymże biuletynie:

„Na wyróżnienie zasługuje brygada Jarosza, która osiągnęła w nocy 196,3 proc...."

Ale to był dopiero początek. Krzywa osiągnięć zespołu rosła. Biuletyn notował:

„...brygada robót ziemnych Jarosza wykonała 296,7 proc...."

A w kilka dni później:

„...Brygada Mariana Jarosza stanęła w jednym szeregu z przodującymi brygadami Nieguta, Trojakowskiego..."

Ci ludzie zrozumieli matematykę epoki...

*

Przy natapianiu dolomitem trzonów nowych pieców pracują znani wytapiacze „starej" huty Częstochowa — Karasiński i Gawroński, a obok nich wytapiacze z huty „Bankowa" — Dutkiewicz i Pomykała. Nie po raz pierwszy towarzysze z Zagłębia goszczą w Częstochowie. Bywali tam już dawniej: w latach tysiąc dziewięćset pięć i później. Lecz zawsze ilekroć się tam zjawiają, służą towarzyszom z Częstochowy pomocą: dawniej pomagali w rozpalaniu ognia walki z wyzyskiem, dzisiaj służą pomocą w rozpalaniu ognia, z którego przybędą Polsce nowe tony stali.

Towarzysze Dutkiewicz i Pomykała odnoszą się do Częstochowian z szacunkiem, gdyż wiedzą, że na wielkich budowach sześciolatki rodzą się nowi ludzie... Ich przecież dziełem jest wyprzedzenie terminu pierwszego wytopu o czterdzieści dwa dni. Pierwszy wytop wyznaczony na ostatnią dekadę lipca, dzięki ich ofiarności i patriotyzmowi nastąpił 12 czerwca.

„12 czerwca"... — to data, którą budowniczowie giganta socjalizmu będą pamiętać zawsze. I nie tylko oni; dzień, w którym tow. Cyrankiewicz uderzeniem młota w łom dał upust stali z częstochowskich martenów ma znaczenie symboliczne: to wyzwolony został prącą nowych ludzi potok wielkich budów sześciolatki, rozgrzewających serca i umacniających siły narodu polskiego.

Potężne hale i konstrukcje nowej stalowni rozpłomienione czerwienią transparentów, — premierzy rządu i sekretarze Partii i swój minister ciężkiego przemysłu...

O chwilo nie do wysłowienia... gdy z paszczęki „martena" coraz to nabierając wielkości i siły — potoczyła się pierwsza stal 6-ciolatki — konstrukcje zadrżały od okrzyków budowniczych na cześć towarzysza Stalina i Prezydenta Bieruta i rwały przemówienie, oddającego w ręce hutników nową stalownię, zetempowca Witolda Nieguta, tego, który pierwszy zrozumiał ową matematykę zwycięstwa:

„...Z nowego martena, który dziś przekazujemy robotnikom huty „Częstochowa" — mówił Niegut — będzie płynęła stal dla wielkich budowli Planu 6-letniego i tym samym będzie ona wzmacniała siłę gospodarczą naszego kraju. Przedterminowe uruchomienie stalowni stało się możliwe dzięki temu, że natchnęła nas do tego nasza ukochana Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, której przewodzi tow. Bierut..."

Inż. Niziński — jeden z zasłużonych budowniczych nowej stalowni.

Niegut ma prawo tak mówić. Pierwszy pomocnik Partii na wielkiej budowie, kocha Partię, zna jej nauki i wie najlepiej, że skrócenie terminu o 42 dni, to kilkadziesiąt setek ton stali.

Szczytowym punktem entuzjazmu załogi był odczytany przez tow. Cyrankiewicza list Prezydenta Bolesława Bieruta do budowniczych:

„...Wasz zapał, Wasze sukcesy, budowniczowie nowej huty częstochowskiej — budzą uczucie dumy w sercu każdego Polaka, w sercu każdego patrioty. Jest to słuszna i zasłużona duma, z naszych osiągnięć, z wyników ofiarnej i serdecznej pracy tych, którzy są twórcami tego wspaniałego dzieła, jakim jest Wasza nowa stalownia..."

Nowa stalownia... jakże odmienna od starej. Nie darmo nazywa się: nowa. Wytapiacz pieca II, tow. Krajewski w rozmowie z Premierem Cyrankiewiczem mówił: „teraz w nowej stalowni człowiek czuje się zupełnie inaczej... dużo światła i miejsca..."

Dla budowniczych stalownia to tylko pierwszy odcinek pracy i walki z czasem. Przejdą oni do następnego etapu, na tzw. płaszczyznę III gdzie ręce ich wzniosą wielkie piece, siłownie i szereg innych obiektów przemysłowych. Lecz etap ten rozpoczną wzbogaceni doświadczeniem, zaprawieni do trudów wielkiego boju, świadomi praw *niegutowskiej matematyki.*

Aleksander Szymanek

KSIĄŻKI NADESŁANE

Roman Kornecki — Wielkie spotkanie ludów — str. 54.
N. A. Bułganin — Związek Radziecki zwycięsko buduje komunizm — str. 30.
N. Kołobow — Przewidywanie pogody — str. 89.
Yves Farge — Republika w niebezpieczeństwie — str. 40.
M. Koziew — Socjalistyczny system gospodarki i jego wyższość nad systemem kapitalistycznym — str. 63.
Jakub Kołas — W poleskiej głuszy — str. 505.
Aleksander Fadiejew — Klęska — str. 251.
Adolf Dygasiński — Von Molken — str. 139.
Louis Aragon — Człowiek komunista — str. 185.
Amerykański plan ujarzmienia Europy — str. 325.
James S. Allen — Monopole światowe przeciw pokojowi — str. 256.
P. M. Soin — Dziesiąty zjazd WKP(b) — str. 177.
M. Knapski — Wartość drobiazgów — str. 108.

Prasa regionalna

KATOWICKA „Trybuna Robotnicza" obsługująca centrum przemysłowe naszego kraju ma bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie do spełnienia. Nie tylko musi trzymać rękę na pulsie setek zakładów przemysłowych w ich walce o plan, ale również śledzić postępy na szlaku wielkich budów socjalizmu.

W województwie katowickim powstaje szereg kluczowych obiektów planu 6-letniego. Wymieńmy choćby stalownię huty Częstochowa, hutę Łabędy, siłownię wodną w Dychowie i Gorzałkowicach, nowoczesne kopalnie i nowe, socjalistyczne miasto Tychy.

Jak „Trybuna Robotnicza" wywiązywała się z tych zadań? Przeglądając numery gazety z kwietnia, maja i czerwca zauważamy co pewien czas pojawiające się krótkie reportażyki — notatki zatytułowane dumnie: „Na szlakach sześciolatki', (dnia 24.IV., 18.V., 29.V., 1.VI.,). Notatki te podają informacje o stanie robót i osiągnięciach produkcyjnych załogi. Niekiedy własnymi ustami budowniczych. W wypowiedziach tych widać zrozumienie gospodarczego i społecznego znaczenia nowych obiektów.

W numerze z dnia 18.V. w reportażyku z budowy nowej stalowni huty „Częstochowa" czytamy charakterystyczną wypowiedź Kazimierza Bednarskiego, murarza z pobliskiej osady wiejskiej, Kłobucka, który pracując przy budowie 75-metrowych kominów stalowni, wykonywał około 300 proc. normy.

„Zaczyna się nowe życie dla wsi częstochowskiej. Już obecnie około 80 proc. robotników budujących nową wspaniałą hutę stanowi ludność wiejska. Ta huta to nasza przyszłość. Ona zapewni nam możność uzyskania zawodu i podniesienia kwalifikacji, dostęp do domów kultury, do bibliotek".

Czy jednak 6 — 8 notatek w ciągu 2 miesięcy to nie za mało? Niewątpliwie tak. „Trybuna Robotnicza" nie potrafiła zbliżyć dostatecznie wielkiej budowy socjalizmu i jej ludzi do mas czytelniczych. Odnosi się wrażenie, że dziennik ten nie nadąża za tempem rozwoju przemian województwa.

Zagadnienie to naszym zdaniem sprowadza się głównie do dwu spraw. Do sprawy objętości pisma i — pracy redakcji. Objętość pisma jest w stosunku do jego zadań stanowczo za mała. Na zagadnienia produkcyjne przypada w „Trybunie Robotniczej" niecała kolumna druku. Przy tej objętości technicznie niemożliwe jest normalne wykonywanie funkcji masowego organizatora w centralnym ośrodku przemysłowym, z setkami zakładów produkcyjnych i dziesiątkami nowych budujących się wielkich obiektów, przy skomplikowanych problemach i rozlicznych zadaniach budownictwa socjalistycznego.

Tą samą objętość ma np. bydgoska „Gazeta Pomorska", przeznaczona dla województwa o kilkakrotnie mniejszej ludności i kilkunastokrotnie mniejszej koncentracji przemysłowej, a przecież nawet dla „Gazety Pomorskiej" nie jest to objętość za duża.

Osobną sprawą są pewne braki w sposobie redagowania „Trybuny Robotniczej".

Czy nie jest np. zastanawiające, że dziennik ten nie zdobył się na stałą, codzienną rubrykę z terenu wielkich budów, gdzie obok systematycznej informacji o postępach prac, śledzonych z napięciem przez naród, budowniczowie wymieniliby doświadczenia, organizowali międzyzakładowe współzawodnictwo i tą drogą wzmagali i koordynowali wysiłki produkcyjne.

Dlaczego w „Trybunie Robotniczej" wiadomości z frontu walki o plan zamieszcza się chaotycznie, niesystematycznie i niekonsekwentnie, np. obok artykułu o wczasach w hutnictwie, artykuł o racjonalizatorach w kopalni i o nowych placówkach handlu uspołecznionego.

Wydaje się, że pismo nie powinno zdawać się tylko na żywiołowy dopływ wiadomości, lecz zamieszczane wiadomości organizować.

Sposoby są różne, należy je przedyskutować i wypracować odpowiednią koncepcję.

Można np. stworzyć rodzaj działu górniczego, gdzie systematycznie, zawsze w tym samym miejscu w gazecie pisałoby się o pracy i problemach kopalni śląskich. Podobnie można zorganizować dział hutniczy, chemiczny, maszynowy itp.

Można — nie według branż a zagadnień np. stała rubryka w stałym miejscu przeznaczona dla współzawodnictwa, osobna dla mechanizacji pracy, osobna dla racjonalizatorstwa, osobna dla spraw socjalnych i zagadnień bytowych itd. — każda redagowana według pewnego planu, zawierająca artykuły, reportaże, dyskusje, korespondencje.

Tylko w ten sposób można w pełni zrealizować zadanie organizatora i głosu mas. Gazety nasze winny zwrócić większą uwagę na planowanie w swojej pracy.

Ostatnio daje się zauważyć pewne ożywienie naszej prasy regionalnej w kierunku pokazywania wielkich budów socjalizmu.

Oby to nie był tylko okolicznościowy zryw.

M. W.

Dowódcy opinii publicznej

Józef Stalin nazwał korespondentów prasy robotniczo-chłopskiej „dowódcami opinii publicznej, starającymi się kierować niewyczerpane siły tego potężnego czynnika na pomoc partii i władzy radzieckiej w trudnym dziele budownictwa socjalistycznego".

Nie inna jest dziś rola polskiego korespondenta w okresie budowania podstaw socjalizmu w Polsce. Niedawno czytaliśmy z dumą, że ruszyła przed terminem wielka huta w Częstochowie, jedna z pierwszych wielkich budowli Planu 6-letniego. W kilka dni później spłynął do wagonu - cysterny pierwszy strumień kwasu siarkowego w nowowybudowanej fabryce chemicznej w Wizowie na Ziemiach Odzyskanych. Wizów zapoczątkował nowy okres w historii polskiego przemysłu chemicznego, przełom w rolnictwie, które otrzyma nowe setki tysięcy ton nawozów.

Walka o produkcję trwa. Trzeba w tej walce wielkiego wysiłku, nieustającej czujności, ciągłej troski o należyte funkcjonowanie olbrzymiej bazy technicznej, tysięcy zakładów pracy. Zamaskowany sabotażysta, tępy biurokrata, bezmyślny bumelant — powodują tu i owdzie załamowania w procesie wzrostu produkcji. Taką właśnie nieustającą troskę i czujność wykazują korespondenci prasy robotniczej.

W walcowni huty „Cedlera" w Sosnowcu brakuje suwnicy. Produkcja się opóźnia, zamówiona w innej fabryce część maszyny nie nadchodzi. Przy piecu nie ma zegara. Stąd nowe opóźnienia, lub — co gorzej — braki w zakresie jakości produkcji. Czujny korespondent przypomniał zarówno z zakładów przemysłowych o dostarczeniu potrzebnych części.

W zakładach Przemysłu Drzewnego w Piotrkowie walczą robotnicy o wyższą wydajność pracy, walczą o racjonalne i oszczędne zużycie cennego surowca. A na placu, obok bazy remontowej niszczeją niezabezpieczone części maszyn. Bohaterstwu i wysiłkowi robotników przeciwstawia się niedbalstwo Dyrekcji. Tę sprzeczność usunął korespondent fabryczny notatką w „Trybunie Ludu". Partia zainteresowała się zakładami, Dyrekcję przywołano do porządku. Dziś można już pisać o pozytywach. Zakładowy klub racjonalizatorów przystąpił do szkolenia palaczy i polerowniczek, ślusarzy, tokarzy i elektromonterów.

Racjonalizatorstwo, wynalazczość robotnicza, stanowią przysłowiowe „oczko w głowie" naszych korespondentów. Tędy przecież prowadzi droga do podniesienia wydajności pracy przy równoczesnej obniżce kosztów własnych produkcji.

W kopalni „Siemianowice" ślusarz Emil Ochman zaprojektował nowy typ łopat. Zachwycona komisja usprawnień przyznała mu premię, wypłaciła nawet częściowo, ale... nie o to Ochmanowi chodziło. Racjonalizator myślał, że nie tylko „Siemianowice", ale i inne kopalnie otrzymają lepsze łopaty. Wyliczył, że jego kopalnia zaoszczędzi 80.000 złotych, jeżeli wprowadzi w życie owo zatwierdzone przez komisję usprawnienie. A gdyby tak i inne kopalnie? Oszczędności szyby w miliony! Nie zrealizowano w „Siemianowicach" i innych zatwierdzonych komisyjnie ulepszeń — jak np. wózka do transportu rynien. Ale twórczy wysiłek robotników zmarnowany być nie może i nie będzie. Korespondent kopalniany obudził komisję usprawnień, zainteresował robotniczymi ulepszeniami Ministerstwo Górnictwa.

Korespondent fabryczny to potężny czynnik realizacji Planu 6-letniego. Należy się dziwić, że nasi pisarze, zawodowi literaci tak niewiele utworów poświęcili korespondentowi z fabryki. A temat aż się prosi o powieść, nowelę, reportaż czy wiersz.

Jan Biegała.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7,
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 504-20 do 29
Tel. Red. Nacz. 721-86, Tel. Redakcji 751 80, wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-24237

Synowie chłopów — przyszłymi oficerami

PODOBNIE jak w latach ubiegłych również i w roku bieżącym oficerskie szkoły stoją otworem dla młodzieży — synów robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Młodzież docenia znaczenie awansu społecznego, jaki stworzyła jej Polska Ludowa i z przywileju tego chętnie korzysta.

Czyż przed wojną mógł marzyć o przyjęciu do Szkoły Oficerskiej syn 3-hektarowego chłopa ze wsi Zawady pow. łaskiego — Czesław Krajewski? Oczywista, że nie, gdyż krajem rządzili wówczas kapitaliści. Dzisiaj ziściły się jego marzenia. Doczekał chwili, w której on — syn chłopa małorolnego, zostanie świadomym oficerem Ludowego Wojska Polskiego, stojącego na straży pokojowej pracy naszego narodu.

Pomocnik traktorzysty zetempowiec Jan Stefański z POM w Bedlnie pow. kutnowskiego zawsze marzył o tym, aby zostać oficerem. Już w roku ubiegłym zgłaszał swą kandydaturę, lecz wówczas był jeszcze za młody. Obecnie kiedy jego POM odwiedziła grupa podchorążych z prelekcją, Stefański natychmiast zdecydował się wstąpić do Oficerskiej Szkoły Lotniczej. Za zetempowcem Stefańskim poszli inni. Szkoły Oficerskie w Polsce Ludowej stoją przed nimi otworem.

Tadeusz Kubiak jest robotnikiem w PGR Kruszów pow. piotrkowskiego. Zamiast chodzić do szkoły przed wojną musiał pasać bydło u bogacza wiejskiego. Dopiero Państwo Ludowe uwolniło go od wyzysku, dając mu możność ukończenia szkoły podstawowej i korespondencyjnego kursu ogólnokształcącego. Wypełniając ankietę 23-letni Kubiak zaznaczył w niej, iż ma ochotę wstąpić do szkoły polityczno - wychowawczej, aby po nabyciu szerszej wiedzy politycznej i wojskowej wychowywać żołnierzy na dzielnych i świadomych obrońców ojczyzny.

Do Oficerskiej Szkoły Piechoty pragnie wstąpić syn członka spółdzielni produkcyjnej w Kochanowku osiemnastoletni Antoni Karbowiak, który w tym roku zakończył naukę w Liceum Ogólnokształcącym. Kiedy zapytacie go, jakimi względami kieruje się przy wyborze tej właśnie broni, odpowie wam bez wahania:

— Piechota Ludowego Wojska Polskiego uczyła się od Armii Radzieckiej, najlepszej armii świata, sztuki walki i sztuki zwycięstwa, a wojsko nasze w ogniu walk o wolność związało i scementowało niewzruszony sojusz i braterstwo w bohaterskich walkach od Lenino do Berlina. Dlatego chcę do piechoty, która ma tak świetne tradycje — będę dumny służąc w jej szeregach.

Kandydaci chłopscy, którzy wstąpią do Szkół Oficerskich, wychowani na sławnych tradycjach „piechoty łanowej", kościuszkowskich kosynierów, bohaterskich „czwartaków" z Olszynki Grochowskiej, w tradycjach Odrodzonego Wojska Polskiego, które w szkole i bojach z hitlerowskim najeźdźcą przejęło doświadczenia Armii Radzieckiej — powiększą kadry naszej Armii Ludowej, stojącej na straży pokojowego budownictwa narodu polskiego.

Wojciech Smuła

Aby sukces był pełny...

RUCH racjonalizatorski wzmaga się z każdym dniem. Robotnicy łódzkich fabryk i zakładów pracy ulepszają maszyny tkackie, wprowadzają w życie nowe wynalazki ułatwiające i usprawniające produkcję. Ale wszystko, co do tej pory wynaleźli robotnicy łódzcy jest przeznaczone dla włókiennictwa. I nikt z nas zapewne nie przypuszczał, że w mieście racjonalizatorów włókienniczych znajdzie się robotnik — ślusarz, który wyprodukuje własnego pomysłu maszynę, służącą innym zupełnie celom, niż produkcja materiałów wełnianych i bawełnianych. Tym wynalazcą jest Roman Kulawiński, a maszyna przez niego skonstruowana, przeznaczona została dla... rolnictwa.

W tym roku pod okiem konstruktora robotnicy fabryki „Kraj" w Kutnie wyprodukowali po wielu próbach gotową maszynę. Wyprowadzono ją na pola i dokonano ostatecznej próby, która wypadła doskonale.

Co to za maszyna, budząca tyle zainteresowania?... Jest to pierwsza polska sadzarka do ziemniaków. Skonstruowana przez Kulawińskiego — łódzkiego robotnika, kopie dołki, wrzuca w nie ziemniaki, zasypuje je i jednocześnie przy pomocy tak zwanej bronki talerzowej okopuje je. Ale w pierwszym rzędzie, i to jest w tym wszystkim najważniejsze, przy pomocy sadzeniarki zużywa się zaledwie 10 roboczogodzin na 1 ha, podczas gdy przy sadzeniu ręcznym pod pług potrzeba na ten sam obszar 50 roboczogodzin. A więc kolosalna oszczędność w czasie.

Kulawiński skonstruował swoją maszynę w końcu 1949 roku. Ostateczna próba odbywała się w chłopskim gospodarstwie na Zbieńcu pod Łodzią, w obecności delegata Instytutu Naukowo - Badawczego Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, który przyjechał by zapoznać się z maszyną i określić jej wartość użytkową. Mimo poważnych jeszcze braków już wtedy istniała pewność, że maszyna przyniesie duże korzyści rozbudowującemu się rolnictwu.

Nad konstrukcją maszyny pracował Kulawiński trzy lata. Kosły stosy wzorów, projektów, w warsztacie ślusarskim zmontowano wreszcie jakąś dziwną maszynę. Ale nie zdała ona egzaminu podczas pierwszej próby. Zawiodła... W 1947 roku Kulawiński skonstruował drugą sadzarkę, lecz i druga próba wypadła źle. Sadzarka powędrowała w kąt, a Kulawiński opuścił bezradnie ręce, wobec bezowocności wysiłków. Nie dysponował bowiem żadnym wzorem, na którym mógłby się oprzeć, a znał jedynie podobną maszynę z opowiadania tych, co byli w Związku Radzieckim. I możeby zarzucił całkowicie projekt, gdyby nie koledzy, którzy namówili go do jeszcze jednej próby. Tym razem Kulawiński odniósł zwycięstwo, a maszyna jego konstrukcji przyniesie wiele pożytku rolnictwu.

Przyniesie, ale dopiero w dwa lata po dokonaniu i zatwierdzeniu wynalazku. Niestety, z goryczą należy powiedzieć, że łatwiej dokonać wynalazku niż zatwierdzić go w odpowiednim urzędzie. Dopiero bowiem w tym roku rusza masowa produkcja maszyn pomysłu Kulawińskiego.

Czekać dwa lata na produkcję doskonałej i sprawdzanej maszyny, to stanowczo zbyt długo. Tempo socjalistycznej pracy powinno wreszcie porwać biurokratów z central przemysłowych. Wtedy dopiero myśl twórcza robotników osiągnie pełny sukces.

Jan Pietrzkowski

Po pierwszym etapie...

MINĄŁ właśnie pierwszy etap tegorocznego współzawodnictwa pracy w PGR-ach. Do zaszczytnej walki o większą wydajność stanęło prawie 80.000 robotników, to znaczy o 30.000 osób więcej niż w roku ubiegłym.

W ciągu trzech pierwszych miesięcy współzawodniczący robotnicy rolni dali państwu ponadplanową produkcję wartości 5 milionów złotych. W gorącej atmosferze walki padały imponujące zobowiązania. Jan Sikora z PGR Łęgi okręgu koszalińskiego zobowiązał się wyhodować od każdej setki owiec — 105 jagniąt. Stefan Czupryniak, robotnik polowy z PGR Chwałów (woj. wrocławskie) złożył publiczne zobowiązanie na łamach „Chłopskiej Drogi": „Ja Stefan Czupryniak, robotnik rolny z PGR Chwałów, zespół Wieków Świdnicki w gospodarstwie Chwałów pracuję przeszło 3 lata. Za raz w pierwszym roku mojej pracy uznany zostałem za przodownika w robotach polowych i jestem nim do dziś. I dałem sobie słowo, że będę szedł naprzód dokąd mi sił starczy i będę pracował dla Polski Ludowej oraz starał się ciągle powiększać wyniki swojej pracy". Czupryniak wykonywał w tegorocznej akcji siewnej 153 procent normy. W pracy wyróżniła się również Łucja Kamińska z PGR Płowężek w województwie bydgoskim.

W naszych PGR-ach panuje niezwykłe ożywienie produkcyjne. Poszczególne gospodarstwa specjalizują się w uprawach ważnych ze względów przemysłowych roślin. PGR-y opolskie słynne są już w kraju jako porducenci koksagizu — rośliny kauczukowej i kapusty abisyńskiej, która dostarcza oleju dla celów przemysłowych. We wrocławskim rozpoczęto już uprawę rącznika chińskiego, z którego produkuje się olej rycynowy. Temu wzrostowi upraw towarzyszy wspaniały ruch współzawodnictwa i racjonalizatorstwa pośród robotników. Zauważyć jednak trzeba, że wyniki pracy naszych PGR-ów mogłyby być znacznie wyższe, gdyby... w województwach olsztyńskim, białostockim i rzeszowskim zespołowe komisje współzawodnictwa pracowały lepiej. Administracje wielu gospodarstw lekceważą współzawodnictwo pracy, zniechęcają robotników niesprawiedliwymi ocenami ich wydajności. Wielu racjonalizatorów i wynalazców nie spotyka się z opieką i zrozumieniem. Usprawnienia pracownika warsztatu Zielińskiego z PGR-ze w Sztumie daremnie — jak dotąd — czekają na upowszechnienie. Jest to niewątpliwie jaskrawy przykład biurokratycznego lub wręcz wrogiego stosunku do człowieka pracy.

Utworzenie nowego ministerstwa, operatywnego organu dla naszej państwowo - socjalistycznej gospodarki rolnej, stwarza warunki dla rozwiązania trudności, na jakie napotyka twórczy rozmach robotników. Trudności te muszą być szybko pokonane, zbliża się bowiem drugi — żniwny okres współzawodnictwa w produkcji rolnej.

Jerzy Smutny

Wróg nie ustąpi bez walki

POZNAJMY najpierw pouczający przypadek, jaki przytrafił się korespondentowi prasy robotniczej — Franciszkowi Śniegowi z zespołu PGR Ostrów. Notatki prasowe korespondenta, zawierające wnikliwą i słuszną krytykę pracy zespołu, a zwłaszcza administracji — nie przypadły do gustu dyrektorowi Szczepnikowskiemu. Przemyślny ten obywatel postanowił się pozbyć niebezpiecznego korespondenta. Wysłał go więc... na kurs doszkalający, a kiedy Śnieg wrócił — pracy nie znalazł. Dyrektor twierdził, że zabrakło wolnych miejsc. Oczywiście sprawa zakończyła się pełnym zwycięstwem Śniega. Szczepnikowski — chytry biurokrata — tym razem przechytrzył. Sprawa poszła do sądu i nolens volens pokryć musiał Szczepnikowski z własnej kieszeni straty, jakie z powodu jego złośliwości poniósł Fr. Śnieg.

Bracia Ciosek z Bobolic koło Koszalina, bojowi korespondenci — podobnie jak i ich koledzy z Ostrowa spotkali się z próbą ich zastraszenia i tamowania zdrowej krytyki. Próbował jednego z nich nawet zwolnić z pracy kierownik Zakładu Gastronomicznego „Europa" — Bieliński, którego praca w korespondencji poddana została słusznej krytyce. I tym razem sprawiedliwości i praworządności stało się zadość. Pan kierownik Bieliński opuścił zajmowane stanowisko.

Co oznaczają cytowane i inne podobne wypadki? Czego dowodzą takie fakty, jak np. piętnowanie sumiennych korespondentów przez niektórych dyrektorów przedsiębiorstwa na zebraniach pracowników? Jak rozumieć awansowanie robotniczego korespondenta na „umysłowego", a następnie pozbawienie go pracy „z braku miejsca", lub z racji „walki o obniżkę kosztów własnych", lub „oszczędności". Co ukrywają w sobie próby wprowadzenia wewnętrznej cenzury przez niektórych sekretarzy partyjnych w zakładach pracy?

Wróg o iście Janusowym obliczu, występujący raz jako bezduszny biurokrata, innym razem jako reprezentant władzy ludowej, to znów jako lokalny „władca" — pan dyrektor, przewodniczący itp. — przechodzi, gdzie tylko może, do otwartej i bezpośredniej walki. Atakuje w pierwszym rzędzie — korespondenta, swego najgroźniejszego przeciwnika. Stara się pozbawić go pracy, skompromitować społecznie, podważyć jego pozycję w partii, nieraz złote góry obiecuje za... milczenie. A jednak w każdym niemal wypadku spotyka się ze zdecydowaną, nickiedy bohaterską postawą korespondenta.

Lenin uczył, że prawdziwy socjalista, to „trybun ludowy, umiejący reagować na wszystkie przejawy samowoli i ucisku, gdziekolwiek się one zdarzą, jakiejkolwiek warstwy czy klasy dotyczą"...

Takim właśnie trybunem ludowym staje się nasz korespondent prasy robotniczo - chłopskiej. Lenin powiedział wyraźnie, że wzrost świadomości politycznej świata pracy może nastąpić w warunkach wszechstronnego politycznego demaskowania wroga klasowego. Któż — jeśli właśnie nie Franciszek Śnieg z Ostrowa i bracia Ciosek z Bobolic — pomagają przy kształtowaniu się oblicza politycznego naszego świata pracy, chroniąc jego wielki wysiłek produkcyjny przed wrogiem klasowym!

Piotr Pigwa

Satyra na pruski militaryzm odnaleziona w wielkopolskiej chacie

BYŁO to przed kilku dniami, w gromadzie Piotrkówko pod Szamotułami w mieszkaniu małorolnej chłopki Heleny Smulkowskiej. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, o radiofonizacji wsi, o pomocy sąsiedzkiej, do przygotowaniu do żniw.

Smulkowska wspominała także stare czasy, kiedy to, jako robotnica pozbawiona pracy, brała udział w strajkach przeciwko wyzyskowi fabrykantów porcelany w Chodzieży. Ze starego albumu wyjęła wypłowiałe fotografie, przypominające tamte głodowe dni walki, walki, której dzień dzisiejszy jest zwycięstwem!

Potem podsunęła mi niedużą kartkę — „to jeszcze po dziadku" — powiedziała. Spojrzałem — wydrukowany wielkimi czytelnymi literami tekst nosił tytuł „katechizm pruski." Zacząłem czytać. „katechizm pruski, w który każdy pod groźbą dostania się do kozy, wierzyć powinien" — mówiły litery składane ręcznie przez nieznanego zecera.

Zacząłem zastanawiać się nad tym, kto odważył się atakować cesarskich dygnitarzy i wyzyskiwaczy ludu pracującego, określając ich po prostu jako... wieprzy? Bo tak tam dalej stało w tekście.

Kim był anonimowy autor ulotki, który w chwilach największego nasilenia germanizacji śmiało wiązał w zmienionej treści „Międzynarodówki" nazwanej „Polską pobudką" sprawę międzynarodowej solidarności ludu pracujcego z walką o wyzwolenie narodowe?

Kim był autor, który kierował swą satyre nie dla zabawy w jaśniepańskich salonach — a ubierając ją w ramy pruskiego katechizmu i w formę z pozoru religijną, kierował ją do ludu, do robotników i chłopów — budził lud do walki przeciw zdziercom i tyranom?

Postanowiłem zapomnianą ulotke wyciągnąć z kurzu zapomnienia. Oto fragmenty tej anonimowej ulotki:

PRUSKI KATECHIZM

„Katechizm pruski, w który każdy pod groźbą dostania się do kozy wierzyć powinien!

Z pruskiego na polskie przełożył Jego ekscelencja Posadowsky — nakładem jego Książęcej Mości Büllowa — poświęcone Jego Ekscelencji Podbielskiemu i jego wieprzom.

Na co stworzono człowieka?

Aby był żołnierzem, nosił repetierowy karabin i zabijał jak najwięcej ludzi.

Dlaczego człowiek winien zabijać bliźniego swego?

Aby zabrać jego ziemię i dobytek.

Z czego składa się każdy poddany pruski?

Z ciała i munduru.

Naco dano człowiekowi ciało?

Aby służyło za cel dla strzałów armatnich, karabinowych i za tarczę dla obrony Niemiec.

W co każdy Prusak powinien wierzyć?

Że Bóg stworzył ziemię dla Prusaków, że słońce świeci, aby było widno musztrującym się żołnierzom, że książe Bismark zstąpił na ziemię, aby Prusaków wyprowadzić z niewoli polskiej.

Co to jest niebo?

Jest to posada z orderami.

Co to jest małżeństwo?

Jest to spółka dwóch osób do fabrykowania rekrutów.

O co każdy Prusak modlić się powinien?

O to, żeby cały świat zamieniono w koszary, wszystkich mężczyzn w żołnierzy, wszystek metal w bagnety, pikelhauby i działa Kruppa, a wszystkie kobiety w marketantki.

Jakie są grzechy główne?

1. Wydanie planów fortyfikacji pruskich, 2. dezerterowanie, 3. życzliwość dla Polaków i Francuzów, 4. złe strzelanie do nieprzyjaciela, 5. utrzymywanie, że Prusacy nie są najznakomitszym narodem pod słońcem, 6. wygadywania na Bismarka, 7. grzech najgorszy i ostatni — śpiewanie pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła".

Co to jest szczęśliwość wieczna?

Jest to zostać oberleutnantem, dostać order i zginąć za całość państwa pruskiego.

Dlaczego żołnierz pruski nosi mundur?

Aby się wyróżniał od cywilów i innych zwierząt.

Co to jest dusza ludzka?

Jest o zbiór paragafów rządowych, którymi każdy prawdziwy Prusak kierować się powinien, jeśli chce być zbawiony.

Ciekawa jest treść Międzynarodówki — nieco zmieniona i nazwana w bezimiennej ulotce — POBUDKĄ POLSKĄ. Pierwsza zwrotka zaczyna się od słów:

„Krew leją katy nasze długo i gorzkie ludów płyną łzy".

Słowa te mówiące o międzynarodowej solidarności proletariatu wiążą się w drugiej zwrotce ze słowami „precz z tyranami precz ze zdziercami. Niech żyje stara polska krew!!!"

Trudno mi się pokusić o należyte skomentowanie treści anonimowej ulotki, określającej Międzynarodówkę za pobudkę polską, moim zdaniem temat wart jest uwagi i opracowania badacza historyka, a miejsce anonimowej ulotki — nie w chacie małorolnej chłopki, a w Muzeum Narodowym.

Trzeba zbadać w jakim stopniu dokument ten oskarża pruski, junkerski militaryzm, zdradę narodową arystokracji, wysługującej się Prusakom, w jakim stopniu anonimowa ulotka jest jakby jedną z metryk urodzenia i przyjmowania się ruchu socjalistycznego w Wielkopolsce, jak demaskując ówczesnych podżegaczy wojennych walczyła przeciwko rodzącemu się imperializmowi i wojnie.

Jest to szczególnie ciekawe i aktualne w chwili, kiedy polakożercę Bismarka zastąpił Adenauer, który tak mówi, jak mówi anonimowa ulotka, modli się do dolarowego boga o to, żeby cały świat zamieniono w koszary — wszystek metal w bagnety i działa Kruppa".

A może warto by ulotkę przetłumaczyć z powrotem na niemiecki i przesłać Adenauerowi — może wielki kanclerz na glinianych nogach przypomniał by sobie i swoim landsknechtom, że nie jest pierwszym na drodze, którą szedł Bismark i Hitler, że historia gotuje smutny koniec tym, którzy stają przeciwko woli narodów, przeciwko Pokojowi.

Maciej Gryfin